




W numerze płyta CD Magdy Anioł „Kiedy dusza śpiewa”

ISSN 1428 5983 INDEX 345385

14/2001  
**RUaH**

M A G A Z Y N  
M U Z Y C Z N Y

KWARTALNIK  12,90 zł  
w tym VAT 0%

Magda Anioł  
Arka Noego  
Biskup Jan Chrapek  
U2  
Mikroklimat

Marcin  
Bornus  
Szczyński

Tomek  
Kamiński

Plastic  
People  
of Universe



# W NUMERZE

## Drodzy Czytelnicy!

W Nowym Tysiącleciu witamy Was odświeżoną edycją pisma. Jak widzicie RUaH ma lepszy lakierowany papier i nową szatę graficzną, która ewoluuje od ostatniego pół roku. Są kolejne innowacje: CD, który dołączamy do pisma jest tym razem płytą jednego wykonawcy. Usłyszycie na niej Magdę Anioł, znaną dotąd może głównie sympatykom muzyki country w naszym kraju. (Magda śpiewała wiele razy na Pikniku Country w Mragowie). Autorem muzyki i tekstów na krążku jest prezentowany już kiedyś w RUaH gitarzysta z Katowic Adam Szewczyk. Zdecydowaliśmy zaprezentować Wam te nagrania gdy usłyszeliśmy piosenki Adama i Magdy pod koniec grudnia ubiegłego roku. Myślę, że wielu z Was znajdzie w nich to, czego szuka.

Wszyscy szukamy Boga.

Tych, którzy trzymają w ręku nasz kwartalnik po raz pierwszy informujemy, że piszemy w nim o tych dokonaniach w młodej sztuce polskiej (głównie muzyce), które autentycznie i w świeży sposób czerpią inspirację ze słów Chrystusa i Jego miłości do człowieka. Każdy numer ma nieco inny charakter, bo wiele się w tej dziedzinie dzieje. Cieszymy się, że jest coraz więcej ludzi, którzy widzą jak bardzo potrzebna jest dziś światu taka inspiracja i taka sztuka. Jeśli przez lekturę pisma uda się Wam odkryć Prawdę jeszcze lepiej i głębiej - będzie to nasza największa satysfakcja!

Dziękujemy bardzo Księdzu Biskupowi Janowi Chrapkowi, że zechciał podzielić się z nami swą refleksją na temat ewangelizacji przez muzykę.

Życzymy Wam twórczego czytania i słuchania!

O. Andrzej Bujnowski OP



**Wszystkim czytelnikom,  
sympatykom, twórcom pisma  
i artystom - życzymy  
Wielkiej Radości  
i Wielkich Łask  
od Chrystusa Zmartwychwstałego!**  
Redakcja

- 6 News**
- 8 Magda Anioł & Adam Szewczyk**
- 10 Przewodnik po CD**
- 11 Taizé w Barcelonie**
- 12 Wywiad z Biskupem Janem Chrapkiem**
- 15 Tomasz Kamiński** nowa płyta
- 17 Gospel Rain** nowa płyta
- 20 Arka Noego** wydarzenie roku
- 23 Warsztaty Tańca i Pantomimy**
- 26 Jan Gembal** wywiad z mimem
- 28 Plastic People of Universe**
- 30 Mikroklimat** nowa płyta
- 42 O antyfonach w liturgii**
- 43 Średniowiecze jak świeże bułeczki**
- 45 Pneuma** nowa płyta
- 46 David Pierce**
- 47 Frühstück** nowa płyta
- 48 Andrzej Oczkoś** galeria RUaH
- 50 Festiwal w Chicago** + nowa płyta z Taizé
- 51 Grupa Genezaret z Malborka**
- 53 Provident Music** - złowione w Sieci
- 54 Wywiad z Marcinem Szczycińskim**
- 57 "Freeland"** nowa płyta **W. Wolnego**
- 58 Adonai** - świadectwo **Matana** i nowa płyta
- 61 Piotr Nazaruk** nowa płyta
- 62 News c.d.** oraz stałe pozycje:
- 63 U2** nowa płyta listy, recenzje, Zapistnik Tośki Krzysztoń

**RUaH** numer **14** 1/2001

WYDAWCA / REDAKCJA:

**paganini** s.c.

Małgorzata i Janusz Kotarba  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,  
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82  
e-mail: [firma@paganini.com.pl](mailto:firma@paganini.com.pl)

RUaH w internecie: [www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl)

Druk Drukarnia Kolejowa, Kraków

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.

Na okładce: Tomek Kamiński

Fotografia na okładce: Daniel Pach

**ZESPÓŁ:**

Redaktor naczelny: Janusz Kotarba

Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP

Opracowanie graficzne: Grzegorz Kaczmarek

Sekretariat redakcji: Małgorzata Kotarba

Skład i łamanie: G.K. i A.K. / fabryka bA!

Stali współpracownicy: Tomasz i Natalia Budzyńscy, Jan Bujnowski, Andrzej Cudzych, Róża Chybowska, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Magda Kulpanowska, Beata Menceł, Marcin Perfuński, Barbara Pycel, Cezary Sękalski, Grzegorz Sikorski, Katarzyna Słowik, Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Jacek Wąsowski, Monika Zytke.



**Dominikańskie Wydawnictwo "W drodze" przygotowuje książkę-album dokumentujący występy Arki Noego od początku roku 2000. Autorem tekstów będzie znany Wam z naszego pisma wrocławianin Andrzej Dziewit, przyjaciel zespołu, zaś zdjęć - Ela Malejonek, żona Darka. Znajdzie się tu dokumentacja pierwszej trasy Arki z czerwca ubiegłego roku, zobaczymy grupę na audycji u Ojca Świętego (styczeń 2001) i jej podróż do USA. Książka pojawić ma się na Święta wielkanocne i będzie dużą atrakcją dla miłośników zespołu.**

*24 marca br. o godz. 18.00, w kościele pod wezw. Świętej Trójcy w Warszawie (parafia Ewang.-Augsburska) odbędzie się koncert chóru Trzecia Godzina Dnia i nagranie programu telewizyjnego dla TVP2. Jeśli lubisz taką muzykę, przyjdź i weźw nim udział. Emissja koncertu (w TVP2) jest przewidziana w czasie Świąt Wielkanocnych. Materiał z koncertu zostanie wydany przez wydawnictwo MIX Studio Dźwięku - Wrocław na płycie i kasecie pt. "TGD na żywo" i ukaże się w kwietniu.*

**Zespół Chilly My nagrał ostatnio dwie piosenki, które ukaza się na singlu. Są to "Niedzielny przelot" i "Przecież wiem, że kochasz" - ta druga w nowej wersji. Zespół przygotowuje nową płytę.**

*27 lutego Telewizja Polska w programie "Raj" wyemitowała dokumentalny program o zespole Gospel Rain, zrealizowany w miejscu zamieszkania jego muzyków - Lublinie. (o zespole czytaj na str.17-19)*

**Na tegoroczne Forum Młodzieży w Wadowicach, które odbędzie się w wakacje, Wspólnota Emmanuel zaprasza młodzież Ukrainy, Litwy, Rosji i Białorusi (ok. 400 osób). Koszty pobytu gości pokryte zostaną ze sprzedaży płyty "Emmanuel", dostępnej od pół roku na rynku muzyki chrześcijan (patrz: recenzja w RUaH nr 12).**

*Biskup Radomia Jan Chrapek (patrz: wywiad na str.12-14) zaproponował utworzenie w naszym kraju specjalnej nagrody dla mediów i dziennikarzy ukazujących dobro.*

**Wokalista Braci Najmniejszych Bartek Jaskot w grudniu 2000 r. założył własną grupę, z którą nagrał płytę z piosenkami bożonarodzeniowymi. Jej premiera odbędzie się w grudniu br. Grupa od miesiąca lutego wyrusza na trasę po Polsce z piosenkami Bartka. Więcej informacji na stronie: [www.bartekjaskot.npl.pl](http://www.bartekjaskot.npl.pl).**

*6 stycznia br. w sanktuarium maryjnym w Gietrzwałdzie zaprezentowany został łaciński dramat liturgiczny "Ordo Stellae", jeden z najstarszych zabytków europejskiego teatru, przygotowany w/g rękopisu z XII. wieku. Pasją członków Scholii Węgajty, która to dzieło wystawiła (przy współpracy z Marcinem Bornusem Szczecińskim, patrz: wywiad z nim - str.54) jest opracowywanie i wystawianie średniowiecznych dramatów liturgicznych oraz włączanie ich w cykl całoroczny dzisiejszej liturgii.*

*18 lutego br. w Poznaniu odbył się koncert o niecodziennej formule. Gospodarz wieczoru - Jacek Hałas (z kapeli folkowej Muzykanci) zaprosił do udziału Tomka Budzyńskiego (towarzyszyl mu na gitarze Paweł Klimak). Spotkały się dwie stylizyki: z jednej strony rock i reggae z akompaniamentem gitar akustycznych, z drugiej dawne, nabożne pieśni dziadowskie, śpiewane z akompaniamentem liry korbowej i skrzypiec (na skrzypcach i chordefonie płockim grał Stefan Puchalski). Wszystko to w pięknym wnętrzu barokowego kościoła pod wezw. Najświętszej Krwi Pana Jezusa przy ul. Żydowskiej, zaśpiewane i zagrane bez nagłośnienia wytworzyło wspaniałą atmosferę. Warto dodać, że organizując ten koncert, zainaugurowała działalność Fundacja "Fra Angelico", stawiająca sobie za cel wspieranie sztuki chrześcijańskiej.*

**Wśród nominowanych do nagrody "Fryderyk 2000" w kategorii muzyka rozrywkowa znajdziemy naszych znajomych. Są to: Arka Noego (piosenka roku - "Święty święty uśmiechnięty"), grupa roku, debiut fonograficzny roku, album roku - "A gu gu", Robert Friedrich "Litza" (producent roku, kompozytor roku, autor roku), grupa 2 Tm 2,3 (album: hard&heavy roku - "Pascha 2000"), grupa Huok (album: rock/pop rock roku - "Extra Pan"), Antonina Krzyształ (album: poezja śpiewana - "Wolanie"), Marcin Pospieszalski (producent roku), Mietek Szcześniak (wokalista roku), Piotr Baron (album jazzowy roku - "Bogurodzica"). W kategorii: muzyka wokalna - nominowana jest płyta "Msze polskie" w wykonaniu chóru Poznańskie Słowiki Stefana Stuligrosza. Gratulujemy!!!**

*Znany saksofonista jazzowy Michał Kulenty jest w trakcie pracy nad swą autorską nową płytą. W utworach do jego tekstów i muzyki pojawi się na niej liczna grupa znanych i debiutujących wykonawców. Przekaz muzyki na płycie będzie miał religijny charakter.*



**W marcu rusza nadawanie programu Telewizji Plus. Wśród propozycji programowych, podobnie zresztą jak w ogólnopolskim programie Radia Plus, próżno szukać audycji z muzyką chrześcijan.**

25 lutego w wypełnionej po brzegi Filharmonii w Szczecinie odbył się koncert muzyki gospel w wykonaniu ok. 50. młodych artystów tego miasta. Wśród nich chór Deus Meus z Jolantą Szczepaniak i czarnoskórym wokalistą - Barry Solone. Chórzystom towarzyszyła liczna grupa instrumentalistów (w tym sekcja dęta i smyczkowa). W programie koncertu znalazły się m.in. standardy czarnej muzyki jak "Oh, Happy Day" i "Joyfull" oraz piosenki z repertuaru rewelacyjnego Freda Hammonda, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze RUaH. Pomysłodawcą całej inicjatywy byli ks. Piotr Leśniak i Maciek Cybulski pianista, student Akademii Jazowej w Katowicach.



foto: AB

Od połowy lutego w telewizji publicznej zobaczyć można było reklamę, w której członkowie Arki Noego zachęcają do stosowania wapna owocowego. Biorą w niej udział dzieci i dorośli część Arki: m.in. Robert "Litza" Friedrich i Darek Malejonek. Całkowity dochód z tej produkcji muzycy przeznaczili na cele charytatywne. 100 tys. złotych zysku podzielił między siebie trzy instytucje: myślowickie hospicjum "Cordis", Stowarzyszenie Zastępczego Rodzicielstwa w Poznaniu i Europejska Fundacja Społeczna "Godne życie". Telewizyjna reklama wywołała u ludzi przyzwyczajonych do bezinteresowności i jednoznacznego przekazu zespołu siedmiokrotnie nominowanego w tym roku do nagrody Fryderyka mieszane uczucia. Wielu obawiało się, że książka ona kres naturalności i wiarygodności Arki. Zapytany o to, czy nie obawia się, że grupa straci po tym incydencie te cechy Litza odpowiada: "Nie boję się takich zarzutów. Moją intencją była jedynie pomoc tym, których potrzeby poznaliśmy podczas ubiegłorocznej trasy koncertowej. Za żaden program telewizyjny ani emitowany w telewizji teledysk nie braliśmy nigdy żadnych tantiem. Nasze płyty mogą być odtwarzane publicznie za darmo, gdyż ze względu na ich ewangelizacyjny charakter nie zgłosiłem ich do ZAIKS-u. Podobnie stało się teraz. Za telewizyjną reklamę nie wzięliśmy ani grosza! Nagraliśmy ją, bo mogliśmy w ten sposób pomóc najbardziej potrzebującym".

Na pytanie dlaczego reklama nie zawiera wyjaśniającego podpisu Litza dopowiada: "W Ewangeliu jest wyraźnie napisane: Niech lewa ręka nie wie, co czyni prawa. Nie widzę powodu, by się z tego tłumaczyć, ani cokolwiek wyjaśniać. Moje motywy i intencje zna Bóg". "Arka Noego gości na antenie telewizji tak często, że wielu wydaje się, że nasze życie jest nieustanną trasą koncertową. Tymczasem od czerwca ubiegłego roku zagraliśmy zaledwie... siedem koncertów" - wyjaśnia Litza. Zespół sprzedał do tej pory pół miliona płyt i kaset. "Od samego początku oddaliśmy całą grupę Bogu" - podkreśla Robert Friedrich. "Czy będzie nowa płyta? Jeśli Bóg da..."



foto: Katarzyna Słowik

Daria Druzgała (De Su), Jurek Durał (Ziyo), Krzysztof Stasiak i ks. Witold Wolny 13. lutego byli gośćmi katowickiego Radia Plus. Godzinna audycja poświęcona była powstawaniu i promocji płyty "Freeland" (patrz: str. 57) z piosenkami ks. Witka. Wśród jej wykonawców są wyżej wymienieni oraz piosenkarze - Agnieszka Rusinowska (do niedawna Sławińska), Magda Anioł i Mietek Szcześniak.

24 stycznia w kościele dominikanów we Wrocławiu odbył się niecodzienny koncert kolęd i piosenek bożonarodzeniowych "Nowe trendy, nowe kolędy" z udziałem znanych w tym mieście chrześcijańskich zespołów. Publiczność miała okazję wysłuchać utworów w stylach - od chorału gregoriańskiego (Schola Śpiewów Tradycyjnych Konrada "Szpaka" Zagajewskiego), przez country (Halleluja Country Band), folk (40 Synów i 30 Wnuków Jeźdźców na 70 Ośleciach), po hip-hop (Andy W. + Brothers & Sister). "Synowie i Wnuki" nagrali w lutym materiał na swą pierwszą płytę "Dwie drogi", którą nabyć będzie można na razie tylko na koncertach tej sympatycznej studenckiej grupy. W przygotowaniu jest również ciekawie zapowiadająca się rapowa płyta Andrzeja Waśniewskiego (były keyboardzista Oweyo) - Andy'ego W., nagrana m.in. z przyjaciółmi z grupy Przystanek Jezus - braćmi Łukaszem i Bartkiem Pietschami.

Tegoroczne Spotkania Muzyków Chrześcijań ("Ludźmierz!") odbędą się w dniach 2-5 maja w Rzepedzi koło Komańczy w Bieszczadach. Ich organizatorzy skorzystali z zaproszenia Wspólnoty Ewangelizacyjnej "Missio Christi". Oczekuje się przybycia gości ze Słowacji i Ukrainy. Spotkanie poprzedzić będzie czerwcową wizytę Jana Pawła II na Ukrainie (szczegóły i karta ogłoszenia na stronach reklamowych naszej gazety).

dalejszy ciąg newsów na str. 66

Z **Magdą Aniol**  
i **Adamem Szewczykiem**  
rozmawia O. Andrzej Bujnowski OP

## WSZYSTKO ZAMIENIE NA DUSZY ZBAWIENIE!

### Magda, od kiedy śpiewasz ?

Na poważnie - od siedmiu lat. Pierwsze moje doświadczenia to zespół grający country, standardy tej muzyki. Na początku to było hobby, od czasu Pikniku Country w Mrągowie, wszystko nabrało bardziej profesjonalnego charakteru.

### Uczyłaś się śpiewu w szkole muzycznej, czy śpiewałaś... tak po prostu?

Podobno w śpiewaniu nie ma przypadków, ale to było nagłe zaproszenie mnie do zespołu. W zasadzie nie wiedziałam, że potrafię śpiewać. Dotąd śpiewałam tylko w chórze szkolnym. Wcześniej edukowałam się w podstawowej szkole muzycznej, było to granie na pianinie. Później zapisałam się na gitarę, bo ten instrument mi się podobał. Było to już w liceum muzycznym. Jeśli chodzi o śpiew, nie był on w żaden sposób szkolony. Gdy nagle zaproszono mnie do wspomnianego śpiewania, okazało się, że jakieś dźwięki potrafię z siebie wydobywać.

### Pochodzisz z Górnego Śląska i tam kończyłaś wspomniane szkoły?

To było na Śląsku, studia wyższe też - chociaż na Śląsku Cieszyńskim. Studiowałam wychowanie muzyczne i pedagogikę artystyczną w Wyższej Szkole Muzycznej w Cieszynie. Ukończyłam studia, lecz nie napisałam jeszcze pracy końcowej, trochę brakuje mi czasu.

### Kto zaproponował Ci śpiewanie po raz pierwszy?

Był to gitarzysta z Katowic, Staszek Podraza. Jest on wielkim pasjonatem muzyki country, od zawsze w niej zakochany. Zakładał wiele zespołów. Jego marzeniem było założenie grupy, która bardzo mocno angażuje się w to wszystko. Na zaproszenie radia katowickiego udało mi się nagrać z nim nawet jedną kasetę ze standartami country. Usłyszał mnie w radio Korneliusz Pacuda i rok później zaprosił mnie do Mrągowia - było to dla mnie wielkim zaszczytem, bo na festiwal ten dostawali się ludzie po eliminacjach, a ja zostałam zaproszona tam "gratis". Od tamtego czasu zaczęło się tak jakoś układać, że znajdowali się ludzie, którzy chcieli ze mną występować. W 1995 roku pojawił się Adam Szewczyk. Poznałam go w ten sposób,

że poszłam do niego do domu, prosząc go o to, by grał ze mną. Nie miałam wówczas gitarzysty, bo ten, który ze mną współpracował, wyjechał na kontrakt. Adam się zgodził i gramy razem do dzisiaj.

### Muzyka country rzeczywiście cię pasjonowała, czy wykonywałaś ją raczej na "zapotrzebowanie społeczne"?

Śpiewanie country było bardziej sprawą przypadku. Stopniowo zaczęłam się wkręcać w tę "branżę". Wcześniej słuchałam zupełnie innej muzyki. Do country podchodziłam z lekkim przymrużeniem oka i uśmiechem, bo uważałam tę muzykę za trochę "wiejską".

### Masz jakiegoś ulubionego wykonawcę country? Czy ktoś cię inspirował?

Bardzo oryginalną wokalistką, która mi się podobała była Wynonna Judd. Swego czasu śpiewała nawet gospel. Wiem, że teraz odeszła od ortodoksyjnego country, chociaż nigdy go tak naprawdę nie śpiewała. Jest też Tania Tucker, która ma charakterystyczny, zachrypnięty głos. Te dwie panie "zauważyłam". Śpiewałam jednak wówczas przeboje country, dopasowane do mojego głosu.

### Jak długo trwał "eksperyment" z tą muzyką?

Adam, z którym stworzyliśmy zespół, nigdy nie był kompozytorem "country'owym". Pisał po prostu swoje piosenki tak jak je czuł. Muzyka, którą graliśmy zaczęła zatem nabierać innych barw i kolorów. Ortodoksyjni sympatycy muzyki country zaczęli nam zarzucać, że to już nie jest to. Wprowadzenie do zespołu saksofonu też było posunięciem mało związanym z tym stylem. I tak z biegiem czasu nasza muzyka ewoluowała w innych kierunkach. Był to bardziej pop-rock, nieraz z elementami jazzu. Ostatnio fascynacja Adama folkiem też zrobiła swoje. Muzyka country nigdy w moim sercu nie siedziała zbyt głęboko. Ja zaczęłam się rozwijać, a na pewnym etapie zaczęły mnie inspirować inne rzeczy.

### Jaka muzyka jest Ci najbliższa w tej chwili?

Jeśli chodzi o wokalistykę, bardzo inspiruje mnie Sheryl Crow, jej barwa głosu i sposób śpiewania, jej piosenki, ich estetyka i brzmienie. Od dwóch lat moja muzyka zaczęła biec w zupełnie innym kierunku. Także, jeśli chodzi o przesłanie. Wiąże się to z moimi przemianami duchowymi. Przeżyłam nawrócenie i bardzo mi w tym pomogły piosenki z tekstami

chrześcijańskimi, zwłaszcza piosenki Adama, które komponował dla zespołu "Adam Szewczyk i Przyjaciele". Ja byłam wówczas obok tego wszystkiego i nie śpiewałam z nimi. Adam nie zapraszał mnie do współpracy, by nie powiełać składu mojego zespołu, a poza tym czułam, że nie byłabym wiarygodna śpiewając religijne teksty. Zaczęłam słuchać jednak ich piosenek na własną rękę i zauważyłam, że one coś do mnie mówią, że Ktoś przez nie do mnie przemawia. W końcu Adam zaproponował mi śpiewanie w jego zespole, co było dla mnie wielką radością. Był zaskoczony, że znam te piosenki.

**Adam, jak powstają piosenki, o których mowa? Piszesz je od dobrych kilku lat...**

Sposób powstawania moich piosenek zmienił się od pewnego czasu. Jest to jakaś forma ewoluowania. Na początku zawsze pierwsza była muzyka. Potem była próba dopisania do tego tekstu. Nie zawsze było to zgrabne i udane. Ostatnio szczególnie doceniłam wartość tekstu i wartość motywu słownego, krótkiego i przemawiającego. I czasami komponując podporządkowuję muzykę tekstowi.

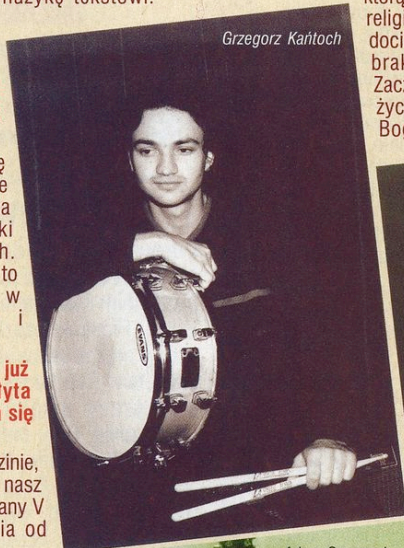
Najpierw powstaje jakieś zdanie, jakaś myśl, będąca podstawą, motywem całej piosenki.

**W środowisku znany jesteś także jako świetny gitarzysta. Jak uczyłeś się gry na gitarze?**

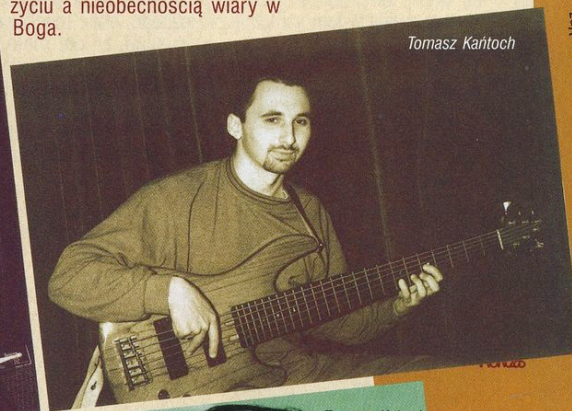
Skończyłem najpierw średnią szkołę muzyczną w Chorzowie - na gitarze klasycznej. Potem dostałem się na V Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach. Ukończyłem tę uczelnię, a potem to już właściwie praca zawodowa... w różnych miejscach, formach i sytuacjach.

**Z Kościołem byłeś blisko związany już wcześniej, znana jest twoja płyta "Jezu, ufam Tobie", która pojawiła się kilka lat temu...**

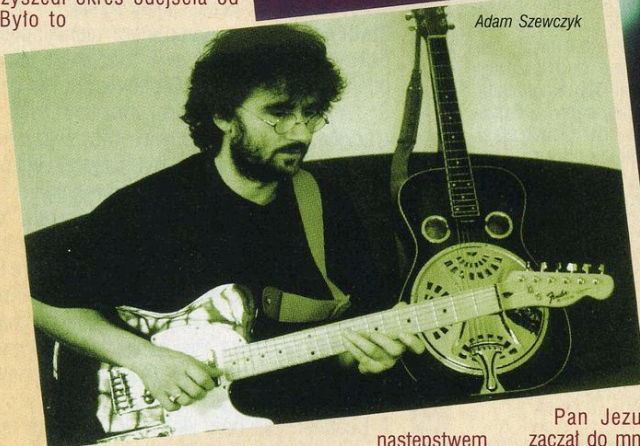
Wychowałem się w katolickiej rodzinie, gdzie wszystko było typowe, jak na nasz kraj. Gdy dostałem się na wspomniany V Wydział przyszedł okres odejścia od Kościoła. Było to



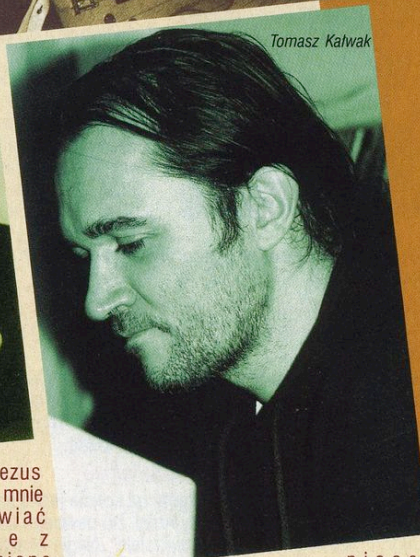
Grzegorz Kałtoch



Tomasz Kałtoch



Adam Szewczyk



Tomasz Kałwak

następstwem bycia w środowisku zamkniętym na życie religijne. Zaczęłam kombinować, filozofować. Zaczęły się we mnie jakieś przemiany, które odciągnęły mnie od Kościoła, a potem od Boga. Byłem nawet w pewnym okresie ateistą, powątpiewałem w istnienie Boga. To trwało kilka lat. Potem spotkałem na swojej drodze człowieka, który z powrotem zwrócił moją uwagę na sprawy wiary, Kościoła, religii. Z wielkim hukiem wróciłem, jak syn marnotrawny. Teraz mogę powiedzieć, jest to wiara dużo bardziej dojrzała i świadoma. Moment mojego nawrócenia, to zarazem powrót do pisania piosenek, bo okres odejścia od Kościoła był czasem dla mnie jałowym, jeśli chodzi o twórczość. Kiedy wróciłem do wiary, pojawił się pomysł, aby założyć zespół. W wydaniu debiutanckiego materiału dopomógł mi Janusz Kotarba, którego wówczas spotkałem. Album składał się z piosenek jeszcze sprzed okresu odejścia od Kościoła, jak i z aktualnych.

**Zgromadziłeś wtedy przy sobie sporo znakomitych muzyków i śpiewaków. Jak znalazłeś tych ludzi?**

To byli przede wszystkim, jak wskazuje nazwa zespołu, rzeczywiście moi przyjaciele. Żadni wynajęci muzycy, którym się zapłaciło za pracę. Wszyscy zagrali i zaśpiewali za darmo, za co do dzisiaj jestem im bardzo wdzięczny. Przede wszystkim zablysnęła na tej płycie Patrycja Gola, która zaśpiewała kilka piosenek. Jest to moja przyjaciółka, pochodzi ze Śląska i współtworzyła zawsze tutejsze "środowisko" (choć, czy Sosnowiec to Śląsk?).

**Magda, wspomniłaś, że od pewnego czasu zaczęłaś bliżej interesować się piosenkami Adama. Co było tego przyczyną?**

To było wiosną trzy lata temu. Wcześniej nie brałam czynnego udziału w zespole Adama mimo, że tworzyli go ludzie grający również ze mną. Wtedy w moim życiu osobistym miały miejsce burzliwe przemiany, niemiła sytuacja, rozstanie... Moje nieudane małżeństwo jest jednym z owoców tego dramatycznego okresu. Poczucie pustki i tego, że czegoś naprawdę w moim życiu brakuje stało się coraz większe. Zaczęłam wówczas często wracać do płyty Adama, którą miałam u siebie. Wiedziałam, że jest on osobą bardzo religijną i Bóg ma dla niego ogromne znaczenie. Stopniowo docierało do mnie to, że pustka, którą odczuwam, jest wynikiem braku wiary, jakiegoś punktu odniesienia, zaczepienia... Zaczęłam dostrzegać związek pomiędzy bałaganem w moim życiu a nieobecnością wiary w Boga.

Pan Jezus zaczął do mnie przemawiać przede wszystkim przez wspomniane piosenki. Zaczęłam ich coraz częściej słuchać i uczyć się. Patrycja rzeczywiście pokazała tam swe najlepsze walory głosowe. Urzekły mnie też same kompozycje...

**Później zaczęłaś sama śpiewać te piosenki i zastępować Patrycję na koncertach Adama...**

Dokładnie tak było. Kiedyś Adam jechał z Patrycją na koncert do Radomia i zapytałam, czy przypadkiem nie zabraliby mnie. Posłuchałabym chętnie ich piosenek na żywo... Zgodzili się. Wkrótce okazało się, że następny koncert jest na Gaude Feście w Ustroniu i druga wokalistka nie może na nim wystąpić. Adam zaproponował mi zastępstwo! Śpiewaliśmy razem: Patrycja i ja. Czulałam się jak w 7. niebie. Znałam te piosenki i chciałam je już wcześniej śpiewać.

zdjęcia: Katarzyna Słowik

**Byłem na tym koncercie i występ głęboko utkwiał mi w pamięci... Z grupy emanowała radość, pamiętam też wasze kolorowe stroje... Cały amfiteatr śpiewał z wami. Rozumiem, że wtedy zaczęła się stała współpraca z Adamem...**

Przede wszystkim moje nawracanie się, z czego jestem bardzo szczęśliwa. Dziś gramy razem piosenki Adama i gdy patrzę na to z perspektywy siedmiu czy ośmiu ostatnich lat, to co robimy teraz jest naprawdę od serca.

**Czy sama próbowałaś też pisać teksty piosenek?**

Tak, ale takie... "świecko-romantyczne". Było to na początku mojej działalności. Oddałam Adamowi pałeczkę, bo uważam, że on to robi dużo lepiej, jego teksty są proste. Nie mówią niekiedy wprost o rzeczy, ale trafiają w sedno sprawy. Myślę, że są oryginalne.

**Adam, jak powstają teksty twoich piosenek? Słuchając ich ma się wrażenie, że miałeś do czynienia z jakimś "kursem teologii". Czy tak było istotnie?**

Nie. Moje życie religijne to jest przede wszystkim codzienna Eucharystia, (w miarę możliwości), różaniec, stały spowiednik, czytanie Biblii. Obecnie przeżywam bardzo trudny okres, dopadły mnie tzw. życiowe problemy, z którymi nie bardzo sobie radzę. Z tym większą ufnością i nadzieją pochylam się przed Wszechmogącym, bo wiem, że tylko On może wyprostować moje pokręcone drogi. Jestem raczej typem samotnika religijnego, choć modliłwa w gronie przyjaciół, to dla mnie cudowne przeżycie. Jako muzyk nie prowadzę ustabilizowanego trybu życia. Trudno mi pozwolić sobie na cykliczne regularne, spotkania. Przy moim zabieganiu, byłoby to bardzo trudne.

Oprócz mnie i Adama jest jeszcze trzech stałych muzyków. Z keyboardzistą i aranżerem - Tomkiem Kałwakiem gramy już od 5 lat. Sekcję rytmiczną stanowią bracia Tomek i Grzesiek Kańtochowie, mówimy na nich "Kaszmiry". Na nagrania studyjne zapraszamy naszych przyjaciół. Na skrzypcach zagrał Tomek Urban, muzyk z duszą i Boży człowiek, na "pedał steel guitar" - Leszek Laskowski, na gitarze "dobro" - Jacek Wąsowski.

**Magda, jak doszło do powstania płyty, którą prezentujemy w tym numerze RUaH. Nagraliście ją na początku roku 2001. Nie wykonujecie też tej muzyki tylko w duecie?**

Oprócz mnie i Adama jest jeszcze trzech stałych muzyków. Z keyboardzistą i aranżerem - Tomkiem Kałwakiem gramy już od 5 lat. Sekcję rytmiczną stanowią bracia Tomek i Grzesiek Kańtochowie, mówimy na nich "Kaszmiry". Na nagrania studyjne zapraszamy naszych przyjaciół. Na skrzypcach zagrał Tomek Urban, muzyk z duszą i Boży człowiek, na "pedał steel guitar" - Leszek Laskowski, na gitarze "dobro" - Jacek Wąsowski.

To właśnie u Jacka, w jego prywatnym studio, został nagrany nasz nowy materiał.

**Widać z tego raz jeszcze, że Śląsk jest wciąż czynną "kopalnią muzycznych talentów" dla naszego kraju, będących na dodatku chrześcijanami...**

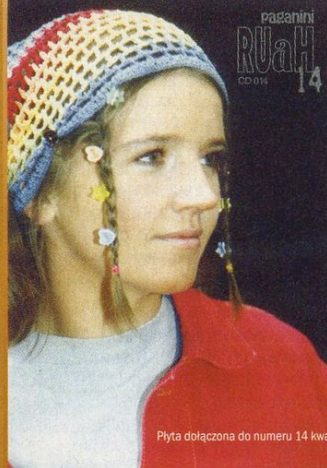
Pewnie coś w tym jest, istnieją też jednak druga strona medalu. Są talenty, ale często nie mogą się wybić. Siedzą sobie gdzieś w cieniu kopalni i robią swoje rzeczy... Krąży fama, że Ślązacy są dyskryminowani przez niektóre środowiska...

**Adam, jak długo właściwie gracie razem?**

Gramy ze sobą około 6 lat. Mamy na koncie jedną kasetę, płytę CD (i kasetę) pt. "Co to jest?" Magdy Aniol. Do pewnego czasu była "Magda Aniol" i "Adam Szewczyk i Przyjaciele". Nagle okazało się, że w obu formacjach są ci sami muzycy, materiał też jest w kilkudziesięciu procentach wspólny, doszło więc do ich naturalnej fuzji, co dało jedną zwartą grupę nastawioną na granie i śpiewanie na chwałę Pana Boga. Obecnie mamy świadomość, że to, co robimy wypływa z serca. Mamy poczucie sensu naszego działania. Grając na rynku country takiego "komfortu" nigdy nie mieliśmy.

**Magda, co czujesz na scenie, gdy śpiewasz o Bogu?**

Dzieje się to stosunkowo od niedawna. Na początku byłam skrępowana i zastanawiałam się czy mogę tak śmiało wyrażać to, co czuję, bo wcześniej tego u mnie nie było. Tu śpiewam dla innej publiczności, ale widzę, że to, co chcę jej przekazać i co ze mnie teraz autentycznie wypływa, jest tak samo odbierane przez młodych ludzi jak przeze mnie i naprawdę ma to dla mnie wielki sens. Jeśli śpiewają ze mną: "Wszystko zamienię na duszy zbawienie" - czuję ogromną radość i poczucie potrzeby tego, co się robi.



Magda Aniol

KIEDY DUSZA ŚPIEWA

SOAS

nagrano w Studio:



mastering: Grzegorz Piwkowski

Płyta dołączona do numeru 14 kwartalnika RUaH (14/2001)

1. JESTEŚ, KTÓRY JESTEŚ 3:10
2. ANTYIMAGINACJA 3:19
3. DEKALOG VII 3:05
4. SKRZYDLATY 4:18
5. PIOSENKA O DOBRYM PASTERZU 4:20
6. GROBOWIEC 3:02
7. KOŁYSANIE 3:42
8. CONSTANS 3:02
9. KIEDY DUSZA ŚPIEWA 4:15

Autor tekstów i muzyki: Adam Szewczyk

## Przewodnik po CD

Pierwszą gitarę dostałem w Bożonarodzeniowym prezencie od moich rodziców. Miałem wtedy 12 lat. Byłem bez troskim małym chłopcem i chciałem grać tak jak mój starszy kuzyn. Piosenki zacząłem pisać dużo później. Pierwsze próby komponowania związane były z religijnym zespołem Deo Gratis. Graliśmy po kościołach i jak na owe czasy było to bardzo świeże i nowatorskie wydarzenie. Były pielgrzymki, oaza, górskie wycieczki, było "pudło", śpiew, Kościół... Kocham góry ("Constans", "Piosenka o Dobrym Pasterzu"). Mieszkam w Siemianowicach, więc najbliższy szlak mam niedaleko. Ostatnio jednak czasu jakby mniej.

Studencki okres wspominam nienajlepiej: dużo nauki, dziwne klimaty, niezdrowe "ciśnienie" żeby dobrze grać, odejście od Kościoła ("Grobowiec"). Ten czas trwał około 3 - 4 lata. Wtedy też rozpocząłem tzw. dorosłe życie (rodzina, praca zawodowa). Niby wszystko się zgadza, ale jednak nie do końca. Był Krzysiek, był ojciec Ryszard, było morze i coraz większe pragnienie Kogoś, kto da prawdziwe schronienie. Z tym morzem to było tak, że wpatrzony w zachód słońca, trwając w zachwycie nad tym czego doświadczam, rozumiałem, że Boga nie może nie być ("Jesteś, który Jesteś"). Na pomysł napisania swojego Dekalogu wpadłem trochę przypadkowo. Kiedy powstała piosenka "Nie zabijaj" uświadomiłem sobie, że to jedno z dziesięciu przykazań. Postanowiłem napisać dziewięć pozostałych ("Dekalog VII").

A Beatlesi? No cóż, jestem ich wielkim fanem, a Johna Lennona bardzo cenię jako artystę. Trudno mi jednak zgodzić się z jego "zakręconymi" ideami, podejrzanymi filozofiami i treściami. "Imagine", to jak powiedział Lonstar, najbardziej bezbożna piosenka lat 70. Musiałem jakoś zareagować i powstał numer, w którym polemizuję z wielkim Johnem ("Antyimaginacja"). Dorosłe życie, to również dorosłe problemy. Niestety dopadły one i mnie, i to te największego kalibru. Moją dewizą było (złą, jak się okazało), unikać problemów za wszelką cenę, nawet za cenę szczerości i prawdy. Dbałem o powierzchowność, o zewnętrzne pozory, ignorując to, co działo się we mnie. Dzisiaj za to płacę. Jestem dorosły, choć czuję się jak dziecko. Zagubiony, bezradny i zapatrzony w swego Ojca ("Kotysanie", "Skrzydlaty"). Sam jestem ojcem. Synowie Tomek i Mateusz są wielkim szczęściem i wyzwaniem. I choć moja ojcowska droga nie jest usłana różami jedno wiem: kocham Was moje dzieci.

Adam Szewczyk

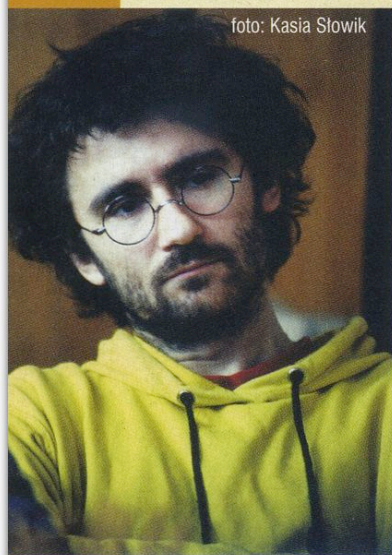


foto: Kasia Słowik

# Uczynić ziemię bardziej gościnną



## Europejskie Spotkanie Młodych - BARCELONA - 28 XII 2000 - 1 I 2001

### SPOTKANIE Z MIASTEM

Przyjeżdżamy do Barcelony 26.XII. Przywitało nas bezchmurne niebo i drzewka pomarańczowe na ulicach. No i palmy. Powiało trochę egzotyka... Bez większego trudu docieramy na miejsce Spotkania - targi Fira de Barcelona na Placu Hiszpańskim. Chyba pierwszy raz się zdarza, że tego typu hale znajdują się w samym centrum miasta. Kompleks jest olbrzymi - pojutrze, gdy rozpocznie się spotkanie, kilkadziesiąt tysięcy gości będzie tu spędzało większą część dnia.

W dużej sali konferencyjnej zaczyna się próba chóru. Na scenie sadowią się dyrygenci, na widowni - chórzyci. Jest jeszcze niezbyt wiele osób, ale cały czas dojeżdżają. Powtarzamy stare, większości dobrze znane śpiewy, potem przymierzamy się do najnowszych. Uczymy się wymowy katalońskiej, gdyż i ten język włączony został do programu. W sali obok trwają przesłuchania dla solistów i instrumentalistów.

Wieczorem idziemy na modlitwę - uwagę przykuwa wystrój hali - tradycyjny już styl Taizé, w ciepłych kolorach, ale z nieznanymi nam wcześniej ikonami. Jak się okazuje, są to ikony średniowiecza katalońskiego. Bracia z Taizé, gdziekolwiek się pojawiają, starają się wydobywać na światło dzienne różnego rodzaju miejscowe skarby - kultury, historii, obyczajów... To sprzyja pojednaniu, jest jego wymiernym znakiem. Przebogatej kulturze Katalonii - od wczesnego Średniowiecza do dzisiaj - będą poświęcone jedne z warsztatów spotkania, odbywające się w położonym niedaleko muzeum tego regionu.

Miasto jest pełne zabytków sprzed wieków, ale i tak najsilniejsze piętno odcisnęła na nim osobowość człowieka żyjącego na przełomie XIX. i XX. stulecia, mimo iż nie zaprojektował wielkiej ilości budowli. Mowa oczywiście o ANTONIO GAUDIM. Prawie cały jego dorobek twórczy znajduje się w stolicy Katalonii: domy bogatych mieszczan, park Güell i wreszcie kościół ku czci Świętej Rodziny - SAGRADA FAMILIA. Świątynia jest wizytówką miasta i dziełem życia Gaudiego. Budowana - jak kiedyś gotyckie katedry - już przez 120 lat (a końca nie widać...), mimo iż współcześni budowniczowie dysponują sprzętem, o jakim ich średniowieczni koledyzy po fachu nawet nie śnili (choćby elektrycznością)... Budowa ciągle trwa, stąd na każdej pocztówce w tle mamy nieodłączne dźwigi. Jeżeli ich nie ma, to tylko znaczy, że zostały z fotografii usunięte komputerowo... Gaudi komputerem nie dysponował, ale skonstruował przedziwny model, jaki można do dziś oglądać w jego muzeum. Setki woreczków z piaskiem, podwieszane na całym systemie skomplikowanie powiązanych sznurków zdają się być rodzajem niezbyt uporządkowanego drzewa. Kiedy jednak patrzymy w odbicie zawieszzonego na suficie lustra - widzimy ... zarysy świątyni. Ponoć Gaudi na podstawie tego modelu badał rozkład sił działających w strukturze filarów i to mu pozwoliło wywindować wieże jeszcze wyżej. A z projektu wynika, że te, które już są, sięgają zaledwie do połowy tym, które mają być zbudowane. W muzeum architekta zawsze największy tłok jest przy tym modelu. Za mną stoją i dziwiąją się młodzi Czesi. "Perfektnie, ne?" "Ano..." Sagrada Familia wywiera na mnie niezatarte wrażenie. Tak cała konstrukcja, jak i szczegóły widoczne z bliska, np. z wieży zdają się nakierowywać patrzącego na jakąś inną rzecz wistocść. Można tu, jak się kiedyś mawiało, "zapomnieć o Bożym świecie". A może odwrotnie - właśnie o nim sobie przypomnieć?

### SPOTKANIE Z LUDŹMI

Ponieważ zajmuję się stroną muzyczną Spotkania, osobiście stykam się głównie z muzykami. Większość ekipy jest mi już

**O Spotkaniu w Barcelonie chodziły pogłoski od kilku lat. W styczniu mówiło się coś na ten temat, potem na wiosnę okazywało się, że spotkanie będzie w Mediolanie, Wiedniu czy Warszawie, ale zawsze z cichym i niewiadomego pochodzenia komentarzem, że następnym razem to już na pewno Barcelona. Gdy więc rok temu znów zaczęto mówić o stolicy Katalonii, nie wszyscy dawali temu wiarę. A jednak...**



znana, z dyrygentów nową dla mnie osobą jest Hiszpan, Ignacio Yepes. Zastanawiam się nad zbieżnością nazwisk, ale myślę sobie, że pewnie Yepesów w Hiszpanii - jak w Polsce Kowalskich. A jednak, okazuje się, że Ignacio jest synem zmarłego kilka lat temu światowej sławy gitarzysty Narciso Yepesa. Mimo intensywności prób udaje nam się z Ignacio kilkakrotnie porozmawiać. Potem poznaję jego matkę, która - ku mojemu wielkiemu zdziwieniu - jest z pochodzenia Polką. Do tego mówi piękną polszczyzną, choć wyjechała z kraju nie władając ojczystym językiem prawie wcale, gdyż mając niespełna rok zwykle się żadnym nie włada... Maria Yepes jest starszą osobą, która przeszła w życiu naprawdę wiele. Ale pogody ducha i takiej mądrej, życiowej radości mogłby się od niej nauczyć niejeden zgorzkniały młody człowiek. Kilka cudownych rozmów z obojgiem pozostanie we mnie na długo. Są też inne spotkania, nie tylko muzyczne. W hali, w której jestem, przychodzi na modlitwę około 20.000 ludzi (takie hale są cztery). W drugim dniu Spotkania pojawiają się dwie starsze panie, mieszkanki Barcelony i pytają braci, czy na pewno wszyscy tutaj mają gdzie spać, bo jakby co, to one mają jeszcze trochę miejsca... Podobnej otwartości i serca zaznajemy w rodzinie, u której mieszkamy i praktycznie na każdym kroku. Spotkanie wyzwała otwartość i to jest - według zamierzenia braci - jeden z jego celów: "Uczynić Ziemię bardziej gościnną."

### SPOTKANIE Z BOGIEM

To dzieje się poza zasięgiem wzroku, gdzieś między głową a sercem. Na pewno w ciszy, która zawsze jest czasem szczególnym, zwłaszcza gdy milczy (czy lepiej: słucha) 20.000 osób naraz... Na pewno w medytacyjnym śpiewie, który zawsze jest osią modlitwy Spotkania. Wreszcie w tym, co mówi brat Roger i inni bracia na wprowadzeniach biblijnych, a co dotyka najgłębszych tajemnic ludzkiego życia.

Dla mnie słowem niosącym przekaz spotkania jest w tym roku tekst jednego z nowszych śpiewów, "El alma" (autorstwa św. Jana od Krzyża, stąd oryginał w języku hiszpańskim). "Dusza, w której mieszka miłość, nie męczy siebie ani innych!" Jak dobrze znamy z codziennego życia takie dusze - ludzi, którzy swoje nieupokładane sprawy chcą prostować - świadomie, bądź nie - kosztem innych i ich kosztem leczyć swoje kompleksy. A chodzi tylko o to, aby nie męczyły wszystkich wokół z sobą włącznie. Nie znaczy to: nie wymagać, ale: nie zdręczać. Ludzkimi siłami to się nie da. Ale prawdziwe SPOTKANIE z człowiekiem czy z miejscem może pomóc się otworzyć. I popatrzeć sercem, a wtedy nie będzie się już męczył ani siebie, ani innych...

tekst i zdjęcia: Monika Zytke

# GRAŁEM NA WALTORNIE

Z Księdzem Biskupem  
Janem Chrapkiem  
rozmawia ks. Grzegorz Ułamek



**12 listopada 2000 roku koncertem Mieczysława Szczęśniaka zakończył się w Radomiu Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Program tych dni był bardzo bogaty - wystawy fotograficzne, malarskie, spektakle teatralne, koncerty muzyki poważnej i poezja. Całe spektrum doświadczenia kulturalnego. Skąd taki pomysł?**

**Mam dwóch wspaniałych i „szalonych” księży. Dwóch Andrzejów. Oni to animowali. To była pierwsza tak szeroka impreza tego typu. Interesowało się tym ponad 10 tysięcy młodych. Młodzież bardzo chciała poważnych treści. Bardzo dużo ludzi przyszło na spotkanie o mistyce z O. Kłoczowskim. Oglądalność filmu Zanusiego o śmierci („Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową” - przyp.red.), pobiła wszelkie rekordy Radomia. Nasz program był bardzo różnorodny, gdyż chcieliśmy zaprezentować bogactwo propozycji Kościoła. Chodziło nam o pokazanie, że Kościół może być partnerem i ma do zaoferowania bardzo wiele. Chcieliśmy pokazać, że kultura chrześcijańska jest interesująca. Szczegóły zostaną zapomniane, ale zostanie image. Młodzież ostatnim dniu na koncercie Szczęśniaka „krzyczała”: tylko na Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej można się czuć dobrze! I o to nam właśnie chodziło.**

**Ksiądz Biskup rozpoczynając swoją pracę w Radomiu mówił w czasie ingresu, że obok troski o ubogich, to ewangelizacja i młodzież są podstawowymi „sprawami” w misji pasterskiej. Jak to się udaje realizować, i co to jest „nowa ewangelizacja”?**

Nowa ewangelizacja - to jest nowy i adekwatny sposób głoszenia Ewangelii. Dzisiaj ewangelizacja idzie przez dwie rzeczy. Przez troskę o potrzebujących i troskę o kulturę. Dlaczego? Ludzie mają już dość plucia świętymi słowami. A robią to chociażby politycy. Dlatego zaczęliśmy pracę w jadalniach, zaczęliśmy zwotywać „Apele Młodych”, czyli specjalne nabożeństwa dla młodych, na których mogą się spontanicznie modlić, słuchać katechezy, śpiewać. W ten sposób próbują realizować tę troskę o młodzież. Młodzi ludzie czują z daleka, na odległość, czy są kochani i czy ktoś na nich czeka. Czuli, że księża na nich czekają. Ale tu trzeba być szalenie młodych. Ci, którzy przyjeżdżają, to krzyczą do księży organizujących te spotkania: zostańcie z nami! Na



zdjęcie Katarzyna Słowik

pierwszy apel przyszło 3,5 tysiąca młodych. W czerwcu było ich już 10 tysięcy.

**W Toruniu był Ksiądz Biskup związany z Festiwałem "Song of Songs". Jak można ocenić to zjawisko?**

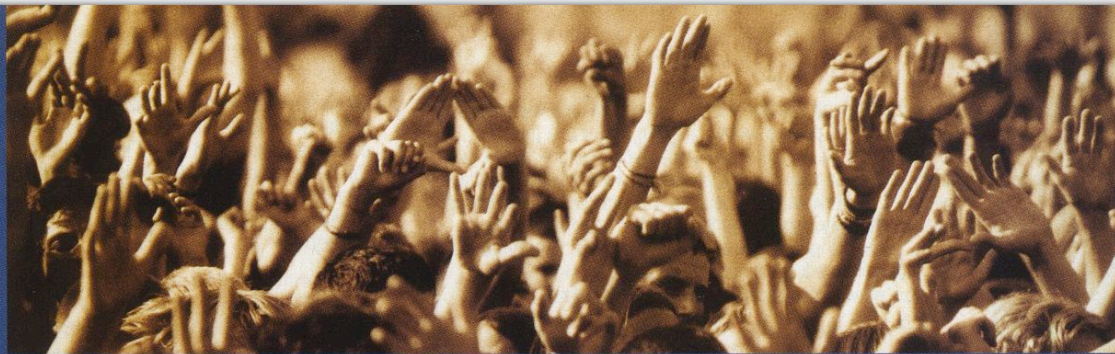
Kiedy przyszli do mnie organizatorzy, powiedziałem, że daję im mój autorytet i pomoc. Ale muszę się przyznać, że do końca za bardzo nie wierzyłem, że tak to ruszy. Później pomogłem im dotrzeć do Telewizji. Byłem przy nich i tyle. Bardzo się cieszyłem i byłem mile zaskoczony tym festiwałem. Ci młodzi ludzie potrafili znaleźć pieniądze i dobrą profesjonalną organizację.

**Czy muzyka, która była podstawowym doświadczeniem artystycznym na "Song of Songs" potrafi jednoczyć podzielonych chrześcijan?**

Na tym festiwalu na pewno tak. Muzyka jest doświadczeniem uniwersalnym. Nie ma muzyki prawosławnej. To po prostu jest doświadczenie estetyczne. Dlatego też absolutnie może zbliżać. Dzieje się to w tym sensie, że uczestniczy w doświadczeniu Sacrum, a śpiewający „różne kolory” muzyki chrześcijańskiej widzą, że się rozumieją. Np. prawosławni mogą być rozumiani przez katolików. Chrześcijanie nabierają pewności, że można się komunikować poza językiem teologicznych sporów i historycznych uprzedzeń. Muzyka powoduje też wytworzenie wspólnoty.

**Na tym festiwalu pojawiły się osoby, które zmieniły swoje nastawienie do Boga i Kościoła. Wcześniej nie miały nic wspólnego z wiarą, śpiewały na scenach Jarocina promując nieewangeliczne treści. Jak ksiądz biskup odbiera nawrócenia muzyków grających m.in. ostry rock?**

Są dwa ważne elementy w tej sprawie. Jeżeli Ci ludzie doświadczyli Boga po Jarocinie, to dlatego, że tam byli mądrzy duszpasterze, którzy jechali na ten festiwal, żeby uczestniczyć w tym zjawisku. Oni to widzieli. Byli to duszpasterze otwarci. Podobnie jest dziś na "Przystanku Jezus". Muzycy widząc takie zachowanie duszpasterzy i młodzieży, stawiali sobie pytania i w konsekwencji kiedyś musieli na nie odpowiedzieć. Gdy obserwowałem tę sprawę, to nie ukrywam, że na początku zastanawiałem się, czy oni nie wyczuli nowej komercji. Zauważyłem jednak, że robią to z żarliwością, autentycznie i otwarcie. Oni czasem robią to odważniej i bardziej przekonująco niż my księża. Należy



zdjęcie Katarzyna Słowik

się tylko cieszyć, że Pan Jezus zyskał takich nowych Pawłów, którzy najpierw szaleli dla czegoś innego, a teraz po zetknięciu się z nowym dla nich doświadczeniem religijnym, chcą bardzo ostro o tym mówić. Oczywiście niektórzy księża boją się, czy to nie jest taki sztuczny przewrót, ale na Pawła patrzono przecież w ten sam sposób. Tym się nie należy przejmować, nie należy ich podejrzewać.

#### **Jest to nowe wezwanie dla Kościoła, który musi wchodzić w środowisko, jakby przegrane dla Ewangelii...**

Pan Jezus nam na to odpowiadał. Trzeba zostawić 99 owiec, które są na naszym pastwisku i szukać tej zagubionej. To nie jest świeże, dzisiejsze, to jest od Chrystusa. Czasem my księża mówimy: tamto jest "be" i nie chcemy ich.

#### **Kim powinien być duszpasterz, który wchodzi w takie trudne środowiska młodzieżowe, subkultury osób słuchających punka, czy heavy metalu?**

Może zdziwić, ale powinien to być człowiek, który jest święty. Ten człowiek powinien bardzo się troszczyć nie o to, żeby się upodobnić do danego środowiska, lecz o swoją medytację, o częstą spowiedź, o własne doświadczenie duszy, o głębię. Jeżeli będzie bardzo silny religijnie, to wtedy da radę. Ci ludzie są szalenie podejrzliwi. I patrzą czy on przypadkiem nie gra, czy jest autentycznym świadkiem. Święty, to taki, który doświadczył Jezusa. Księża czasem przegrywają, bo chcieliby być takimi jak młodzi. Pamiętam własne doświadczenia, że kiedy jechałem w góry nauczyłem się trochę gwary. Zacząłem z góralami mówić po góralsku. Podejrzewali mnie wtedy, że z nich żartuję. Gdy zaczynamy zgrywać się na młodzieniaszka mając 30-40 lat, to młodzi mówią wtedy: to jest poważny facet - on chyba oszalał. Kapłan, który chce iść do tych środowisk musi troszczyć się o osobistą świętość. Musi też kochać tych ludzi, do których idzie. Matka Teresa napisała mi kiedyś na jakiejś kartce "Masz być święty, ponieważ Chrystus, który Cię wezwał jest Święty. Tylko wtedy będziesz dobrym dla ludzi biednych". Napisała mi to po tygodniu wspólnych przygód. Mnie to zaszokowało...

#### **Wydaje się, że po Rewolucji Francuskiej i po okresie liberalizmu, w który weszła Europa, kultura, sztuka i w ogóle twórczość - wzięły rozwód z Kościołem...**

Ma książkę absolutną rację. I dlatego Ojciec Św. napisał "Fides et ratio". XXI wiek będzie absolutną tęsknotą za Bogiem, gdyż wyczerpały się racjonalne i artystyczne inspiracje ze świeckiego sposobu myślenia. Mikołaj Kopernik wysyłając do papieża swoje wiekopomne dzieło "O obrotach", napisał we wstępie, że wiara nie przeszkadzała mu przebijać się drogami kosmosu, wręcz przeciwnie, rozświetlała mu jego ścieżki, dzięki, którym odkrył prawidła kosmicznych działań. Trzeba pomóc ludziom zrozumieć, że wiara nie jest przeciwna wiedzy, tylko, że ona rozświetla i pokazuje perspektywę.

#### **Czy można zatem mówić o kulturze bez Boga?**

Osobiście wydaje mi się, że prawdziwa i wielka twórczość bez Boga jest nie możliwa.

#### **Twórcy sięgają po Ewangelię, bo wszystkie inne inspiracje się skończyły, czy dlatego, że jest po prostu najlepsza?**

I z jednej, i z drugiej przyczyny. Kiedy mówiłem, że bez Boga nie ma wielkiej twórczości to myślałem także o sensie negatywnym, gdyż wielka twórczość powstawała także z klótni z Panem Bogiem. Bóg gdzieś się pojawiał, a człowiek się z tym nie zgadzał. Wielka twórczość będzie się rodzić z Ewangelii dlatego, że jest to platforma z której można dobrze zastartować. Będą też ci, co sięgają po Ewangelię, gdyż inne źródła wyschły, inne inspiracje się wyczerpały. Słuchałem ostatnio muzyki z Festiwalu "Kraków 2000", i we wszystkich zamówionych utworach muzycznych punktem wyjścia jest inspiracja religijna.

#### **Wielkie dzieła są religijne, ale okres po Rewolucji Francuskiej nie ma z tymi wartościami zbyt wiele wspólnego...**

Człowiek potrafi tworzyć wtedy, kiedy jest orłem. Wtedy możliwości są nieskończone. Kiedy karzą mu być wroną, to nie potrafi...

#### **Czym jest zatem twórczość?**

Twórczość - to emanacja zachwytu człowieka nad pięknem. Jestem od wielu lat pod wrażeniem tego jak tworzył Michał Anioł. To był po prostu przekuty zachwytem. Podobnie Leonardo da Vinci, Fra Angelico. To był ich zachwytem odkrytym pięknem. Piękno trzeba oczywiście rozumieć jako bardzo szerokie pojęcie. Patrząc dziś na twórczość Kurosawy, Zannussiego, Tarkowskiego - jest to bezinteresowne dzielenie się zachwytem nad pięknem i odkrytą prawdą. Michał Anioł nie tworzył, żeby mieć pieniądze, tylko dlatego, żeby wyrazić swój zachwytem. Idzie do kamieniołomu, widzi wielki kamień, i nagle w tym kamieniu dostrzega Mojżesza. Jego pragnieniem było wyciągnięcie z tego kamienia Mojżesza. Nosił w sobie pasję, żeby to ukryte piękno odkryć i pokazać.

#### **Wśród różnych dziedzin sztuki pojawia się muzyka, która w Kościele prócz wartości estetycznych ma również zadania "użytkowe". Choć współczesna muzyka sakralna jest na wysokim poziomie, to jednocześnie prezentacje w kościołach w czasie liturgii są w przerażającej większości mierne...**

Przed wszystkim wynika to z tego, że chcemy dorównać gustom, a nie gusta kształtować. Na całe szczęście ten czas powoli mija. Rośnie jednocześnie zapotrzebowanie na wielką twórczość. Muzyka jest szczytem doświadczenia artystycznego, i człowiek może się w niej kapać, nie może stanąć obok. W muzykę trzeba się zanurzyć i ona człowieka "oblewa". Patrząc na obraz lub rzeźbę, to ten podziw nas "oblewa", a muzyka w punkcie wyjścia jest wszędzie. Zanurzysz się w to piękno doświadczamy przestania. Muzyka emanuje pięknem, wibrując porwuje człowieka. Co zrobić aby Kościół coraz szerzej otwierał się na doświadczenia artystyczne? W jaki sposób można Kościołowi przywrócić miano mecenasa dobrej kultury? Jako ludzie Kościoła musimy być bardziej pokorni, w najgłębszym rozumieniu pokory. Książę, który myśli, że wszystko wie, na nic nie pozwoli. A czasem taki "cymbał",



który liźnął trochę wiedzy jest gorszy niż ten, kto wie niewiele. A jeżeli ktoś ma pokorę wobec artysty, to pozwoli na zaistnienie sztuki w miejscach sakralnych. Pokory trzeba się ciągle uczyć. Są tacy, którzy tak jak ks. Twardowski potrafią się uczyć od trzyletniego dzieciaka. Pokora potrafi emanować pięknem. Kolejny przykład to ks. Tichner, który tyle lat uczył się od górali. To pokora wobec rzeczywistości. Artysta to jest taki, który się pozwala zauroczyć. Prawdziwy mistyk jest artystą i prawdziwie wielki artysta jest mistykiem.

#### Artysta w dziedzinie ducha...

Artysta nie może być w innej dziedzinie, bo dzieło artystyczne ma naturę duchową, nawet jeżeli jest materią. Dlatego staje się artystyczne, bo ma duszę. W kamień artysta wlewa duszę. Nie dotyczy to tylko dzieł religijnych. Urzekło mnie kiedyś dzieło przedstawiające ciężarną kobietę. To była mistyka macierzyństwa, zawierająca wielki potencjał ładunku duchowego.

#### Ojciec Święty powinien stać się dla nas wzorem w przenoszeniu doświadczenia artystycznego w życie Kościoła.

Jest w tym sensie wzorem, że jest święty i pokorny.

#### Sztuka ma także wielkie możliwości wychowawczo-edukacyjne w wielu dziedzinach, także w kształtowaniu dojrzałej wiary?

Doświadczenia estetyczne w dziele wychowania są absolutnie fundamentalne. W zakonach wyrosło mnóstwo wspaniałych ludzi, nie z powodu super inteligencji, lecz przez codzienne obcowanie z dziełami wielkich twórców, które znajdowały się w starych klasztorach. Ci ludzie zostali poddawani uczestnictwu w tworzeniu kultury. Dobrze by było, żeby księża przygotowywać w seminarium do pracy poprzez sztukę. Czasem się tak dzieje. W seminarjach są chóry, zespoły muzyczne, recytatorskie, koła malarskie, teatry. To są jedne z ważnych sposobów formacji, choć nie zawsze są dostrzegane.

#### Wspominał Ksiądz Biskup, że w Radomiu są oratoria, na wzór Don Bosco, w których młodzież podejmuje działania związane ze sztuką zbliżające do Kościoła młodzież artystyczną, wrażliwą na piękno.

Ostatnio odkryłem w mojej diecezji takie miejsce, gdzie nie księża tylko świeccy uruchomili takie oratorium. Młodzi każdy dzień przeżywają tam na różnego rodzaju działaniach, a kończą w kaplicy. Mamy także Centrum Kultury "Arka", gdzie młodzież przychodzi uczyć się tańca, śpiewu, malowania, fotografowania. Przychodzi tam około 800 osób. Robi to dwóch "szalonych" księży wraz ze świeckimi. Pomagam im przez to, że im nie przeszkadzam. Czasem załatwiam pieniądze.

#### Organizatorzy koncertów muzyki chrześcijańskiej mają dość często jeden bardzo poważny problem: brak pieniędzy... wcale nie rzadko trudno jest przekonać sponsorów, aby chcieli wejść ze swoimi pieniędzmi, bo uważają, że imprezy chrześcijańskie nie są reklamotwórcze. Wiele inicjatyw upada z powodu braku finansów...

Trzeba zmuszać sponsorów. Moi księża organizujący te imprezy zdobyli sponsorów. Zapraszają ich potem na specjalne koncerty podziękowań, zabawę sylwestrową. Na

takich imprezach śpiewają dzieci sponsorów, i widać ich dzieła. Sam byłem na kolacji z tymi ludźmi. Oni to sobie cenią, że biskup zjadł z nimi kolację, podarował im książkę. Oni na to też czekają. Moi księża mówią, że na chrześcijańskie imprezy kulturalne znajdują się sponsorzy, gorzej ze środkami na zapłacenie gazu, prądu w Centrum Kultury.

#### Poza pieniędzmi brak jest jakiegoś wspólnego, ogólnopolskiego programu wydawania, promocji i obecności muzyki chrześcijańskiej w publicznych mediach...

Trochę w tym jest naszej winy, ponieważ gdybyśmy złączyli razem ekonomiczne możliwości, to było by lepiej. A w Polsce niestety każdy chce mieć własne radio, własne studio nagrań, swoją gazetę. Razem moglibyśmy tym ludziom pomóc. Często nasze działania to rozproszony egoizm. Musi powstać pewne lobby, gdyż większość z tych artystów jest również wyizolowanych. No właśnie nasz RUaH jest jakimś forum, gdzie ci ludzie mogą nawiązać porozumienie, wymieniać doświadczenia, robić wspólne promocje. Wiem, że młodzież czeka na RUaH, ze względu na płyty dołączone do każdego

numeru, a mając je docierają do nich ważne treści. Mówili mi o tym nauczyciele. Dobrze, że młodzi mają choć od czasu do czasu inną płytę. To jest wielkie dzieło oddziaływania. Dobrze, że wytworzyła się ta grupa ludzi wokół Ojca Andrzeja Bujnowskiego. To środowisko napędza pozytywne działanie. I Bogu dzięki! Bardzo ważne są te płyty i nie daj Boże, żeby się to załamało. Ważne jest to, żeby media katolickie reklamowały się nawzajem. Musimy się wyzywać postawy bezinteresownego zazdrośnika. A dzieje się tak dość często.

#### Jak doświadczenia kultury, sztuki osobiście kształtowały drogę życia Księdza Biskupa?

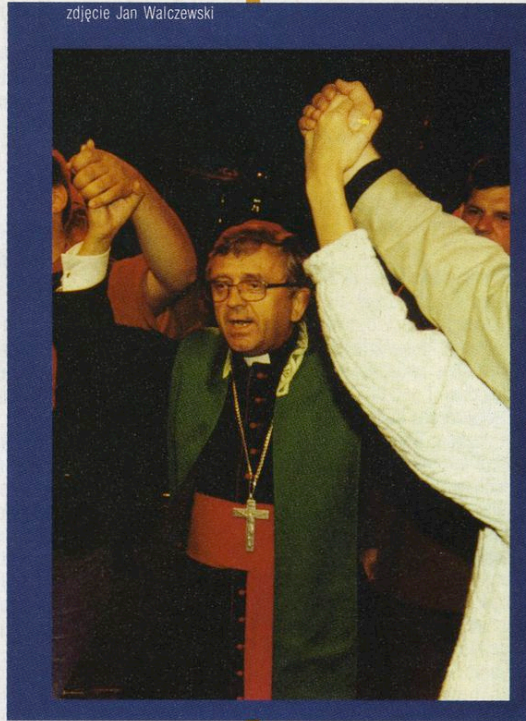
Jako młody chłopak miałem taką łaskę mieć przyjaciela księdza, który był malarzem i muzykiem. On mi bardzo dużo pomagał. Kiedy go odwiedzałem, patrzyłem jak maluje obrazy, mogłem słuchać u niego setek płyt,

rozmawiać o poezji i muzyce. To było czymś niezwykle ważnym. W moim domu mama malowała, więc od dzieciństwa odrychałem tą atmosferą sztuki. Zaczęłem sam malować. Potem zainteresowałem się filmem i grałem w zespołach muzycznych.

#### Na jakich instrumentach?

Grałem na waltorni, na basie i trochę na organach. Nie miałem jakichś zdolności muzycznych, ale to mi sprawiało przyjemności i dawało radość. Gdy byłem rektorem klasztoru pod Rzymem, to cieszyłem się, że mogę obcować z wielką sztuką. Gdy byłem w Londynie, w każdy weekend szedłem na koncert, albo do muzeum. Jako młody ksiądz przez pięć lat organizowałem koncerty muzyki religijnej. Wtedy obcowałem z różnymi muzykami, ludźmi teatru. Jednym z moich wielkich marzeń było to, żeby grać dobrze Bacha na organach. To pragnienie pozostanie do śmierci nie zrealizowane. Chciałbym jako biskup grać dobrze na gitarze, bo wydaje mi się, że gdybym stanął przed młodzieżą, byłoby mi łatwiej utrzymać z nią kontakt.

zdjęcie Jan Walczewski



# Z Tomaszem Kamińskim

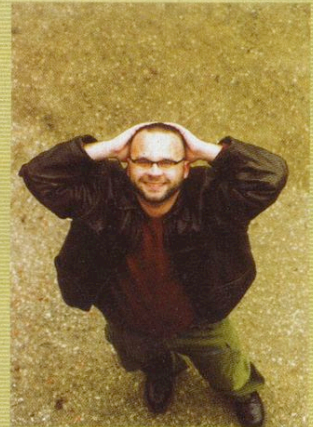
o jego  
nowej  
płytcie



Rozmawia

Hubert Kowalski

fot.: Daniel Pach



**Po dwóch latach ukazuje się twoja nowa płyta? Czy jest już nagrana? Kiedy będzie jej można posłuchać?**

Nagrywanie, miksowanie i mastering mojego nowego albumu zatytułowanego "Anioły do mnie wysyłaj" - są już zakończone. Przez ponad dwa tygodnie po dziesięć godzin dziennie ciężko pracowaliśmy wraz z muzykami z mojego zespołu i zaproszonymi gośćmi, jak znakomity trębacz Andrzej Przybielski, twórca nowoczesnej muzyki - Tomasz Rożek oraz, a może przede wszystkim, nasz przyjaciel Wojciech Konikiewiczem, wielkiej klasy kompozytor i pianista jazzowy, który jest zarazem producentem płyty. Na szczęście otaczał nas całkowity spokój i piękne góry, bo pracowaliśmy w Wiśle, w Studio DR (DEOrecordings - przyp.red.), i może właśnie dlatego tak sprawnie wszystko poszło. Premiera płyty planowana jest na 26 marca. Nieprzypadkowo, bo tego właśnie dnia w kalendarzu liturgicznym Kościoła katolickiego obchodzone jest święto Zwiastowania Pańskiego. Mam nadzieję, że ten dzień będzie dla płyty "Anioły do mnie wysyłaj" szczęśliwym, a Ci, do których ona trafi znajda w niej odrobinę nadziei, otuchy i Dobrej Nowiny.

**Kto jest wydawcą?**

Po dwuletniej współpracy z Sony Music, wydawcą mojej pierwszej płyty, zdecydowaliśmy się wraz z moim menedżerem, Wojtkiem Zagułą, że sami wyprodujemy tę płytę. Będzie na pewno tańsza i, wbrew pozorom, dużo bardziej dostępna.

**Czy płyta, podobnie jak poprzednia, jest w pełni autorska? Czy możesz coś więcej o niej powiedzieć... Dlaczego ma właśnie taki tytuł?**

Wszystkie kompozycje i teksty są mojego autorstwa. Tytułowa piosenka "Anioły do mnie wysyłaj" powstała pod wpływem wspaniałych ludzi, których poznaję podczas koncertów. Nazywam je raczej "spotkaniami". Mam tu na myśli zarówno młodą publiczność, jak i organizatorów, a często także i osoby starsze. (Spotkania z tymi ostatnimi są zwykle bardzo wzruszające). Jest mi bardzo miło, że wszyscy oni chcą słuchać moich piosenek oraz tego, co mówię między nimi. To co mnie ostatnio spotyka, mam tu na myśli moje życie zawodowe, nie jest moją zasługą, ale Bożą łaską, być może odczytywaną z pomocą dobrych aniołów, których oby otaczało mnie jak najwięcej. A płyta nazywa się tak, ponieważ gdy Pan Bóg chce nam coś ważnego powiedzieć, przysyła anioła. Wyobrażam sobie, że nad każdym z nas krąży aniołowie, którzy czekają aż się otworzymy, by mogli nam powiedzieć, że Pan Bóg nas kocha, bez względu na to kim i gdzie w tej chwili jesteśmy.

**Czy można mówić o jakimś szczególnym przesłaniu Twojej nowej płyty?**

Nowa płyta, tak jak poprzednia, mówi o miłości, a szczególnie o konieczności odkrywania w sobie miłości do innych ludzi. Chcę także opowiedzieć młodym ludziom o moich przeżyciach religijnych i trudach w inny sposób niż księża w kościele opowiedzieć im o Dobrej Nowinie. Wielokrotnie przekonywałem się, że

słowa osoby świeckiej trafiają do młodych, pod warunkiem, że są szczerze i prawdziwe. Jeśli nawracanie zaczyna się od siebie, jeśli najpierw myśli się o odkrywaniu dobra w sobie, w tym co się robi, tym przekaz ten może stać się dla innych prawdziwszy i ważniejszy.

**Wspomniałeś o zaproszonych gościach. Jaki wpływ ma ich obecność na brzmienie płyty? Czy są tu jakieś różnice w stosunku do płyty poprzedniej?**

Zaproszeni do współpracy goście mieli wnieść do nagrania wiele twórczych sił. I to się w stu procentach potwierdziło. Największa w tym zasługa wspaniałego kompozytora, aranżera i muzyka jazzowego Wojciecha Konikiewicza. Według mnie, jest to obecnie

jeden z najinteligentniejszych polskich muzyków i aranżerów. Ważne dla mnie było także to, iż nie jest on związany z żadnymi układami w tak zwanej branży produkcyjnej, czyli z ludźmi, którzy pracując z artystami wywierają na nich ogromną presję, kierując się często nie ich dobrem, lecz interesami swoich pracodawców, czyli wielkich wytwórni płytowych. Efektem tego są produkty fonograficzne, które nie są odzwierciedleniem pracy twórczej artystów, lecz ambicji i wpływu producentów. W naszym przypadku jest odwrotnie - to producent wydobyl z artystów i kompozycji, to co jest w nich najwartościowsze, nie eksponując własnej osoby i swoich gustów muzycznych.

Co do brzmienia płyty... Wielu ludzi będzie nim na pewno zaskoczonych. Niejeden ze zdziwieniem będzie sprawdzać, czy na pewno włożył do odtwarzacza płytę Tomka Kamińskiego, tak bardzo

różni się ona od poprzedniej. Jest dużo bardziej nowoczesna, wiele na niej nowoczesnych brzmień klawiszy i syntezatorów, wiele nowinek sekcyjnych, charakterystycznych dla współczesnej muzyki pop. Niech się jednak nie boją ci, którzy lubią piosenki z "Małych miłości". Odnajdą tu piękny fortepian, solówki skrzypcowe, akordeon, gitary, harmonijkę ustną. Absolutnie nową jakością są niepowtarzalne brzmienia trąbki Andrzeja Przybielskiego oraz afrykańskie rytmy grane na oryginalnej dżembie z Zambii i kongach.

**Po co artyście producent? Czy może po to, że to jest modne?**

Producent był mi potrzebny, bo nie chciałem i po prostu nie potrafiłem zająć się wszystkim od początku do końca. Spojrzenie człowieka z zewnątrz, któremu w pełni ufam, okazało się twórcze i zaowocowało wieloma nowymi pomysłami. Poza tym zarówno ja, jak i moi muzycy, odebrali w czasie nagrań znakomitą lekcję pokory.

**Jak rozumiałem, utwory aranżował na "Aniołach.." Wojciech Konikiewicz?**

Wszystkie piosenki wstępnie były zaaranżowane przeze mnie, ale w studiu Wojciech wniósł wiele twórczych zmian oraz zagrał kilka znakomych partii instrumentalnych. A nad wszystkim

czuwał, tchnący spokojem i panujący nad tysiącami tajemniczych gatek realnych i wirtualnych, Czarek Borowski, nasz realizator.

**Poprzednią płytę nagrywałeś w Pro Studio Radia Olsztyn. Co spowodowało, że tym razem zdecydowałeś się na Studio DR?**

Byłem bardzo zadowolony z pracy w Pro Studio w Olsztynie. Ale tym razem szukaliśmy czegoś nowego i, jeśli tak mogę powiedzieć, z najwyższej półki. Nie ukrywam, że znaczenie miało też położenie tego studia - wysoko w górach, na odludziu, co pozwoliło znakomicie skupić się tylko na pracy nad nową płytą. Tu rzeczywiście pracuje się szybciej. Dodatkowym atutem było to, iż właściciele studia oddali nam je do wyłącznej naszej dyspozycji przez cały czas nagrań.

**W wywiadzie, którego udzieliłeś do 8. numeru RUaH mówisz, że jesteś zadowolony ze współpracy z Sony Music. Wyczuwam jednak, że ta współpraca przebiegła trochę inaczej niż zakładałeś...**

Co do współpracy z nim, przede wszystkim zadecydowała cena płyt i kaset w SM. Często musiałem tłumaczyć się po koncertach, dlaczego moje płyty i kasety są tak drogie. Rozumiem politykę cenową dużych wydawców, z SM jestem z nimi nadal w dobrych stosunkach, tu nie było żadnego konfliktu, czy niezadowolonia, ale jednym z najważniejszych założeń przy wydawaniu nowej płyty było to, żeby była stosunkowo tania i żeby stać na nią było również młodych, niezamożnych ludzi. A takie założenia można było osiągnąć decydując się tylko na samodzielne wydanie materiału.

**W zeszłym roku na festiwalu Song of Songs zagrałeś z orkiestrą kameralną. Czy przedsięwzięcie to było okazyjne?**

Nie był to tylko epizod. Od czasu do czasu gramy koncerty z orkiestrą kameralną. To, moim zdaniem, uatrakcyjnia naszą ofertę koncertową. Wiem, że mój menedżer "dopina" kilka nowych koncertów z orkiestrą. Jeden z nich ma odbyć się w Wilnie. Na razie nie mamy konkretnych planów nagranych z takim składem, ale kto wie... Teraz skupiam się na promocji tej płyty. Niebawem zaczniemy grać koncerty, promujące nasze nowe "dziecko". Tymczasem serdecznie, anielsko, pozdrawiam wszystkich czytelników Magazynu RUaH.



# JESTEM, KTÓRY JESTEM czyli TEN, KTO PRZYCHODZI

O pierwszej płycie zespołu

**Gospel Rain**

z **Małgosią Fedor i Grzegorzem Głuchem**

rozmawia Basia Pycell



## Jak się spotkaliście?

W sierpniu 1991 roku, po Światowym Dniu Młodych w Częstochowie. Byliśmy w jednej grupie pielgrzymkowej, śpiewaliśmy razem i pojawił się pomysł, żeby robić to dalej. Już wtedy mieliśmy pomysł, żeby zaangażować się w coś innego niż to co działo się w tym czasie w głównym nurcie piosenki religijnej. Jeszcze nie bardzo wiedzieliśmy jak to będzie wyglądać, dopiero później odważyliśmy się nazywać to "gospel". Zresztą przez kilka lat zespół nazywał się po prostu Gospel. I było w nim dążenie do ideału, jakim był dla nas "czarny śpiew".

## Zaczęły się regularne próby?

Tak. Każde spotkanie trwało około trzech godzin, połowę z tego zajmowało nam gadanie, połowę granie. Tępiłem to jak mogłem, ale nie zawsze się udawało. Robiliśmy próby śpiewania estradowego, chyba niezbyt udane, bo nie byliśmy jeszcze dojrzałymi muzykami, a po drugie, to nie były najlepsze czasy dla grania muzyki innej, niż obowiązujące wtedy "kato-disco", czyli - gitara+ keyboard...

## Sakro-polo...?

Tak jest. Do dzisiaj brzmiały w uszach te werdykty jury festiwali, w których pobrzmiwały echa słynnego: "Polska młodzież śpiewa polskie piosenki". My staraliśmy się robić coś innego. Gospel - to była muzyka, która nas urzekła. Graliśmy przede wszystkim standardy negro spiritulas. Później pojawiły się pierwsze próby autorskie, trochę nieporadne. Spotykaliśmy się w małej salce przy kościele kapucynów na Poczekajce w Lublinie. To

trwało do 98 roku, po którym nastąpił kryzys. Wszyscy przechodziliśmy wtedy bardzo trudny okres, czas próby, musieliśmy na nowo odzyskać wiarę w to, co robimy. Jestem wdzięczny Bogu, że wyszliśmy silni z tej pustyni. Od tego momentu wszystko zaczęło się zmieniać. Nasza muzyka cały czas miała przesłanie chrześcijańskie i każdy, kto tego słuchał nie mógł mieć co do tego wątpliwości. Brakowało jednak świadectwa, nie tyle "gadane", co gotowości do służenia Bogu własną osobą i życiem. Jeśli go nie ma, to grając nawet "super-chrześcijańskie" utwory, widać, że wychodzimy na scenę tylko dla nas samych, dla popisu.

## Czyli... można się nawrócić, grając muzykę religijną na różnych scenach. Co działo się po 98 roku?

Graliśmy wtedy jeszcze niewiele. Ale to był już czas, kiedy widoczne były zaskakujące znaki w środowisku muzyków chrześcijan. Otworzyły się studia nagrań, powstały nowe programy radiowe, czasopisma, wiele ciekawych inicjatyw, np. Ludźmierz, pierwsze koncerty New Life M, które były dla nas absolutnym wstrząsem. Myślę, że Duch Święty działał także poprzez te wszystkie wydarzenia. Wtedy przyszedł "drugi początek" zespołu. To było w wigilię Zesłania Ducha Świętego w czerwcu 98 roku, kiedy zagraliśmy koncert, rodzaj adoracji. Wówczas wykrystalizował się stały skład grupy.

## Kto ją tworzy?



zdjęcia: archiwum zespołu

Poza Markiem Fedorem, który właśnie kończy Akademię Muzyczną w Łodzi, wszyscy działają w "niemuzycznych" profesjach. Jest w nim położna, grafik komputerowy, matematyk, sekretarka wojewody, ekonomistka, biolog, plastik i ekspert od telekomunikacji.

#### **Skąd czerpicie inspiracje?**

Z głowy, z płyt, ze słuchania. Każdy z nas ciągnie w innym kierunku. Piotr zaraził nas jazzem, ja lubię gospel i rhythm'n'blues. Wspólnie wypracowujemy własny styl, który najwięcej ma wspólnego z gospel. Podstawą tej muzyki jest strona duchowa, nie można poprzestać jedynie na technicznej. Trudno śpiewać gospel nie będąc duchowo zaangażowanym. Wtedy jest fałsz.

#### **Nagraliście płytę, zaczęliście dostawać coraz więcej zaproszeń na koncerty. Graliście w Toruniu, na Song of Songs. To miłe, prawda?**

Tak, ale z radością związaną z wydaniem płyty i koncertami, pojawiły się też problemy. Wydawało się nam, że jesteśmy już dojrzałymi muzykami i chrześcijanami, gdy nagle zaczęły wychodzić różne napięcia wewnątrz zespołu. Choć długo ze sobą jesteśmy, dopiero teraz głęboko poczuliśmy, że do dobrego grania potrzebna jest nie tylko perfekcja muzyczna, ale wspólnota. To nie jest tak, że już ją osiągnęliśmy. Mocniej niż kiedykolwiek zaczęliśmy widzieć autentyczną potrzebę wzajemnego uczenia się, budowania więzi między nami przez modlitwę, szukania nie tylko czysto ludzkich rozwiązań. Tu Duch Święty zadziałał również przez ludzi, między innymi przez naszego

wielkiego przyjaciela i niemal duchowego opiekuna, ks. Grzegorza Poźniaka. Pan daje nam nieprzypadkowo pewne wstrząsy. Może to dziwne, ale dopiero po "drugim początku" zaczęliśmy się wspólnie modlić. Brakowało przede wszystkim świadectwa między nami, które jest źródłem ewangelizacji "na zewnątrz". Bo jak się wstydzisz powiedzieć coś ważnego swojej żonie, bratu czy kumplowi, to nie dasz również świadectwa podczas koncertu.

#### **W jaki sposób udało się wam wydać płytę?**

Wszystko zaczęło się na porodówce. Pewnego dnia znalazł się na niej Adam Kot, szef firmy Car HiFi, razem z żoną. Tak się złożyło, że Basia - nasza wokalistka i położna była przy narodzinach ich córki. W ten sposób poznała Adama. Zaprosiła go na jeden i drugi koncert, po których szczęśliwy ojciec postanowił, że wyda naszą płytę. To była duża odwaga z jego strony, nie tylko ze względu na ryzyko finansowe.

#### **Czy Edwarda Sosulskiego też poznaliście w izbie porodowej?**

... (śmiech). Nie, chociaż też był niezłym akuserem naszej płyty. Kiedy zaczęliśmy pracę w jego Studio "Psalm" spełniło się moje marzenie. Bardzo chciałem z nim pracować. Nigdy nie zapomnę utworu Twoja miłość New Life M, który uważam za najlepiej nagrany utwór na świecie. To jest absolutna perła!. Nie wierzę, że realizator jest w stanie normalnie zrobić taki utwór, opierając się jedynie na swoich zdolnościach technicznych. W nim jest po prostu bardzo duży ładunek Ducha Świętego. I to czuło się w czasie naszej pracy w studio.

#### **A jaka jest wasza płyta ?**

Są tam rzeczy, których jako autor naprawdę się nie wstydzę. W trakcie pracy w studio wiele rzeczy ewoluowało w ścieżkach wokalnych i instrumentalnych.



Zmiany przychodziły w pewien sposób przez Edwarda, spełnił on zatem bardzo ważną rolę w pracy nad płytą. Jest na niej 11 utworów i to głównie naszego autorstwa: zarówno pieśni gospel, jak i smooth jazzowe, czy ballady soulowe. Jest też kilka standardów, które bardzo kochamy. Razem z Markiem jesteśmy autorami większości tekstów i muzyki. Na płycie znajdują się też piosenki, które chodziły za nami wiele lat, np. "Zjednoczeni w Duchu" czy "Modlitwa o pokój".

#### **Jak powstają wasze piosenki?**

Mnie to przychodzi bardzo, bardzo powoli. Jeśli sam piszę teksty, zależy mi, by były one wyjątkowe i zaskakujące. Jest jakiś błysk, jedno, czasami dwa słowa, a później powstaje całość. Utwór "Ten, Kto przychodzi" powstawał na przykład przez 2 lata.

#### **Skąd taki tytuł płyty?**

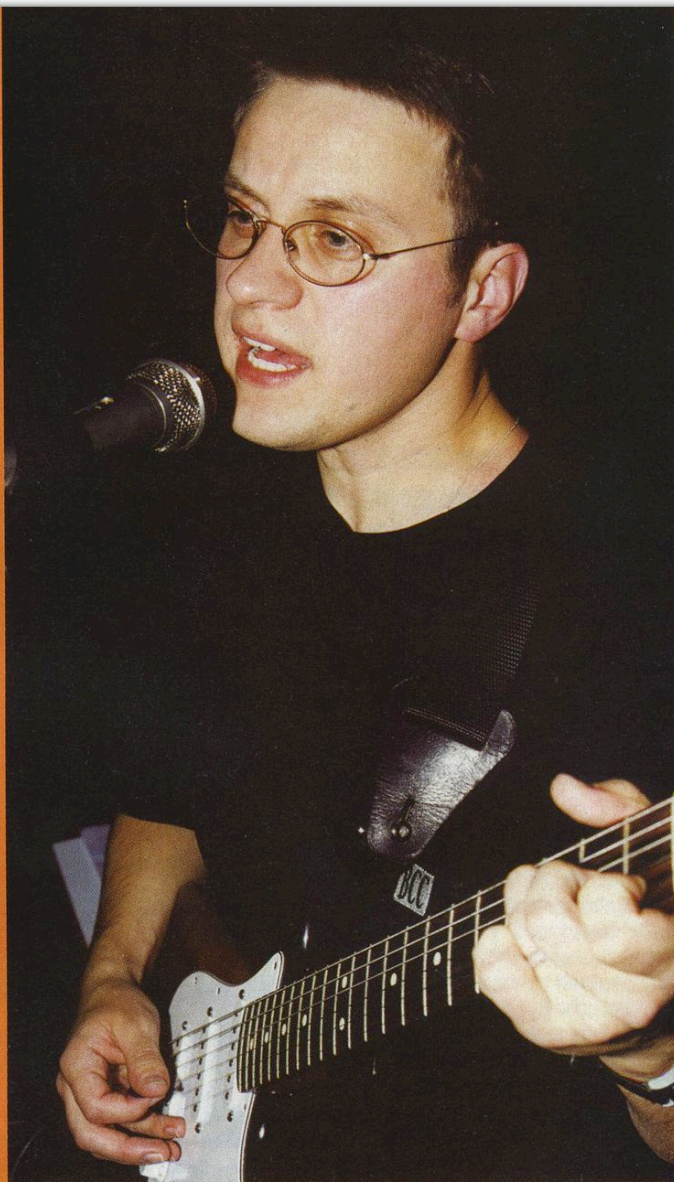
"Ten, Kto przychodzi" jest dla mnie najpiękniejszym nowotestamentalnym określeniem możeszowego "Jestem, Który Jestem". "Ten, Który przychodzi" to nie tylko Ten, który przyszedł 2000 lat temu, ale również Ten, który przyszedł 50 dni po zmartwychwstaniu i Ten, który przychodzi dziś, w naszej codzienności (por. Listy św. Jana).

#### **Kto pomógł wam w promocji płyty?**

Mamy fantastycznych przyjaciół wśród ludzi, którzy pomogli promować tę płytę. Mam na myśli Radio Plus czy telewizyjny program "Raj". Ekipa "Raj-u" myśli nawet o zrobieniu teledysku. Pomógł nam także RUaH. Ta płyta to był dla nas prezent. Poza tym wierzę, że jej pojawienie się było łaską Jubileuszu. Chcielibyśmy, jeśli się uda, uczcić nowe tysiąclecie nowym projektem.

#### **Jaki jest wasz stosunek do ewangelizacji?**

Trudno zakwalifikować naukowo, że tylko to jest chrześcijańskie, a tamto już nie. W życiu nie da się wszystkiego skatalogować. Jeśli ja doświadczam miłości Bożej, to nie mogę jej zostawić dla siebie. Muszę o tym mówić, tańczyć, cokolwiek robić... Nam wszystkim potrzeba takich ludzi i zdarzeń, dzięki którym odczuwamy miłość Boga. Św. Dominik mówi, że głoszenie Dobrej Nowiny może przyjmować bardzo różne formy, że nie ma jednego wzorca. Najważniejsze jest odnajdywanie nowych dróg - skutecznych i wartościowych. Dyskusja wokół "muzyki chrześcijańskiej" zaczęła się właśnie wokół tych nowych dróg. Pojawiła się nowa forma, której do tej pory Kościół nie znał. Zaczęto się zastanawiać, czy wolno np. łączyć psalmy z mocną muzyką? Tymczasem muzykę tę tworzy świadectwo. Wygląda to bardzo różnie, bo różni są artyści. Ich twórczość może mieć przesłanie chrześcijańskie, mimo, że w tekstach nie pojawia się słowo Jezus. Ale ich utwory są świadectwem, bo jest w nich Duch.



#### **Czego wam życzyć?**

Żebyśmy umieli odczytywać i spełniać Bożą Wolę. W zależności od tego, jak ją odczytamy, byśmy potrafili ją realizować, czy poprzez kolejne płyty, czy inne przedsięwzięcia. Żeby przez naszą muzykę przychodził On i żeby jak najwięcej ludzi mogło Go doświadczyć. Cały czas kołaczę mi się teraz w głowie taka myśl. Papież zawsze mówi, żeby otwierać drzwi Chrystusowi. Tego sobie życzę. A poza tym, to mam już na oku taką gitarę... (śmiesz) Tak po ludzku, to jeszcze życzylibyśmy sobie szczęścia, nowych pomysłów, żeby nam starczyło siły i żebyśmy nie zapominali, skąd ta siła pochodzi. Dużo wspaniałej muzyki!

# ARKA NOEGO

fenomen

**W związku z sukcesami Arki Noego i uznaniu jej przez media za – "zespół" i "największe wydarzenie muzyczne" – roku 2000 w Polsce, postanowiliśmy zapoznać Was z wypowiedziami na jej temat dziennikarzy, którzy ostatnio komentowali fenomen Arki w prasie lub zrobili to specjalnie dla naszego pisma. Oto niektóre z**

**Zbigniew Nosowski**  
/publicysta religijny, zastępca red.nacz. "Więzi"/:

[...] Może zabrzmieć to zaskakująco na łamach inteligenckiego pisma, ale najważniejszym wydarzeniem roku jubileuszowego w Polsce - zarówno wydarzeniem religijnym, jak i kulturalnym - był dla mnie fenomen "Arki Noego". Kilkunastoosobowy dziecięcy zespół, kierowany przez nawróconych muzyków punkowych i heavymetalowych, skutecznie od dwudziestokilkutysięcznej armii kaznodziejów (z całym szacunkiem dla kaznodziejów!) rozgłosił po całej Polsce, że każdy może być świętym: i duży, i mały, i gruby, i chudy, i ja, i ty.

[...] Mam wrażenie, że to w dużej mierze dzięki Arce Noego świadomość powszechnego powołania do świętości jest dzisiaj coraz bardziej obecna wśród dzieci. Niedawno w mojej parafii podczas niedzielnej "dziecięcej" Mszy świętej ksiądz w ramach kazania urządził "teleturcję". Dzieci miały odpowiedzieć m.in. na pytanie, kto może zostać świętym. Do wyboru były cztery odpowiedzi: a) tylko księża; b) tylko księża i siostry zakonne; c) wszyscy ludzie; d) tylko osoby, których nazwiska zaczynają się na "m" (na tę literę zaczyna się nazwisko tego księdza). Dzieci nie miały wątpliwości, że prawidłowa jest odpowiedź trzecia.

[...] Fenomen Arki dowodzi też po raz kolejny, że łaska Ducha Świętego spływa skutecznie na Kościół nie tylko poprzez zaplanowane na najwyższym szczeblu inicjatywy duszpasterskie, lecz także (rzecz jasna, jedno drugiemu nie przeczy!) poprzez wydarzenia, których nikt nie potrafiłby nawet w najbardziej optymistycznym scenariuszu wymyślić. /"WIĘŹ" nr 2, 2001, (508) /

**Marek Wiernik**  
/dziennikarz muzyczny RADIA dla CIEBIE/:

Fenomen to mało powiedziane! To niezwykła ciekawostka, ponieważ artystycznie zespół nie kładzie na łopatkę, ani nie gra nowego rodzaju muzyki, a jednak sprzedał znacznie więcej płyt niż niejeden promowany w radiostacjach muzyk. Wyszło na jaw zapotrzebowanie słuchaczy na inne treści niż te, którymi prześlaknięta jest popularna muzyczna "plastikowa" papka. O powodzeniu Arki Noego zdecydowała również atrakcyjność zespołu złożonego z rockowych muzyków i ich dzieci oraz szeroka promocja w kościołach. Najbardziej jednak zadziałały same dzieci. One zawsze najbardziej chwytają za serca słuchaczy.

Być może dzięki Arce nurt muzyki chrześcijańskiej nabierze tempa. Czego tej muzyce szczerze życzę!  
(wypowiedź dla Katolickiej Agencji Informacyjnej)



**Marek Sierocki**  
/dziennikarz muzyczny, TVP /:

Te dzieci są niezwykle muzykalne, z pewnością talent mają po rodzicach, też muzykach. Na sukces wpłynęła również niezwykła żywiołowość, a muzyka oparta na emocjach zawsze znajdzie uznanie u fanów. Przyczynił się do tego także fakt, że jest to zespół rodzinny i chrześcijański, a to się dobrze przyjmuje w naszym kraju.

Byłoby dobrze, gdyby sukces Arki Noego był początkiem chrystianizacji kultury masowej. Takie śpiewanie jest lepsze niż kaznodziejskie gadanie. Ludzi porywa nie tylko muzyka i żywioł - słowa piosenek są także istotne. Dowodem na to jest chociażby fakt, że wszystkie dzieciaki chodzą i śpiewają "taki duży, taki mały...".

(wypowiedź dla Katolickiej Agencji Informacyjnej)

**Bogna Świątkowska**  
/ red. naczelny miesięcznika "Machina"/:

To cudowne, że powstały tak szczerze, proste w najlepszym tego słowa znaczeniu, piosenki religijne, że śpiewać je może każdy, że ich refreny są chwytliwe, że dziecięce głosiki dodają im jeszcze żarliwości i szczerości. To cudowne tym bardziej, że co niedziela w kościołach całej Polski rozbrzmiewają straszliwe, smutne, pokaleczone interpretacjami niezliczonych organistów, gitarzystów-amatorów i innych osób być może wielkiej wiary, ale niestety niewielkiego słuchu, pieśni, brzmiące tak, jakby chwalenie Boga to była jakaś straszna mordęga. Arka Noego pokazała, że można cieszyć się śpiewaniem o Bogu, że śpiewaniem dla Boga można cieszyć także innych, dawać im radość. Zaśpiewane ze szczerego serca, z prawdziwej potrzeby piosenki z płyty "A gu gu" trafiły prosto do serc.

Świetna, niezbyt skomplikowana muzyka, dobre, dowcipne teksty, szczerść i naturalna, niewinna wiara dziecięca stworzyły niezwykłą miksturę, której trudno się oprzeć.

Marek Molicki

/dziennikarz muzyczny, "Lista 30 ton" /:

Gdyby nie głęboka wiara Roberta Friedricha w powodzenie projektu, Arka Noego prawdopodobnie nie istniałaby. Dzięki jego uporowi płyta ukazała się i odniosła sukces, który zaskoczył chyba samych twórców. Szkoda tylko, że osoby z działów A&R, do których trafiło demo Arki, nie dostrzegły potencjału tkwiącego w tej grupie. Martwi mnie to, że ludzie odpowiedzialni za wyławianie nowych artystów, nie zawsze potrafią zauważyć twórców, którzy są "skazani na sukces". Mam wrażenie, że przez nieuwagę wspomnianych osób, wielu dobrych grup nigdy nie usłyszymy, ponieważ uznane zostały za nieatrakcyjne... Jeśli chodzi o przekaz, to Robert Friedrich robi dobrą robotę. Od dłuższego czasu konsekwentnie "ewangelizuje" przez muzykę. Dzięki temu wielu młodych ludzi ma szansę poznać wartości, które sprawdzają się od setek lat. To bardzo ważne, szczególnie teraz kiedy brakuje autorytetów, a główną wartością dla większości ludzi są pieniądze. Uważam jednak, że dużo ważniejszym od Arki Noego zespołem jest 2 Tm 2,3.

Michał Okoński

/dziennikarz, "Tygodnik Powszechny"/:

Po pierwsze - muzyka. Melodie same wpadające w ucho, łatwe do zaśpiewania i zagrania (w książeczce dołączonej do kompaktu umieszczono gitarowe "chwyt"). Po drugie - teksty. Równie proste jak muzyka, a przecież głęboko teologiczne - w których Pana Boga nie trzeba się bać, można Go po prostu kochać. Po trzecie, spontaniczność i kompletny brak celebry (przypomina się koncert na urodziny papieża w Wadowicach, gdzie Robert „Litza” Friedrich wołał, że każdy może być świętym: i mały, i duży, i gruby, i... kardynał Macharski). Chciałoby się rzec, że po sukcesie Arki Noego polskie duszpasterstwo nie może być już takie jak dawniej. Jak pisał w "Tygodniku Powszechnym" Wojciech Bonowicz, nietrudno odpowiedzieć na pytanie, czego najbardziej potrzeba polskiej religijności: "Potrzeba jej nadziei, optymizmu, naturalności w mówieniu o sprawach wiary. I tego charakterystycznego tonu psalmów, w których zamiast kierowanych do Boga wezwań o pogębienie przeciwnika, słyhać radość z przebywania w jego bliskości".

Martwią mnie natomiast próby wykorzystywania Arki Noego w kampaniach politycznych i reklamowych. Po prostu boję się, że nawet wbrew intencjom założycieli zespołu, oddali to od niego jakąś grupę Polaków. A przecież powinno to być dobro wspólne.



zdjęcie: Katarzyna Słowik

# ARKA NOEGO

## ODKRYŁA AMERYKĘ! AMERYKA ODKRYŁA ARKĘ NOEGO!

W dniach 30 stycznia - 14 lutego br. Arka Noego gościła w Stanach Zjednoczonych. Na opowieści o przebiegu trasy i wrażeniach stamtąd przywiezionych dał się namówić specjalnie dla RuAH, tuż po powrocie do Warszawy - Darek Malejonek.

### Jak to się stało, że Arka Noego zawitała do Ameryki?

Zaprosiła nas tam Fundacja Dar Serca, zajmująca się organizacją zagranicznego leczenia tych polskich dzieci, którym krajowy sprzęt lub braki finansowe tego nie zapewnią. Na rzecz tej Fundacji zagraliśmy nasze koncerty, oni zaś zatroszczyli się o cały pobyt Arki za Oceanem. Mieliśmy w planach występy w Chicago, Nowym Jorku i Filadelfii, ale w końcu Filadelfia nie wyszła i byliśmy w Chicago, NY i New Jersey. W Chicago, dla tej najliczniejszej i najlepiej zorganizowanej Polonii, występowaliśmy w czterech najsłynniejszych polskich kościołach. W Nowym Jorku, oprócz kościołów zawitaliśmy także do Centrum Polsko-Słowiańskiego na polskiej wyspie Brooklynu, czyli Green Point. Stamtąd pojechalśmy do New Jersey. Wszędzie mieliśmy na widowni pełny komplet, nieraz nawet brakowało miejsc, raz także zabrakło biletów i w New Jersey musieliśmy zagrać jeden koncert więcej. Byliśmy tak ciepło przyjęci, że zaproszono nas już na kolejną, tym razem dłuższą trasę, najprawdopodobniej w sierpniu. Planujemy odwiedzić polską społeczność na Florydzie, w Toronto, Detroit, a może nawet i w Kalifornii. Okazało



się bowiem, że jest tam dla kogo grać i ludzie są spragnieni takiej muzyki, spragnieni Dobrej Nowiny, radości, którą dają dzieci z Arki. Dzieciaki z polskich rodzin znaly nasze piosenki.

### Graliście piosenki tylko z pierwszej płyty?

Nie, nie tylko. Dodaliśmy jeszcze kolędy, choć trochę po czasie liturgicznym, no i piosenki nowe, przygotowywane na następny krążek. Była tu na przykład piosenka "Twoje światło prowadzi mnie", którą nagraliśmy tuż przed samym wyjazdem. Jest już do niej teledysk dla "Ziarna". W Stanach przeżyła swą premierę.

Czy tamte koncerty różniły się od tych w Polsce? Coś was zaskoczyło? Zauważyliście jakąś amerykańską specyfikę?

Zaskoczyło nas właśnie to, że Polonia znakomicie znala nasze piosenki, że nas tak niezwykle ciepło przyjęła. Nieraz Robert ściągał na scenę dzieciaki z publiczności, by śpiewały razem z nami. Zasadniczo jednak atmosfera była podobna do tej w Polsce. Inne natomiast było to, że przełamaliśmy pewien amerykański zwyczaj. Tam wszyscy przyzwyczajeni są do siedzenia na takich imprezach, natomiast teraz, ze względu na ogromne zainteresowanie publiczności, sala na 400 osób musiała zmieścić ich aż 1000. Wielu zatem na Arcę musiało stać. "Amerykańskie" też było to, że słuchające nas polskie dzieciaki, śpiewały nasze piosenki oczywiście po polsku, natomiast w przerwach zwracały się do siebie po angielsku. Ciekawie to wyglądało.

### A jak Amerykę odebrali same dzieci z Arki?

Były pod wielkim wrażeniem. Wcale nie zachwyciły się na przykład Manhattanem w



Nowym Jorku. Moja Ola stwierdziła, że w Warszawie są większe domy. Potężniejsze wrażenie zrobiło na nich choćby Delfinarium w Chicago, czy tamtejsze Muzeum Ziemi. W Muzeum najlepszą zabawę miały na ekspozycji "Podziemne Ślady", gdzie mogły chodzić w specjalnych ziemnych tunelach, i podglądać od spodu wszystkie korzenie, robaki. Szalały także dużo w różnych wesołych miasteczkach, sporo chodziły po sklepach z pamiątkami. Na szczęście był na to czas w ciągu tygodnia, bo koncerty graliśmy, zgodnie z amerykańską zasadą, tylko w weekendy.

#### Zainteresował się wami ktoś z amerykańskiego przemysłu fonograficznego?

Pojechaliśmy tam z nagraniem amerykańską wersją naszych piosenek. Zrobiły to anglojęzyczne dzieci naszych przyjaciół, bo tak brzmiało to znacznie lepiej ze względu na język. Znakomity przekład zrobiła nasza znajoma Wally Wollet, uwzględniając specyfikę tekstu i nie tłumacząc literalnie. Ta wersja bardzo się tam spodobała, więc jest szansa że Arka Noego zaistnieje też na amerykańskim rynku. To jednak zależy już od Pana Boga. Naszym celem była tym razem wyłącznie Ewangelizacja.

#### Jakie wrażenia przywieźliście z tego wyjazdu?

Doświadczenie było bardzo duże. Jechaliśmy w nieznane, nie wiedzieliśmy, czy ludzie nas znają. Okazało się jednak, że tak, że jesteśmy mile widzianymi gośćmi i jest po co wracać. Naszą uwagę zwróciły specyficzne problemy Polonii amerykańskiej. Jest to na przykład rozdarcie rodzin między Polską i USA, gdy jedno z członków rodziny jest za Oceanem, a drugie w Polsce. Zdarzają się sytuacje, że to w Ameryce układa sobie życie z nowym partnerem, bez wiedzy rodziny w Polsce. Istnieją również problemy z tożsamością, bo w jakiś sposób tamta Polonia wykorzenia się z polskości, ale nie zakorzenia w społeczeństwo amerykańskie, na marginesie którego pozostaje. To rodzi więc stan pewnego zawieszania, które widać choćby w mowie, w specyficznym języku polsko-angielskim. Pojawia się też problem związany z pieniędzmi. Ludzie pracują tam na okrągło, na nic innego nie mają czasu, nic innego nie robią. Mieszkaliśmy na przykład u państwa, którzy widują się tylko w weekendy, bo ona pracuje w dzień, on w nocy. Pieniądz jest w centrum życia i jest to pieniądz bardzo realny: naprawdę Polacy mogą się tam dorobić. Tęsknota za krajem sprawia jednak, że nie czują się do końca spełnieni, szczęśliwi. Różne frustracje powoduje także panujący swoisty "wyścig szczurów", o pozycję, o stanowiska. Wielu nie nadąza i poddaje się zostając w tyle. Efektem są depresje, często alkoholizm... Obciążeni tym wszystkim ludzie są niezwykle spragnieni wartości duchowych, zwłaszcza wartości rodzinnych. Myślę, że ważne dla nich było spotkanie z nami - z zespołem rodzin, często wielodzietnych. Zobaczyli, że w Polsce pomimo niższej stopy życiowej, ludzie pozwalają sobie jeszcze na liczne potomstwo i są z tym szczęśliwi.

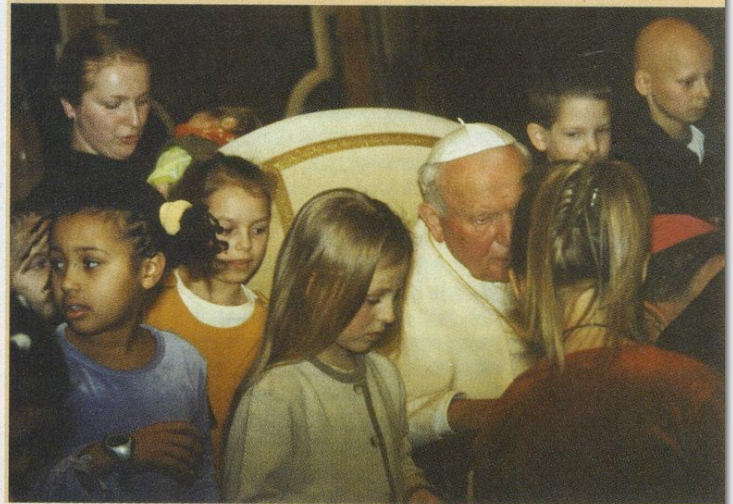
#### Czy przesłanie, z którym przyjechaliście padło na przygotowany grunt?

# ARKA NOEGO

## u Papieża

5 stycznia br., w przeddzień zamknięcia Drzwi Świętych w bazylice św. Piotra, w Auli Pawła VI odbył się koncert zespołów dziecięcych z całego świata, które przez swe piosenki, stroje i charakter występu starały się przybliżyć kulturę swojego kraju. Głównym słuchającym i oglądającym był Ojciec św. Jan Paweł II, podziwiający zespoły z Ukrainy, Nowej Zelandii, Peru, Zimbabwe, Włoch i oczywiście z Polski. Przedstawicielem naszego kraju była Arka Noego. Pewnie każdy, kto oglądał krótkie fragmenty tego koncertu w wiadomościach, dostrzegł wzruszenie na twarzy Ojca Świętego, podczas żywiołowego występu naszych dzieciaków z Arki. Zespół, jako jedyny na scenie, wystąpił w tak dużym składzie instrumentalnym, i jako jedyny mógł zagrać Ojcu Świętemu tylko... jedną piosenkę. Nasz smutek nie trwał jednak długo, ponieważ jeszcze tego samego dnia dostaliśmy zaproszenie od Jana Pawła II na prywatną audiencję, na której mogliśmy zaprezentować się w pełni. To było niesamowite - móc stać przy jego fotelu, grać dla niego i doświadczać przepływającego między nami wzruszenia. Chcielibyśmy tak grać w nieskończoność, aby zachować na stałe ten moment. Dopełnieniem spotkania było indywidualne błogosławieństwo Ojca Świętego, krótka rozmowa z nim, różaniec i oczywiście wspólne zdjęcie. Wszystkie te chwile były tak piękne i mocne, że na samo wspomnienie o nich, znowu stoję przed Ojcem Świętym, dla niego gram i czuję...

Beata Kozak.



Są polskie parafie, działają różne wspólnoty, np. neokatechumenat czy grupy charyzmatyczne. Najwięcej jest ich w Chicago. Zaraz po naszym przyjeździe miały się właśnie tam rozpocząć katechezy neokatechumanalne. W Nowym Jorku jest z tym znacznie gorzej. Tam, pomimo wielu parafii i kościołów, ciągle panuje ogromny deficyt powołań. W seminarium kształcą się tylko kilku kleryków, i nie wiadomo, czy dotrważą. To był dla nas jakiś znak. Widać, że wielu tych ludzi naprawdę szuka czegoś głębszego w życiu, sami już widzą, że z bogactwa szczęśliwi nie będą. Często wielu przychodziło do nas po koncertach pogadać, dochodziło do całkiem poważnych dyskusji. Zwierzali się, widać, że potrzebują rozmowy na tematy wiary.

#### Jednym słowem Arka Noego ewangelizowała Amerykę...

Wszystko w rękach Pana Boga!

Rozmawiała: Anna Dobrzyniecka  
zdjęcia z USA: Elżbieta Malejonek

# Modlitwa ciałem - możliwa?



Jan Gembal

## Refleksje na marginesie Warsztatów Tańca i Pantomimy w czerwcu 2000 w Krakowie.

W Kościele dzisiejszych czasów wciąż za mało dopuszczane jest "do głosu" ciało. A przecież słowa z Księgi Joela "I wyleję Ducha mego na wszelkie ciało" wydają się nic nie tracić ze swojej pierwotnej wymowy. Dary od Boga, w tym też te "charyzmatyczne" - mogą dotyczyć zarówno naszej sfery duchowej, psychicznej, jak i - naszego ciała. To, co natchnione może być przekazywane niekiedy z równym, jeśli nie większym nawet skutkiem niż przez słowa - za jego pomocą. Dlaczego dzieje się to tak rzadko lub tylko w małych "zamkniętych" gronach? Potrzeba bowiem wiary w to, że nasze ciała są świątynią, znakiem Bożej obecności... Tak odważna wiara, nie traktująca ciała jako jednej z przeszkód w modlitwie - może przejść przez "zamknięte drzwi" dzisiejszych serc...

Chrystus zakładając Kościół - swoje Ciało - dał wyraz prawdzie o swoim Królestwie. Nasze ludzkie ciało, rozumiane jako świątynia Boga, nie przeszkadza w głoszeniu Go. Wręcz przeciwnie, może przybliżyć nas do tego, co święte.

"O jakże są pełne wdzięku na górach stopy zwiastuna Radosnej Nowiny!..." Wraz z prorokiem Izajaszem (Iz 52,7) zauważamy, że głoszenie Bożego piękna rozpoczyna się już od stóp! To co "na zewnątrz", bardziej niż to "co ukryte" wydaje się dziś ukazywać nasze wnętrza. Zrozumienie tej funkcji ciała, podobnie jak nasza wiara - wymaga przekazu, dzielenia się, świadectwa. Taki był też sens ostatnich Warsztatów Tańca i Pantomimy. Ciekawe, że wypowiedzi ich uczestników (zamieszczamy je poniżej) podkreślały głównie odkrycie prawdy o swoim ciele, także jej roli w osobistym nawróceniu i wroście duchowym. Prawda ta wyzwala z kompleksów, prowadzi do wewnętrznej wolności, rozwoju różnych talentów, skłania do zmiany stosunku do swego ciała, czasem... do większej troski i wrażliwości na jego potrzeby.

Podczas Warsztatów pewną rolę odegrała też ich zbieżność ze Świętem Bożego Ciała. Codziennie podczas procesji mogliśmy adorować ciało Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Odkrycie obecności Boga w Jego ciele: w Eucharystii, Kościele, a także w naszym własnym ciele - możliwe jest tylko w ciszy, w kontemplacji, na modlitwie. Królestwo Boże zaczyna się tam, gdzie niewidoczne... To nie przez ćwiczenie, ani technikę - ale właśnie poprzez wiarę, nasze ciało jest zaproszone do Jego widzialnym znakiem! Obserwując zajęcia warsztatowe Spotkań miałam wrażenie, że ciała "poruszane wiarą" jakoś na nowo i głębiej - przekonywały. "Tańczone" pieśni chwały swym przekazem dotykały serc... "Przybliżyły się Królestwo Boże!" W dzisiejszych czasach, gdy świat otwarty jest głównie na to, co zmysłowe i "cielesne", ciała chrześcijan - te zdrowe i te cierpiące - mogą stać się swoistym "koniem trojańskim" naszej kultury. Poprzez samą obecność w nas - Słowo Boże może pojawiać się na wielkich scenach i trafiać do ludzkich serc... Wtedy przestają być potrzebne argumenty i dyskusje. Bóg zwycięża w tych miejscach przez samą swoją obecność! "To przecież my jesteśmy Tabernakulum Boga Żywego!"...(Marta Robin).

## Relacja z Warsztatów Tańca i Pantomimy w Krakowie - Czerwiec 2000.

Marta Libura



W dniach 22-26 czerwca 2000 roku przy Katolickim Centrum Kultury w Krakowie odbyły się Warsztaty Tańca i Pantomimy, prowadzone przez Yare Kupper (Belgia) oraz Jana Gembala (Polska/Lichtenstein). Warsztaty były kontynuacją podobnych działań związanych z tańcem i pantomimą, organizowanych w tym mieście w latach 1997 - 2000 z ich udziałem. Osobę Yary mieliśmy już okazję poznać na łamach naszego pisma (patrz RUaH nr 11). Przypominamy, że jest ona tancerką i choreografką fińską. Naukę tańca pobierała w szkołach i Akademiach Baletu na całym świecie (w USA, Peru, Helsinkach, w Operze Paryskiej). Jest współzałożycielką grupy tańca i choreografii przy Europejskiej Fundacji Artystów Chrześcijańskich (Creative Arts Europe). Jan Gembal - absolwent KUL, doktor filozofii na Międzynarodowej Akademii Filozoficznej w Lichtensteinie (IAP) - rozpoczął swoją artystyczną edukację w szkole aktorskiej Teatru Gnoma w Lublinie. Obecnie jest kierownikiem artystycznym grupy i szkoły teatralnej "Mimesis" (Lichtenstein/Polska). W warsztatach tańca, o których mowa, uczestniczyło ok. 40 osób, w tym zarówno początkujących jak i w nim zaawansowanych. Rozpiętość wieku sięgała od 15 do 56 lat. Wśród nas były osoby delegowane przez wspólnoty modlitewne, jak i przez świeckie zakłady pracy. Zajęcia odbywały się w pomieszczeniach Katolickiego Centrum Kultury przy parafii św. Jadwigi (sala teatralna, studium baletowe). Program warsztatów obejmował część teoretyczną i praktyczną. W trakcie zajęć z pantomimy uczestnicy poznali podstawowe kroki, typy charakteru i postawy ciała w teatrze. Główną rolę w nauce odegrali w tych dniach jednak nasze dłonie. Okazuje się, że mogą one zastąpić na scenie całego człowieka, a nawet opowiedzieć o Panu Bogu...

Obok nauki technik tańca, zajęcia te dały nam coś więcej. Swoją osobą Yara ukazała uczestnikom, że jest możliwa modlitwa przez taniec.



Wszystkie rytmy, klasyczne i współczesne, zdawały się wzywać do wielbienia Pana! "Przebojem" warsztatów był taniec "Alleluja". Ambitna, ale jakże piękna choreografia opracowana przez Yarę dla ok. 25-30. osób.

Okazuje się, że "z obfitości serca mówią - nie tylko - usta"... a warsztat tej mowy warto szlifować - niezależnie od wieku...

Modlitwy oraz nauczanie poranne prowadziły osoby z diakonii tańca Wspólnoty Emmanuel (Ruch Światło-Życie, Katowice). Była to ważna część programu, w jej świetle, łatwiej nam było otwierać się na cały wysiłek dnia i na siebie nawzajem. Dzięki ich posłudze mogliśmy odkryć źródło tańca uwielbienia oraz chrześcijańskiej pantomimy. Wpływa ono na modlitwie, z miejsca gdzie mieszka w nas Bóg, gdzie czujemy Jego Obecność.

Ostatni koncert, kończący Warsztaty przekroczył, myślę, oczekiwania części uczestników, napewno też około 100. osobowej publiczności. Przypominał on ostatnią scenę z filmu "Blues Brothers", kiedy to zarówno widzowie jak i prowadzący - tańczyli na chwałę Pana! Podsumowując: Warsztaty oraz wspomniany koncert - stały się znakiem pragnienia ukrytego w sercach wielu osób, by oddawać chwałę naszemu Bogu poprzez ciało. Wierzmy także, że były jakby sposobem spełnienia się Bożej obietnicy: "w owych czasach wyleję Ducha swego na wszelkie ciało".

## ŚWIADECTWA:

1/ Marta Libura

Organizacja kolejnych warsztatów tańca (tym razem tańca i pantomimy) była dla mnie doświadczeniem ciekawego zaproszenia. Wiele razy pytałam się dlaczego to robię, co mnie popycha by rozsyłać po całej Polsce pliki ulotek, czy to aby nie fatalna w publicznych skutkach - pomyłka? Z tańcem, z pantomimą - nie miałam przecież profesjonalnie nic wspólnego. Gdzieś w sercu czułam jednak zaproszenie do tego wysiłku... Po raz pierwszy jego tajemnicza moc dosięgła mnie w mrocznym kościele przy College St. Michel w Brukseli, podczas jednego, dosyć nudnego teatralno-muzycznego wydarzenia. Pomimo chrześcijańskiego wystroju wnętrza, samo przedstawienie nie dostarczało wielu religijnych wrażeń. Pośrodku zwątpienia, czy to co piękne, tak naprawdę może się Panu Bogu "przydać" wyszła Yara i zatańczyła... Jej taniec sprawił, że wtedy, bez większych "wstępów" i koncentracji... mogłam się zacząć modlić. "Zakonspirowana" dotąd Boża obecność stała się widoczna, wręcz niezaprzeczalna i bardzo bliska... Czułam to nie tylko ja. Podczas kolejnego utworu "Psalm de le Creation", na twarzach widzów, spragnionych wrażeń artystycznych, pojawił się blask, charakterystyczny dla chwil, gdy patrzymy na to, co mówi o Bogu...

Pełne odkrycie przyszło jednak dopiero podczas Warsztatów: widząc jak wiele osób zaczyna wielbić Pana Boga tańcem, wyrażać pantomimą to, czego słowa nie przybliżają - zrozumiałam, że tak naprawdę prawdziwe

zaproszenie dopiero się zaczyna... Przy przygotowywaniu tych Warsztatów, gdy oczekiwano ode mnie ich profesjonalnej reklamy, dla mnie jednak, mniej ważne były tzw. "twarde" argumenty: CV prowadzących, szkoły etc.. Ważna była perspektywa - kiedyś, całą wieczność będziemy tańczyć przed tronem Baranka! A warsztaty - to być może preludium do tego, co nas czeka.

2/ Łukasz, diakon seminarium wrocławskiego

Ciało. Ręce. Dłonie. Nogi. Palce. Ruch. Taniec!

To, co odkryłem na "Warsztatach Tańca i Pantomimy", to pewien głos wewnętrzny, który nadawał sens, piękny sens wszystkim wykonywanym gestom. To nie ciało tańczy, ale dusza, wewnątrz. Ciało tylko wyraża na zewnątrz wewnętrzną radość lub smutek. Są przecież tańce "smutne".

Prowadząca część taneczną Warsztatów Yara Kupper, z której

emanowała radość i pasja tańca, oprócz kilku podstawowych technik i układów tanecznych nauczyła nas modlitwy tańcem. "Niech z radości tańczy serce me!" - tymi słowami żyliśmy na co dzień. Wielkie wrażenie zrobił na mnie taniec "Alleluja", który ćwiczyliśmy. Okazało się, że mogę wziąć udział w czymś, co kilka lat temu jedynie widziałem w serialu "Fame". To niesamowite, że wiele kroków i gestów wprost ukierunkowywało nas na uwielbienie Boga. Jestem Yarze wdzięczny za to, że była kolejnym, pięknym drogowskazem w mojej pielgrzymce wiary, w wyrażaniu jej i dzieleniu się nią.

"Za wielką cenę Krwi Jezusa Chrystusa zostaliśmy nabyci, dlatego chwalmi Boga w naszym ciele!" (1 Kor 6.20).

3/ Wspólnota Emmanuel

Jesteśmy wspólnotą oazy dorosłych Ruchu Światło-Życie, gromadzącą się przy Parafii Wniebowzięcia NMP przy ulicy Granicznej w Katowicach. Powstała ona w 1996 roku po kilku latach spotkania się modlitewnej grupy oazowej.

Już od początku istnienia Wspólnoty w szczególny sposób odkrywaliśmy wartość i znaczenie uwielbienia w życiu duchowym. Doświadczaliśmy wielu łask, którymi Pan obdarzał nas w chwilach, gdy na nim trwaliliśmy. Pragnęliśmy Boga, pragnęliśmy doświadczać Jego obecności, a On odkrywał przed nami Siebie, prowadził nas dalej i głębiej.

Kiedyś, podczas wspólnie przeżywanego rekolekcji zaczęło towarzyszyć nam przekonanie, że Pan chce abyśmy dla Niego... tańczyli. "No dobrze, ale jak to się robi, Boże?" - pytaliśmy zdziwieni. Wiedzieliśmy, że można dla Niego śpiewać, można Mu grać, ale tańczyć?!! Każdy z nas miał za sobą mniejsze lub większe doświadczenie tańca "ze świata", ale nigdy nie myśleliśmy o tańcu w kontekście uwielbienia! I tak podczas modlitwy Pan zaczął pokazywać nam proste gesty, obroty, kroki, którymi mogliśmy jeszcze pełniej wyrażać to, o czym śpiewaliśmy w pieśniach chwały. Później, po modlitwie próbowaliśmy wspólnie "złożyć" w jedną całość to, co niektórzy "zobaczyli" podczas uwielbienia. Jakże często okazywało się, że kilka osób "otrzymało" gesty do kolejnych fragmentów pieśni! Tak powstawały pierwsze tańce... Po rekolekcjach okazało się, że kilkanaście osób pragnie spotykać się dalej, by w otwierając się na to szczególne prowadzenie przez Ducha Świętego. Powstała grupa tańca dla Pana. Podczas naszych spotkań uwielbiamy Go tymi tańcami, które już "otrzymaliśmy", modlimy się o nowe tańce, ćwiczymy je, uczymy się modlić naszym ciałem. By rozwijać "zasób" naszych gestów i język naszych ciał, pracujemy z choreografem, uczestniczymy w takich warsztatach jak te. Jest w nas pragnienie, by dzielić się tym, co nam Pan dał. Uczymy tańców Wspólnoty; tych, którzy przychodzą celebrować z nami Eucharystię w sobotni wieczór (od września do czerwca prawie co tydzień o 19.00 - zapraszamy!) Tańczymy też podczas naszych wspólnotowych świąt i wesel. Chcemy przez taniec głosić radość Zmartwychwstania i uczyć tej radości innych. W ostatnim czasie odkrywamy ewangelizacyjną rolę tańca, to, że język ciała i gestu trafia do odbiorcy bardziej bezpośrednio niż język mówiony. Wypada dodać jeszcze, że nie zawsze jest łatwo i przyjemnie Czasami napotykamy na

opór, niezrozumienie, lęk przed tym, co nieznanne. Bywa, że pojawia się zniechęcenie, ochota by zawrócić. Bóg jednak wciąż przypomina nam, że nad wszystkim czuwa i że gdy pragnie jakiegos' dzieła, to błogosławi je i jest w stanie doprowadzić je do końca! Chwała Panu!  
opracowała: Katarzyna Hornowska  
kontakt: tel. 032/ 279 03 73 (ok. 22-giej) lub 0 / 605 306 937

4/ Kasia H.

Odkąd pamiętam taniec zajmował ważne miejsce w moim życiu. Już jako mała dziewczynka lubiłam tańczyć, potem - kółko baletowe, kursy tańca, kilka lat tańca towarzyskiego. Taniec sprawiał mi radość, dawał dużo przyjemności.

W tym czasie też spotkałam Jezusa - żywą i kochającą mnie Osobę. Pokochałam Go, zaprosiłam do swojego życia. W pewnym momencie zapytałam siebie o swój taniec, o to, co on wyraża. Odkryłam, że Jezus był właściwie "niepotrzebny" w moim tańcu, bo na co właściwie miałby się patrzeć? Myślałam też: "Czy to, że lubię tańczyć, to złe pragnienie?" Musiało minąć trochę czasu zanim Bóg dotarł do mojego serca z zaskakującym zaproszeniem abym... zaczęła tańczyć dla Niego. Zobaczyłam, że pragnienie, które noszę w swoim sercu, to JEGO DAR, który potrzebuje oczyszczenia przez Ducha Świętego. Uświadomiłam sobie, że Jezus chce abym nie tylko swoimi ustami, swoim sercem, ale i swoim ciałem oddawała Mu chwałę! Jakby na potwierdzenie tego wydarzenia wzbudził On podobne pragnienia w kilku osobach z mojej Wspólnoty.

Warsztaty z Yarą były ważnym wydarzeniem w moim uczeniu się tańca dla Pana. I nie chodziło tu tylko o konkretną, praktyczną naukę, Świadectwo Jary, pokój i radość, którymi emanuje, sprawiały, że nawet trudne dla mnie technicznie rzeczy nie zniechęcały mnie. Czułam, że poprzez jej osobę sam Bóg patrzy na mnie i cieszy się mną, tym chętniej więc zabierałam się do dalszej pracy.

Warsztaty to też praca w zespole. Efekt końcowy jest owocem pracy i trudu każdej osoby tworzącej zespół. Zobaczyłam, jak łatwo u mnie o zniecierpliwienie, zdenerwowanie, gdy mój brat lub siostra nie tańczy tak dobrze jakbym sobie tego życzyła! Taniec dla Pana uczy mnie też przebywać z moim bliźnim, który tańczy obok mnie. Uczy mnie akceptować go takim jakim jest. Jestem bardzo wdzięczna Bogu za dar tańca. Chwała Panu!

5/ Alicja

Odkąd sięgnę pamięcią, muzyka, taniec i teatr były obecne w moim życiu: najpierw konkursy piosenki dziecięcej, potem szkoła muzyczna, kółka teatralne i taneczne. U progu moich zainteresowań i inspiracji stała mama, która "postawiła na muzykę". Wkrótce nadszedł czas, gdy należało wybrać kierunek dalszego kształcenia się. Ponieważ atmosfera domu rodzinnego była przesiąknięta duchem nauk ścisłych (wpływ taty), moja decyzja została podjęta pod wpływem tych opinii: ukończyłam liceum w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. Następnie, idąc na lekki kompromis z moim, już wtedy "dojrzałym myśleniem" - rozpoczęłam studia językowe z perspektywą łatwiejszego startu życiowego. Wkrótce jednak zawód filologa wydał mi się mało atrakcyjnym pod względem finansowym, przymierzałam się więc do rozpoczęcia studiów prawa. Z jednej strony, wydawało mi się, że podejmuje słuszne decyzje, z drugiej - czułam głębokie niespełnienie, czułam, że coś we mnie wędnie... O muzyce i tańcu chciałam zapomnieć, wymazać z mego życia.

Gdy nadeszły warsztaty tańca, organizowane przy parafii Św. Jadwigi w Krakowie przez Yarę Kupper, wszystko we mnie pękło... Bóg pokazał mi wyraźnie, że chcąc wymazać taniec i muzykę z mego życia, zaprzeczalam temu, co On ustanowił jako cechy mojej indywidualności, co sprawiło, że jestem tą, a nie inną osobą. Przez wiele lat pytałam Boga, jak mam Mu służyć, nie dostrzegając jednak talentów, którymi mnie obdarował. Wtedy zrozumiałam, że jestem odpowiedzialna za ich rozwój... Jednak patrząc na rzeczywistość mego życia zadawałam sobie pytanie, czy aby nie jest już za późno. Tymczasem Pan Bóg okazał się dla mnie miłosierny. Przez konkretne wydarzenia, także przez warsztaty prowadzone przez Jana pokazał mi, że On nie zrezygnował ze mnie, że to, co ja już przekreśliłam w moim życiu, On nie przekreślił. Pojęłam sens słów proroka Izajasza, że Pan "nie złamie trzciny nadłamanej". Moim zadaniem było zaufać Mu... Od dwóch lat uczylam się łączyć ćwiczenia tańca ze studiami. Nie wiem co przyniesie przyszłość, jednak czuję, że w moim sercu zagościła na nowo wiosna, bo odnalazłam miejsce, w którym jestem bliżej mego Pana...

/Ala obecnie wzięła "dziekankę" i przebywa w Brukseli gdzie pod okiem Yary uczy się dalszych kroków tańca - przyp. Marty Libury/

# Z Janem Gembalem

rozmawia Marta Libura



**Zajmujesz się profesjonalnie aktorstwem i filozofią, występujesz w teatrach wielu krajów i wykladasz w różnych instytucjach akademickich. Jak udało ci się połączyć te dwie, wydawać by się mogło - bardzo odległe i odmienne dziedziny? Jak to się zaczęło?**

Zawsze towarzyszyły mi dwie pasje - naukowa (filozoficzna) i artystyczna (teatralna). Zawsze myślałem, że będę kiedyś musiał poświęcić jedną z nich dla drugiej. Nie wiedziałem tylko którą. Chociaż potwierdzała i utwierdzała się we mnie każda z nich i w obu dziedzinach zdobywałem wykształcenie, to niezbyt wierzyłem w to, że będę mógł je kiedyś połączyć. Było dla mnie jasne, że jeśli mam się czymś zawodowo zajmować, to chcę to robić dobrze. Tak filozofia, jak i teatr wymagają ogromnego nakładu czasu i energii. Zajmowanie się zawodowo oboma wydawało się zadaniem przekraczającym możliwości jednego ludzkiego życia. Poza tym kierował mną pewien stereotyp. Żyjemy w czasach specjalizacji i profesjonalista kojarzy się nam z kimś, kto całe życie poświęcił studiom jednego wycinka wiedzy lub ćwiczeniom tylko jednej umiejętności. Co prawda wiedziałem, że ten stereotyp nie jest ogólnie ważny. Jest zwykle słuszny w dziedzinie nauk przyrodniczych, ale tam, gdzie w grę wchodzi człowiek (nauki humanistyczne, sztuka), zbyt wąska specjalizacja może być formą ignorancji. Wiedziałem o tym, że np. w czasach renesansu, ignorancję kojarzono właśnie z wąską specjalizacją, a profesjonalista (mędrzec) był lekarzem, architektem, malarzem, etc. i każdy ze swych zawodów wykonywał bardzo dobrze dzięki swej wszechstronności właśnie. No, ale to mnie nie przekonywało. Kierował mną nowożytny stereotyp specjalizacji.

### To znaczy, że chciałeś porzucić teatr dla filozofii, a może filozofię dla teatru?

Tak, raczej teatr dla filozofii. Gdy zaczęła się otwierać przede mną możliwość rozwijania naukowych zainteresowań w dziedzinie filozofii, pomyślałem, że to znak, by rozstać się z teatrem. Nie była to łatwa decyzja, właściwie nigdy nie przyjąłem jej tak naprawdę do wiadomości. Odszedłem jednakże z mojej grupy teatralnej i zawiesiłem plany nowych solowych spektakli. Ciągłe jednak, jakby na przekór, ćwiczyłem technikę ekspresji, może nawet intensywniej niż przedtem, dając ujście teatralnej pasji. Wiedziałem, że zbierając doświadczenie teatralne mogę je wykorzystać w filozofii, a rozwijając filozoficzną antropologię mogę wypracować nowe techniki gry. Oba zajęcia bardzo pasują do siebie. Brakowało mi jednak wiary w to, że to może się udać. Zacząłem się modlić o znak. Wiem, że nie powinniśmy wystawiać Boga na próbę, ale to pragnienie było silniejsze od duchowego *savoir-vivre*. Prosiłem, żeby był mi dany jakiś znak, żeby Bóg jakoś mnie wciągnął na nowo w teatr, jeśli tego chce...

### Co było tym znakiem?

To nieco dłuższa historia. Byłem wtedy na zagranicznym stypendium naukowym. Niedaleko mojej uczelni znajdował się teatr - Theater am Kirchplatz (w skrócie TaK, *nomen omen*, jak się potem okazało); profesjonalny, doskonale wyposażony, współpracujący z gwiazdami, jak się tam mawia - "jeden prawdziwy teatr od Monachium do Zurychu". Odwiedzałem go czasem, by podglądać wyposażenie techniczne i kunszt zapraszanych tam gwiazd (mogłem tam m.in. zobaczyć spektakl Henryka Tomaszewskiego i poznać go przy tej okazji). Idąc na zajęcia nadkładałem czasem drogę, by przejść koło niego; towarzyszyło mi wtedy dziwne uczucie.

Gdy dowiedziałem się, że ma wystąpić uczeń Marcela Marceau - Elia Levi, oczywiście - poszedłem. Był to bardzo dobrze przygotowany mim, kontynuujący technikę klasycznej pantomimy, którą znałem ze szkoły. Z przyjemnością patrzyłem na jego grę, wspominając czasy, gdy sam występowałem. Spektakl był zachowany w klasycznej formie: 3-5. minutowe solowe etudy na różne tematy opowiadające o człowieku. Wszystko przebiegało zgodnie z moimi przewidywaniami do momentu, gdy artysta zapragnął popisać się umiejętnością improwizacji i zaczął zapraszać widzów na scenę. (Taki popis polegał na tym, że mim nie mający pojęcia o pantomimie ludzi wprowadza w jakąś jej technikę. Ich nieporadność sama w sobie jest śmieszna i stanowi doskonały kontrast, w którym lepiej widać kunszt artysty.) Levi brał ludzi z pierwszego rzędu, gdyż tylko oni mieli łatwe dojście do sceny. Jednak po pewnym czasie wskazał kogoś z głębi sali; wskazał na mnie. Dlaczego zrezygnował z pierwszego rzędu? Dlaczego z całej widowni wybrał właśnie mnie? Nie zadawałem sobie wtedy tych pytań. Poszedłem zaciiekawiony. Poczulem światło reflektorów, zapach kurtyń i tę swoistą ciszę skupienia na widowni, której się nie słyszy, ale czuje całym sobą. To była znana mi już magia sceny. Zaczęliśmy grać. Jakby z bardzo daleka dobiegały mnie głosy publiczności. Widziałem wyraźnie oczy Levi'ego - w pierwej kpiarską pewność siebie, a potem rosnące zaciiekawienie. Znalizmy te same techniki. Mogłem przewidywać jego zachowanie i odwracać role, on z kolei nie dawał za wygraną, starając się znowu wprowadzić jakiś element zaskoczenia. Levi nie pozwalał mi zejść ze sceny,

a i ja nie bardzo miałem ochotę z niej schodzić. Epizod zaczął przeradzać się w aktorski "pojedynek". Publiczność myślała, że jestem jego partnerem, nasze zmagania bowiem trwały dość długo i, jak mi potem mówiono, dobrze pasowały do programu. Gdy po spektaklu szedłem do wyjścia, myślałem, że to chyba moje pożegnanie z teatrem, piękny epizod na koniec, żeby mi nie było smutno. Wtedy podszedł do mnie jakiś nieznajomy (jak się okazało - dyrektor tego teatru), który, nie bawiąc się zbytnio w konwenanse, zapytał mnie, czy mam swój program, bo jeśli tak, to on ma dla mnie angaż.

### Jak dalej potoczyła się Twoja droga ?

Od tamtego czasu minęło już sporo lat, podczas których mogłem występować w różnych krajach Europy, zrealizowałem 7 autorskich programów i wykształciłem grupę własnych uczniów. Za to wszystko dziękuję Bogu. Mam wrażenie, że nieustannie towarzyszą nam znaki. Opowiedziana tu historia jest świadectwem tylko jednego z nich. Czasem są subtelne, trudne do zauważenia; czasem natomiast są bardzo wyraźne. Zawsze należy się modlić o zrozumienie znaków, gdyż tak jedne jak i drugie mają jakieś ukryte znaczenie. Te drugie są chyba częściej dawane niedowiarkom...

### Dlaczego przyjąłeś zaproszenie do wzięcia udziału w Warsztatach Tańca i Pantomimy prowadzonych w Krakowie? Czy tutaj też towarzyszyły ci jakieś "znaki"?

Właściwie od samego początku mojej teatralnej edukacji miałem pragnienie, żeby kiedyś jakoś służyć ewangelizacji tym, czego się uczę. Dlatego teraz zawsze chętnie biorę udział w wydarzeniach organizowanych przez chrześcijan i adresowanych do chrześcijan. Każda taka możliwość jest dla mnie "znakiem". Powód prowadzenia warsztatów o tej specyfice jest dwójaki: rekolekcyjny i artystyczny.

Po pierwsze, poprzez analizę struktury i historii teatru (część teoretyczna) oraz swoiste ćwiczenia sceniczne (praktyka) odkrywamy religijny wymiar teatru. W tym sensie warsztaty są bardzo zbliżone do rekolekcji. Mam nadzieję, że to doświadczenie może być bardzo inspirujące artystycznie i duchowo tak dla zawodowych aktorów, jak i dla amatorów.

Po drugie, mam nadzieję, że te warsztaty mogą w ten sposób jakoś przyczynić się do rozwoju teatru, który jest motywowany religijnie. Nie ukrywam, że tym i wielu innym prowadzonym przeze mnie warsztatom tego typu towarzyszy dalsza "wizja", a właściwie eicha nadzieja związana z uczestnikami motywowanymi ewangelizacją. Wydaje mi się, że pantomima ewangelizacyjna nie musi wciąż pozostawać na amatorskim poziomie. Dziś, jak zresztą zawsze, jest zapotrzebowanie na sztukę religijną, wysokiej klasy. Artyści podejmujący tę tematykę mogą być zapraszani na poważne festiwale, do teatrów i mogą w tych miejscach mówić "pełnym głosem" o tym, co jest dla nich najważniejsze. Muszą jednak najpierw dużo się nauczyć. Im wyższa wartość ma być ukazana, tym większego wymaga kunsztu. To, że pantomima jest prosta,



nie znaczy, że jest łatwa. Do tej prostoty dochodzi się przez lata żmudnej pracy. Dlatego wprowadzam w warsztaty czasem bardzo trudne i męczące ćwiczenia techniki ekspresji.

#### Co sądzisz o ewangelizacji przez pantomimę?

Wydaje mi się, że pantomima bardzo dobrze nadaje się do ewangelizacji. We wszystkich znanych nam religiach mowa ciała jest ważnym środkiem przekazywania wiary. Np. Jezus Chrystus często zamiast mówić czynił jakiś znak, by zainspirować swych słuchaczy do samodzielnego odkrywania prawdy (wystarczy wspomnieć symbol pisania na piasku), w chrześcijańskiej liturgii gesty pełnią nie mniej ważną rolę niż słowa, mowa ciała pełni istotną funkcję w nauczaniu religijnych autorytetów, proroków i świętych.

Należy odróżnić sytuację świadectwa, gdy gest jest wyrazem autentycznego życiowego zaangażowania, od teatralnej gry, gdzie aktor nie musi identyfikować się z odtwarzaną rolą. Obie te sytuacje łączy jednak środek ekspresji, jakim jest mowa ciała w funkcji komunikowania tego, co bardzo trudne do wyrażenia słowami. Pantomima jest sztuką takiej właśnie mowy. Jednym z głównych zadań teatru pantomimy jest odsłanianie (objawianie) tych wymiarów rzeczywistości, które są trudne do wyrażenia słowami. Nie jestem przeciwnikiem słowa, bo słowo i gest to dwa równouprawnione i komplementarne środki ludzkiej ekspresji. One uzupełniają się np. w teatrze dramatycznym. Istnieją jednak takie obszary rzeczywistości, o których lepiej mówić tylko słowem albo tylko gestem. W teatrze rapsodycznym gra głównie słowo, zaś w obszarach, które można lepiej wyrazić ciałem - wchodzi pantomima.

Jest kilka właściwości pantomimy, które dają jej przewagę nad teatrem słowa. Nie ma tu miejsca, żeby je wszystkie wymienić, ale warto wspomnieć niektóre z nich.

Dzisiejsi widzowie są coraz mniej wrażliwi na słowo mówione. Nie

tracą jednak wrażliwości na mowę ciała. Mowa ciała to język bardzo intymny i poniekąd uniwersalny, przelamujący bariery komunikacji międzyludzkiej. Dlatego można ją użyć z przedstawieniem ewangelizacyjnym do innego kraju i tam także będzie ono zrozumiałe. Jest to język, który bardzo głęboko dotyka człowieka, człowiek bowiem o wiele mocniej reaguje na gest, niż na słowo. Przecież już od samego początku poznajemy świat przez dotyk, przez kontakt z matką, przez mowę ciała, a dopiero potem przez język mówiony. Ponadto pantomima posługuje się archetypami, swoistymi symbolami, które mogą bardzo głęboko człowieka poruszyć.

Pantomima jest sztuką ekumeniczną, bo mową ciała łatwo wyrazić to, co wspólne chrześcijanom, trudno zaś przedstawić to, co ich dzieli. I w tym sensie pantomima jest ponadwyznaniowa. Np. mówi o grzechu człowieka, o jego upadku, o potrzebie zbawienia, czyli o uniwersalnych potrzebach wszystkich ludzi. Spektakle ewangelizacyjne pokazują, że człowiek nie jest osamotniony w swoim dążeniu ku dobru, że jest Ktoś, kto chce i może zbawić człowieka, czyli głoszą wiarę w Jezusa Chrystusa łączącą wszystkich chrześcijan.

Zakładam tu, że mamy do czynienia z pantomimą na wysokim poziomie. Często od religijnej tematyki odstrasza widza fakt, że widziało się wielu tak zwanych "chrześcijańskich" artystów, którzy niejako na konto swojego religijnego zaangażowania, zaniedbywali warsztat. Dla wielu widzów jest to gorszące. Ewangelizacyjna ambicja aktorów nie powinna ich zwalniać z pracy nad warszatem; wręcz odwrotnie, ten ideał winien zobowiązywać do większej pracy nad środkami ekspresji, by w jak najbardziej zrozumiały i przekonujący sposób ogłosić światu Dobrą Nowinę.

Informacje o przedstawieniach i warsztatach prowadzonych przez Jana Gembala można znaleźć w Internecie na stronie <http://www.flint.ch/jan> albo pod adresem e-mailowym: [janmimesis@hotmail.com](mailto:janmimesis@hotmail.com)



#### UWAGA: WARSZTATY 2001 !!!!

Pragniemy poinformować, że podczas najbliższych wakacji w terminie: 20.08-02.09.2001, organizowane są przy Katolickim Centrum Kultury w Krakowie podobne, już IV Warsztaty Tańca i Pantomimy. Tym razem będą one dłuższe: aż dwa tygodnie! Jak ostatnio, prowadzić je będzie Yara Kupper - Belgia (taniec) oraz Jan Gembał - Grupa Teatralna Mimesis, Polska/Lichtenstein (pantomima), lecz tym razem (uwaga - zmiana!) z pomocą swych własnych asystentów: Beata Kubiak - pantomima i Ala Libura - taniec.

Dłuższy czas trwania Warsztatów daje nam większą możliwość wejścia w świat technik tańca i pantomimy (I-szy tydzień) oraz przygotowania choreografii (II-gi tydzień). Ukoronowaniem wysiłków fizycznych i duchowych będzie występ końcowy z udziałem prowadzących i uczestników.

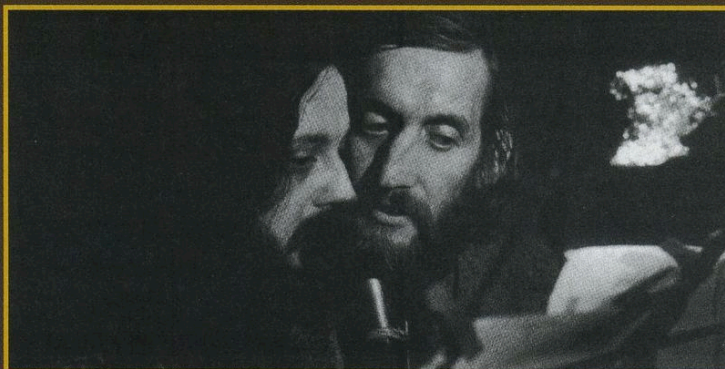
Informacje pod adresem mailowym: [milibura@hotmail.com](mailto:milibura@hotmail.com) (aktualny od zaraz) lub nr tel: 0605 32 96 74, 012 635 19 00 (oba numery aktualne od początku kwietnia 2001, w godzinach wieczornych, lub popołudniowych). Koszt warsztatów 400 PLN (możliwe grupowe zniżki).

Zgłoszenia, wraz z zaliczką (150 PLN) będą przyjmowane do 15.06.01.

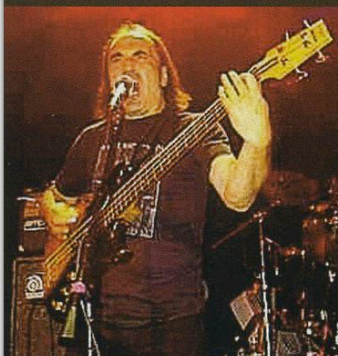
# Passion Play

śpiew z głębokości

O legendarnym  
rockowym misterium  
zespołu  
**Plastic People  
of The Universe**



**Ponad 20 lat temu, wiosną 1978 roku, w włojskiej posiadłości Vaclava Havla, kilku młodych muzyków z czeskiego "undergroundu" dało niezwykły koncert. Przed zgromadzoną w stodole elitą opozycji tego kraju wykonali prawdziwe rockowe misterium Męki Pańskiej. Przemyczone później na Zachód nagrania zostały wydane w Kanadzie. Od tego czasu zespół Plastic People of The Universe stał się symbolem i żywą legendą nie tylko w Czechach ale również w świecie.**



Początek obecnego roku przyniósł smutną wiadomość o śmierci Milana Hlavsy, basisty, założyciela i lidera grupy Plastic People of The Universe. Z pomysłem skreślenia paru słów o zespole nosiłem się od jakiegoś czasu. Pisany teraz tekst niech będzie również wspomnieniem o tym ciekawym i twórczym muzyku, którego sytuacja uwikłała w politykę i który przez całe lata swej twórczości nie krył się ze swoją wiarą, dając jej wyraz nie tylko w swoich wypowiedziach, ale i muzyce. Członkowie tej "kapeli", zwanej przez Czechów PPU, w licznych

opracowaniach traktowani są zazwyczaj jako bohaterowie opozycji czeskiej, walczącej z totalitarnym systemem. Oni sami jednak byli (i chcieli być) przede wszystkim muzykami rockowymi. Tyle, że przyszło im żyć w miejscu i czasie niedobrym dla bezkompromisowych artystów. Prędzej czy później musieli wejść w konflikt z panującą ówczesnie władzą.

#### Hlava i PPU

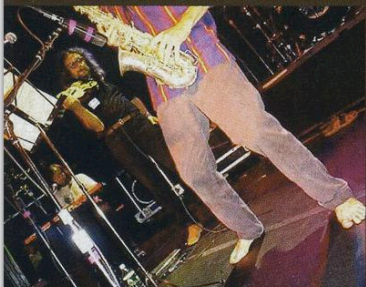
Wszystko zaczęło się wraz z falą rockową, która załaziła Amerykę i Europę w drugiej połowie lat 60. Różnymi prywatnymi drogami ściągano z Zachodu płyty takich grup jak: The Beatles, the Doors, Velvet Underground czy Franka Zappy. Na tych wzorcach, podobnie zresztą jak w Polsce, uczono się grać. Dla Hlavsy, który

jako trzynastolatek założył swoją pierwszą kapelę, najważniejszy był Lou Reed. Dzięki niemu miał zrozumieć, że w rocku najważniejsza jest nie wirtuozeria, a serce. W 1969 roku członkowie zespołu zyskali status muzyków profesjonalnych. Grupa przyjęła nazwę zaczerpniętą z tytułu

piosenki Franka Zappy, inspirując się dodatkowo twórczością Andy Warhola. Kiedy w 1971 roku odmówili zmiany repertuaru i image'u grupy, zaczęli mieć kłopoty z władzami: nie mogli występować na oficjalnych koncertach, a ich muzyka była nieobecna w mediach. Zaczęli wieść żywot "podziemny", gromadziło się wokół nich środowisko przyjaciół, artystów i wielbicieli grupy. Organizowali pierwsze w Czechosłowacji koncerty muzyki psychodelicznej, utrzymane w stylistyce ówczesnego buntu kontrkulturowego. Managerem i ideologiem całego środowiska był wtedy poeta Martin Jiros. Sytuacja zespołu była jednak coraz trudniejsza. Zdarzały się nawet pacyfikacje ich koncertów urządzone przez milicję.

#### Karta 77

W tym czasie Milan poznał katolickiego filozofa i zaczął rozczytywać się w tekstach tradycji chrześcijańskiej. W 1975 roku przyjął chrzest. W lutym 1976 roku, po jednym z nielegalnych, prywatnych występów, kilku muzyków z grupy zostało zatrzymanych i skazanych na karę więzienia. Milicja przygotowała pokazowy proces "długowłosych chuliganów". Okazało się to przełomowym wydarzeniem w dziejach czeskosłowackiej opozycji. Bowiem na znak solidarności z uwięzionymi muzykami, w grudniu 1976 r. zaczęto zbierać podpisy pod deklaracją znaną jako Karta 77. Był to ważny impuls dla czeskich dysydentów, którzy od czasu



praskiej wiosny w 1968 r. działali w rozproszeniu. Kartę podpisało jeszcze tego samego roku 240 osób, a przez kolejne lata władzy komunistycznej liczba sygnatariuszy wzrosła do 1400. Byli wśród nich intelektualiści i naukowcy, ludzie kultury, dawni politycy, prawnicy i wszyscy, którzy pragnęli przeciwstawić się poczynaniom władzy, co też wielu przypłaciło szykanami, więzieniami, czy przymusową emigracją. Warto przytoczyć fragment tego historycznego dokumentu: Karta 77 jest wolnym, nieformalnym i otwartym słowarzyszeniem ludzi o różnych przekonaniach, różnej wierze i różnych zawodach, których łączy pragnienie indywidualnej i wspólnej obrony respektowania praw obywatelskich i ludzkich w naszym kraju oraz w świecie (...). Karta 77 wyrasta na gruncie solidarności i przyjaźni ludzi, którzy troszczą się o los ideałów, z którymi złączyli oraz łączą swe życie i pracę.

Gdy w wyniku presji społecznej złagodzone wyroki (Milan został wypuszczony jeszcze przed procesem), pierwszym programem, jaki przygotowali były Pašijové hry velikonoční, zarejestrowane w pełnej wersji podczas słynnego koncertu u Havla na Hradeczk, w kwietniu 1978 roku.

#### Pulnoc i reaktywowanie PPU

Nadal jednak obowiązywał zakaz koncertowania i emisji muzyki Plastic People, mimo, że udało im się wydać dwie płyty na Zachodzie. W latach 80. muzyków nieustannie szykanowano, niektórzy z nich wyemigrowali. Hlavsa wielokrotnie przesłuchiwany i bity, raz nawet nieświadomie podpisał zeznania obciążające jego przyjaciela. To wszystko doprowadziło do rozpadu grupy. Sytuacja zmieniła się dopiero wraz z upadkiem władzy komunistycznej. Członkowie zespołu, wtedy jako grupa Pulnoc, mogli spełnić swoje marzenie i zagrać wspólnie z Lou Reedem, i to trzykrotnie, m.in. w Białym Domu przed prezydentami Czech i USA. W 1997 roku nastąpiła na krótko reaktywacja PPU, jednak muzycy nie mogli się zgodzić co do nowego repertuaru - Hlavsa pragnął iść w stronę techno.

W listopadzie 1999 roku zespół gościł również w Polsce. Rok później Hlavsa nagle zachorował. Zmarł 5 stycznia 2001 roku.

Nagrali w sumie 8 płyt, z których większość została ułożona z rozproszonych nagrań, a całkiem niedawno ukazała się w Czechach reedycja longplayów na CD.

#### Pašijové hry velikonoční

Milan Hlavsa nigdy nie krył się ze swoim katolicyzmem, co warto jest podkreślić zwłaszcza w kontekście sytuacji wyznaniowej w Czechach. W statystykach nasi południowi sąsiedzi figurują jako jeden z najbardziej laickich krajów Europy. Trudno w krótkich słowach odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak jest, trzeba by sięgać daleko w głąb historii tego narodu. Sytuacja Kościoła katolickiego jest tam zupełnie inna niż w Polsce (do kościołów uczęszczają głównie ludzie starsi, część inteligencji i nawrócona na katolicyzm młodzież). Tekst "Passion Play" (angielski tytuł płyty) napisał, na podstawie biblijnych czytań w kościele ewangelickim, saksofonista zespołu Vratislav Brabeneč, muzykę skomponował Hlavsa. Pewną inspiracją była dla niego "Pasja wg Św. Łukasza" Krzysztofa Pendereckiego, ale muzyka utrzymana jest w stylistyce awangardy rockowej lat 70., spod znaku psychodelii i rocka symfonicznego.

Do CD dołączona jest książeczka z czarno-białymi zdjęciami, wprowadzającymi nieco w nastrój owego koncertu, ale jego niezwykle klimat najpełniej wyraża muzyka. Całość pomyślana jest jako suita (z konieczności podzielona na płyty na ścieżki). Symfoniczny charakter aranżacji tworzy bogate instrumentarium: 10 muzyków używa m.in. gitar, saksofonów, klawiszowych instrumentów elektronicznych, altówki, tamburynu, kontrabas, perkusji. Opowieść zaczyna się fragmentem z

Księgi Wyjścia, w którym Bóg, przez usta Mojżesza, nakazuje Izraelitom złożenie w ofierze i spożycie Baranka Paschalnego. Sam tekst wylania się jakby z chaosu: słyhać krzyki - niczym wołanie niewolników pragnących wolności, jakieś naturalne dźwięki, stuki, wiatr. Całość jest recytowana, podobnie zresztą jak pozostałe teksty na płycie. Właściwie jest to melorecytacja, czasem tylko śpiew czy nawet krzyk. Słowom nieustannie towarzyszy muzyka, doskonale ilustrując przesłanie tekstów. Od początku też czuć autentyzm tych żarliwych śpiewów. Pierwsza kompozycja kończy się słowami: "nebo Jiti jest Hospodinovo" czyli "gdź to jest Pascha na cześć Pana" (Wj 12,11). I tak rozpoczyna się długa wędrówka Narodu Wybranego ku wolności. Ten końcowy wers powraca jako refren w kolejnym, najciekawszym chyba muzycznie fragmencie, rozważaniach o cierpieniu i śmierci na Krzyżu. Stylistyka jest tu zdecydowanie rockowa, ale ma się wrażenie, że muzycy, inspirowani free jazzem, całość improwizują. Charakter improwizowanej muzyki ta zachowuje do końca, na tle sekcji, co pewien czas wybrzmiewają świetne soló gitarowe i saksofonowe. W kolejnym utworze, znowu wylaniającym się z dźwiękowego chaosu, przeplatają się łagodnie wypowiedziane błogostawienstwa z Kazania na Górze z okrzykami spod Krzyża - robi to ogromne wrażenie. Nawoływanie do zbrodni rozrasta się w

kolejną kompozycję, zakończoną okrzykiem "ukrzyżować!"

Jak bardzo utwory te, mimo całego ładunku treści religijnych, musiały być odbierane jako aluzje polityczne, uświadamiają słowa Piłata, pojawiające się w kolejnym utworze: "Nie jestem winny krwi Tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz". W kontekście prześladowań i mordów politycznych, Ewangelia odżywała w pełni swojej aktualności i nie tylko wierzący mogli się z nią utożsamiać. Kompozycja "Zgrzeszyłem" jest wyznaniem win Judasza, z intrygującym dwugłosem saksofonu i kontrabasu w podkładzie. Pasję dopełniają dwie końcowe kompozycje: modlitwa Jezusa na Krzyżu, z wykrzyczanym wielokrotnie "Eli, Eli, lama zabachtani" i "Noc ciemna"

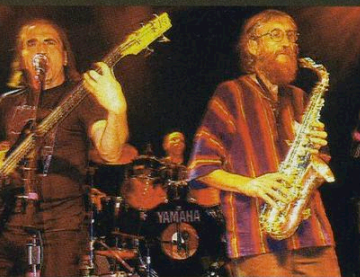
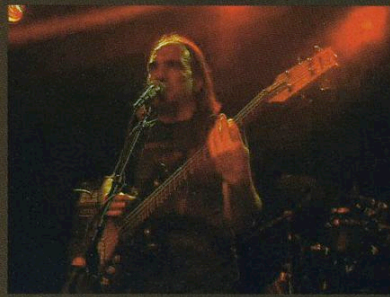
- wiersz ułożony przez wokalistę zespołu, Pavla Zajicka, modlitwa nawiązująca do zstąpienia Jezusa do otchłani (piekiel), zarazem noc wiary - próba dla wszystkich wierzących.

#### Muzyka jako żarliwa modlitwa

Ta muzyka, zagrana bez intencji przedstawiania jej przed szerszą publicznością na wielkich scenach, wolna jest od wymogów rynkowych, od komercji, nie ma w sobie żadnych elementów pop, trudno zapamiętać nawet przebieg melodii, które mimo, że bardzo proste, poddane są nierytmicznej prozie biblijnej. Jest to raczej żarliwa modlitwa niż utwór estradowy - religijne misterium wyśpiewane i zagrane "z głębokości" (Ps.130). Dla osób niezapoznanych z podobnymi brzmieniami może być trudna do słuchania.

Po ponad 20. latach słucham tej płyty jako świadectwa hartu ducha w obliczu ówczesnej sytuacji, tamtego "tu i teraz", w którym młodzi kontestatorzy stali się głosem buntu nie tyle obyczajowego, co politycznego i światopoglądowego, odwołując się do korzeni naszej tradycji, do Biblii. Ale słucham jej również jako świetnej muzyki, która przez te lata właściwie się nie zestarzała. Słucham jej w końcu, by rozważyć słowa, które w bliskim nam języku są w dużej mierze zrozumiałe. Otwieram się na tę żarliwość, bo przecież to ludzie gwałtowni - gorący, a nie letni zdobywają Królestwo Niebieskie.

Jakub Żmizdiński



### THE PLASTIC PEOPLE OF THE UNIVERSE



Pašijové hry velikonoční

Ze **STANISŁAWEM  
SZCZYCIŃSKIM**  
i **BARBARĄ  
SOBOLEWSKĄ**

z zespołu  
**MIKROKLIMAT**

rozmawia

Magda Kulpanowska  
i Róża Chybowska

# Potrzebujemy tych piosenek, by śpiewać je sobie w trudnych chwilach

## Jak doszło do powstania waszego zespołu?

**B.S.:** W 1993 roku, razem z naszym przyjacielem Leszkiem Mateckim, z którym znamy się od niepamiętnych czasów, po latach grania w różnych zespołach, doszliśmy do wniosku, że czas najwyższy pograć własne dźwięki, pocieszyć się tworzeniem naprawdę naszej muzyki. Wzięliśmy się do roboty, napisaliśmy i nagraliśmy piosenki, które chodziły nam po głowie i wydaliśmy je na kasecie zatytułowanej "Mikroklimat". Potem, gdy zaczęliśmy grać koncerty, okazało się, że niektórzy ludzie pamiętają nas jeszcze z festiwalu piosenki turystycznej, na których graliśmy w latach 70. jeszcze nie jako "Mikroklimat" i domagają się, żeby im grać "Ślimaka" i "Niedogotowaną mąkę".

Pojawiła się więc potrzeba nagrania naszych najstarszych piosenek. Zaprośmyliśmy Wacka Juszczyzyna z Wolnej Grupy Bukowina i wspólnie z nim, z dużą przyjemnością uwieczniliśmy nasze i jego stare piosenki, uzupełniając tak powstały materiał kilkoma nowymi - nawiązującymi do tamtego stylu. Tak powstała kaseta "Za potarganym zbożem" (od tytułu naszej pierwszej wspólnie napisanej piosenki) wydana przez Pomaton w serii "Przeboje trampów". Skoro już mówimy o nagraniach, to później powstała płyta Stanisława "Missa de Angelis a.d. 1995". Jest to forma mszy, w której

brzmia echa jego różnych muzycznych fascynacji od muzyki dawnej aż do jazzu. W końcu przyszedł czas na pierwszą płytę kompaktową Mikroklimatu, którą zatytułowaliśmy "W drodze do dnia" i wydaliśmy własnym sumptem. Na tej płycie oprócz nowych piosenek znalazło się kilka piosenek z naszej pierwszej kasety w nowych wersjach.

**Wasza najnowsza płyta "Tobie chwala" jest zupełnie różna od przedostatniej. Co na to wpłynęło?**

**B.:** Wydaje mi się, że nasze piosenki "niereligijne" możnaby określić jako pozytywne w wymowie, i że ta "chrześcijańskość" między wierszami gdzieś jest, ale nie jest to wszystko nazwane po imieniu. Przesłanie musi być wyczuwalne, bo zaczęliśmy być zapraszani na festiwale muzyki chrześcijańskiej, a co za tym idzie - mocniej poczuliśmy potrzebę wypowiedzi wprost, pisania piosenek rzeczywiście religijnych w ścisłym tego słowa znaczeniu. A poza tym w pewnym momencie zaistniało konkretne zapotrzebowanie.

W ubiegłym roku w parafii, gdzie działa nasz serdeczny przyjaciel - ksiądz, postanowiono zorganizować bardzo uroczystą pasterkę z okazji zbliżającego się Roku Jubileuszowego i padło pytanie, czy moglibyśmy na niej coś zagrać, a potem dać krótki koncert. Zaczęliśmy szukać czegoś stosownego w naszym repertuarze i Stanisław stwierdził, że po prostu na tę okazję napiszemy parę piosenek związanych z tematyką Roku Jubileuszowego. I tak się stało. Piosenki te zostały bardzo ciepło przyjęte na koncercie, zwłaszcza, że towarzyszyła nam sekcja rytmiczna, co dodało im mocy. I bardzo podobały się młodzieży. Poszliśmy za ciosem i stwierdziliśmy, że skoro już kilka piosenek jest, to trzeba dopisać jeszcze parę i zrobić z tego płytę. Mieliliśmy również wewnętrzną potrzebę, żeby napisać piosenki na konkretne tematy i śpiewać je sobie. Ja, na przykład, napisałam na tę płytę kilka piosenek właściwie dla siebie, bo potrzebowałam powtarzać sobie pewne prawdy, a akurat piosenka najlepiej do mnie trafia. Ostatnie 2 lata były dla mnie trudne, przechodziłam ciężką chorobę, miałam operację. Poprzez trudne doświadczenia, leżenie w szpitalu, człowiek zaczyna się ocierać o sprawy wielkiej wagi, zbiera się wiele przemyśleń. Potrzebowałam takich piosenek aby śpiewać je sobie w trudnych chwilach.



## Jak powstają aranżacje waszych utworów?

**S.:** W naszej muzyce nie wszystko jest do końca ustalone. Właściwie na każdym koncercie, a również w trakcie nagrań, element improwizacji jest bardzo istotny i potrafi nas czasem nieźle "napędzić". Zawsze gdy gramy w trójkę, Leszek, Maciek i ja, pojawia się coś nowego, jest porozumienie i miejsce na to, by oddziaływać na siebie nawzajem i coś wobec tego zmieniać, aby tworzyła się jakaś nowa jakość. Wiele pomysłów rodzi się na gorąco w trakcie nagrań czy koncertów, więc to, co nagrywamy jest tym, co akurat w danym momencie wypłynęło. Staramy się nie grać za trudno, unikać skomplikowanych harmonii. Z racji, że jest to piosenka,

powinny obowiązywać ją formy możliwie jak najprzejrzystsze. To, co wyróżnia ostatnią płytę, to przede wszystkim o wiele większy nacisk położony na bębny i na energię grania, także to, że ja więcej śpiewam. Brzmi to generalnie bardziej energetycznie, chociaż nie odmówiliśmy sobie przyjemności zagrania na płycie kilku piosenek naprawdę "mikroklimatycznie" łagodnych.

**Jak możnaby zdefiniować przesłanie, jakie płynię z waszych piosenek?**

**B.:** Chcieliśmy przede wszystkim, aby te piosenki były radosne, bo najprostsze przesłanie naszej płyty jest chyba takie, że chrześcijanin to człowiek radosny, a powodem jego radości jest to, że miłosierdzie Boże, jak mówiła siostra Faustyna, jest największym przymiotem Boga. Dlatego też ja bardzo lubię piosenkę "Pan jest łaskawy", lubię ją sobie śpiewać, bo ona mi ciągle przypomina o tym, że trzeba się cieszyć z tego, że Pan Bóg jest miłosierny. Moznaby powiedzieć, że przez te piosenki ewangelizujemy samych siebie, bo jest to nam potrzebne. Ja zdecydowanie czułam potrzebę napisania sobie tych prawd i ciągłego powracania do nich, żeby próbować nimi żyć.

**S.:** Jednocześnie sądzę, że nie jesteśmy jedynymi ludźmi, którym jest to potrzebne i dlatego chcieliśmy podzielić się z innymi naszymi przemyśleniami. Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że każdy może to inaczej postrzegać i rozumieć, ale pomyśleliśmy, że może jest grupa osób, które czują tak samo jak my i jest to dla nas wielką radość, jeżeli czujemy na koncercie, że chociażby z jedną osobą nawiązaliśmy prawdziwe porozumienie.

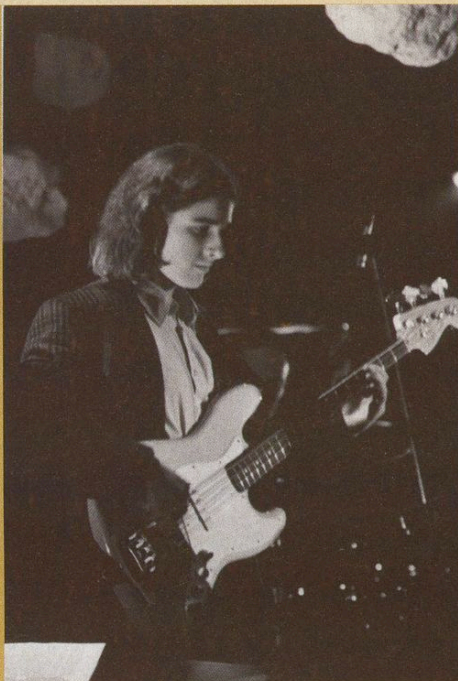
**Wasze dwie ostatnie płyty są bardzo optymistyczne. Odnosi się wrażenie, że emanuje z nich radość nie pozostawiająca ani trochę miejsca na jakikolwiek pesymizm...**

**B.:** Tak, bo staramy się optymistycznie patrzeć na życie, choć nie zawsze się nam to udaje i rzeczywiście pesymistycznych piosenek właściwie nie mamy w naszym repertuarze. Sądzę zresztą, że o wiele łatwiej jest napisać piosenkę pesymistyczną, narzekając i twierdzić, że nic nie da się zmienić, niż napisać piosenkę pozytywną. Jest dużo piosenek śmiesznych, ale optymistycznych i prawdziwie radosnych jest niewiele.

**S.:** Akurat pole muzyki chrześcijańskiej jest tym polem, na którym takie piosenki powinny rosnąć jak grzyby po deszczu.

**Kto jest autorem tekstów na waszej ostatniej płycie?**

**S.:** Zwykle w Mikroklimacie cała muzyka i wszystkie teksty są nasze. Ostatnia płyta jest nieco inna, bo główną jej osnową jest fragment Modlitwy Jubileuszowej Jana Pawła II. Powtórzony jest on trzykrotnie, za każdym razem w trochę innej formie muzycznej. Napisaaliśmy też muzykę do paru psalmów. Genialne teksty! Oprócz tego, większość słów jak zwykle napisała Basia, a parę piosenek wymyśliłem w całości ja.



**Gdzie najczęściej koncertujecie?**

**B i S.:** W bardzo wielu różnych miejscach. Najbardziej odpowiadają nam koncerty kameralne, ale tak się składa, że ostatnio byliśmy zapraszani na duże imprezy i z tego też powstał pomysł, by grać z perkusją, by w ten sposób nasycić nasze piosenki większą energią. Zresztą muzyka z naszej ostatniej płyty właśnie tego potrzebuje - żeby to było świętowanie na całego!

**Mikroklimat powoli zaczyna się rozrastać... Początkowo graliście bardzo kameralnie, w trzyosobowym składzie. Kto wziął udział w nagraniu ostatniej płyty?**

**S.:** Odwieczny podstawowy skład zespołu to Leszek Matecki na gitarze i my - Basia śpiew, a ja - instrumenty klawiszowe i czasem śpiew. Już od paru ładnych lat gramy z naszym ulubionym basistą, Maćkiem, który, tak się składa, jest również naszym synem. Na płycie "Tobie chwała" jest też chórek złożony z naszych młodych przyjaciół z Zalesia Górnego, gdzie wszyscy mieszkamy. Na perkusji zagrał z nami tym

razem Artur, mieszkaniec nieodległego Piaseczna. Udziela się w różnych formacjach, zresztą równocześnie studiuje jeszcze zarządzanie...

**Może w przyszłości będzie mógł zadbać o stronę marketingową waszych wydawnictw, bo ostatnią płytę, jak wspomnieliście, wydaliście sami?**

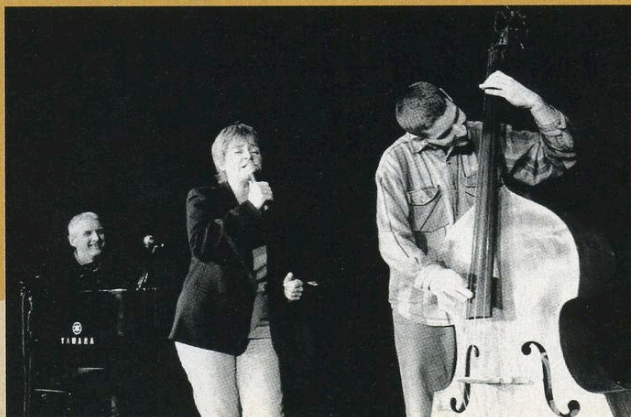
**S.:** Jest tak, że czuję niechęć do załatwiania różnych formalnych rzeczy, m.in. szukania wydawcy, przekonywania go do wydania płyty itd... Korzystamy z tego, że na szczęście jesteśmy na tyle "wziętymi muzykami", by móc pozwolić sobie na finansowanie własnej twórczości. Zresztą najciekawszą, najbardziej fascynującą częścią naszej działalności jest tworzenie, wymyślanie. Potem nagrywanie, to też wielka przygoda. Ale w momencie, kiedy płyta jest już gotowa, nasze myśli już biegną w stronę następnych pomysłów. Nie starcza ani czasu, ani umiejętności, żeby zajmować się marketingiem.

**Mikroklimat. Skąd właściwie wziął się pomysł na taką nazwę?**

**S.:** Nazwa zespołu nie jest zbyt komercyjna, ale wybraliśmy ją ze względu na to, że gramy "klimatycznie" i jesteśmy "mikrozespołem", bo na początku graliśmy tylko w trójkę. A poza tym piosenka jest pewną "mikroformą" muzyczną, staramy się też grać ciepło, niezależnie od tego, co się dzieje na zewnątrz. Myślę, że nazwa ta pasuje do nas, chociaż może najmniej odnosi się do ostatniej płyty. Zresztą mamy nadzieję, że czytelnicy RUaH będą mogli sami to ocenić, znajdując się w jakimś momencie w

strefie naszego "mikroklimatycznego muzykowania".

Magda Kulpanowska



Augustyn Pelanowski

siódmy rozdział

## Jak dwie krople wody...

O książce  
„Siódmy rozdział”  
o Augustyna Pelanowskiego

Po przeczytaniu książki o Augustynie Pelanowskiego - zakonnika, (z zakonu paulinów), którym Bóg posłużył się, by dotknąć przed kilku laty "radikalnych" muzyków rockowych\* zupełnie inaczej patrzy się na życie. Dlaczego? Bo wydawnictwo to jest próbą odkrycia w ludzkich zranieniach i wstydliwych wspomnieniach podobieństwa do Chrystusa. Podobieństwa, które rodzi upodobanie, a wszelkie rany przemienia. Tak jak sam Chrystusowy krzyż - znak hańby, który stał się uwielbieniem Boga i symbolem chwały.

"Pamiętasz gdzie Jezus zapłakał? Zapłakał przed grobem Łazarza. Wzruszył się głęboko, rozrzewnił się, widząc grób i cuchnącego już od czterech dni Łazarza, ukrytego w ciemnościach skały. Wzruszył się, bo... zobaczył podobieństwo do siebie. Grób Łazarza i grób Chrystusa. Płaczące siostry Łazarza i kobiety płaczące u grobu Chrystusa. Kamień zatoczony przy pieczarze i kamień przy grobie Chrystusa. On to widział! Widział śmierć Łazarza i swoją śmierć. Wskreszenie Łazarza i własne zmartwychwstanie. Jezus zobaczył podobieństwo z własnymi przeżyciami, które proroczo przewidywał."

To krótki fragment niezwyklej książki, która właśnie trafiła na półki sklepowe. Nie będzie wazeliny, ani taniej reklamy: to trudna książka. Dotyka najbardziej bolesnych zranień i wspomnień, które człowiek nosi w swym wnętrzu. Chowa je głęboko, udaje, że wszystko jest w porządku, lekceważąco macha ręką: "było, minęło". A jednak złych wspomnień nie potrafi wyrzucić z pamięci... Czasami niespodziewanie stają mu przed oczyma z niezwykłą wprost ostrością. Wielu najchętniej pozbyłoby się tak ciężkiego bagażu. Czy słusznie? "Tym, co jest w nas najcenniejsze - pisze autor - jest zwykłe to, czego nie potrafimy w sobie zaakceptować i przyjąć. To rozdział naszych bolesnych wspomnień. A właśnie ten rozdział jest godny najwyższej nagrody! Nie Nobla - nieba! Nagrodę otrzymujemy dzięki temu, że Najwyższy Sędzia życia ze łzami w oczach odnajduje w naszych przeżyciach podobieństwo do swoich przeżyć. A najwyższym sędzią naszego życia będzie ukrzyżowany Jezus. W mojej opowieści głównym przewodniczącym komisji jest sam Chrystus, który ze łzami w oczach, wzruszony potrafi zobaczyć w naszym wstydliwym "siódmym rozdziale" podobieństwo do swego życia!"

Po przeczytaniu "Siódmego rozdziału" zupełnie inaczej patrzy się na życie. Można błogosławić Boga za to, co jeszcze niedawno było nie do strawienia. Spojrzenie na własne przeżycia przez pryzmat Pisma Świętego (książka zawiera rewelacyjne intuicje biblijne!) sprawia, że nawet najbardziej odrzucające prawdy, zranienia, okaleczenia, przeżyte poniżenie i słabości, a wreszcie nasze grzechy Słowo Boga zamienia w słodcy porównywalną jedynie z miodem, który może ofiarować pszczoła (por Ez 2,9 - 3,3).

(jak)

\* - patrz: książka "Radikalni" Księgarnia Św. Jacka 1997

muzyka której słucham

## Witek Wolny

zdjęcie z archiwum autora



Gdy byłem małym chłopcem, zadawałem sobie pytanie dlaczego istnieje tyle podziałów między ludźmi, a nawet tzw. "konfliktów pokoleń" wywołanych różnicą muzycznych gustów. Jako ministrant, wsłuchiwałem się we wspaniałe brzmienia hajduckich organów i znałem na pamięć wszystkie marsze żałobne, które grała na pogrzebach znakomita orkiestra dęta hutnicza czy kopalniana. Z drugiej strony wspólnie z kolegami zachwycaliśmy się brzmieniami pierwszych zespołów hard-rockowych i heavy-metalowych. Był Led Zeppelin, Slade, AC/DC i wiele innych, oraz oczywiście symfoniczny rock Pink Floydów, Genesis czy Marylion. Chodziłem regularnie na koncerty Filharmonii Śląskiej z rodzicami i jednocześnie pobierałem lekcje gry na gitarze klasycznej - stąd zetknięcie i czasem nawet prawdziwie bolesna walka z odtwarzaniem kompozycji genialnych muzyków, gdy małe, dziewięcioletnie opuszki palców pękały pod naporem naprężonych strun i na gryfie pojawiały się krople krwi...

Z perspektywy mojej "ministranckiej teologii" nie potrafiłem znaleźć przekonującej odpowiedzi na postawione tu na początku pytanie, bo we wszystkich tych stylach i gatunkach odnajdywałem piękno, a więc i Boga, bo dla mnie Bóg - to Miłość i Elegancja. I tak chyba we mnie pozostało. Z czasu dzieciństwa pamiętam jeszcze "trójcę" wokalistek, które ubóstwiałem: Ella Fitzgerald, Roberta Flack i Hanka Ordonówna. Potem jeszcze doszła Aretha Franklin i Krystyna Prońko. Do dziś słucham z wielkim sentymentem tych pań, a piosenka "Killing me softly" Roberta Flack pozostanie chyba na zawsze na pierwszym miejscu mojej "życiowej listy przebojów" (razem z "Requiem" Mozarta!).

Niesamowity wpływ na moją muzyczną edukację wywarły zwłaszcza zespoły: Pink Floyd, ABBA, Bee Gees, ELO, Blondie oraz Carlos Santana. Dziesiątki razy wsłuchiwałem się w ich aranżację i znam na pamięć każdy dźwięk i pogłos większości utworów. Z lat studiów wymienilibym z pewnością Stare Dobre Małżeństwo, UB 40, Earth Wind and Fire oraz Maanam.

Moje 11 lat pobytu w Hiszpanii, to od strony muzycznej flamenco, ale tylko na żywo i najlepiej nie jako spektakl dla turystów, lecz w zaimprowizowanej formie, oraz zespoły: the Cure i w sposób bardzo szczególnie U2 z The Edge, który jest autentycznym strumieniem krwi tej muzyki. Osobny rozdział to jazz: Path Metheny, Miles Davis i sporo fajnych dźwięków hiszpańskiego jazzu-flamenco, który stał się ostatnio modny. Są i hiszpańskie zespoły i piosenkarze jak np. znakomity rockowy zespół "Heroes del Silencio" czy piosenkarka Luz Casal, nie mówiąc już o portugalskim nowoczesnym fado w wykonaniu Dulce Pontes. Na koniec pozostawiam Madonnę i to co robi zwłaszcza w ostatnim okresie: jej minimalistyczne acid-rockowe brzmienia i zasadniczo dobre kompozycyjnie piosenki, to coś czego słucham z przyjemnością. Pozostałoby wymienić jeszcze mnóstwo innych: Gary Moore, Mark Knopfler, Texas, coś z folku: chorzowskie Duo Trapery, Szwed Nordman, czy afrykanka Angelique Kidjo i folklor peruwiański. Na deser pozostawiam Mistrza. Tak jak dla św. Tomasza Filozofem był Arystoteles, tak dla mnie Muzykiem jest i pozostanie pan Jan Sebastian Bach.

# KLUB PIĘŚNI NATCZNIONEJ

Piosenki z płyty  
Magdy Anioł

## NA MODLITWIE (KIEDY DUSZA ŚPIEWA)

muz. i sl. Adam Szewczyk

REF.

CHORDS: C, Em7, Dm7, Gsus4, C, Em7, Dm7, Gsus4, C, Em7, Am, Am/G, Dm7, Gsus4, C, ZWR. | A7maj7, Bb, Cm7, Bb, Cm7, Cm/Bb, A7maj7, Bb, Cm7, Cm/Bb, A7maj7, Bb, Cm7, Cm/Bb, A7maj7, Bb, G4, G.

LYRICS:  
KIE - DY DU - SZA SPIE - WA KIE - DY SE - RCE PRO -  
SI WTE - DY CZU - JE JAK  
DUCH TWÓJ MNIE U - NO - SI WSLU - CHA - NA W KO - JA -  
CA CI - SZĘ BLA - SKU BIA - LYCH ŚWIEC  
CZU - JE ZE JE - STEŚ BLI - SKO JE - STEŚ O - BOK MNIE  
W SPLE - CIO NYCH DŁO - NIACH SCHO -  
WA - LAM CA - LY ŚWAT PA - NIE TY  
SŁU CHASZ NAS

WSŁUCHANA W KOJĄCĄ CISZĘ BLASKU BIAŁYCH ŚWIEC  
CZUJĘ, ZE JESTEŚ BLISKO JESTEŚ O BOK MNIE  
W SPLECIONYCH DŁONIACH SCHOWAŁAM CAŁY ŚWIAT  
PANIE TY SŁUCHASZ NAS

ref. KIEDY DUSZA ŚPIEWA  
KIEDY SERCE PROSI  
WTĘDY CZUJĘ JAK  
DUCH TWÓJ MNIE UNOSI

## JESTEŚ

muz. i sl. Adam Szewczyk

ZWR.

CHORDS: G, Am7, C, Dsus4, G, Am7, C, Dsus4, G, Dsus4, G, Am7, C, Dsus4, REF. Em, C, A7, D, Em, C, A7, D.

LYRICS:  
JA W TO NI - GDY NIE U - WIE - RZĘ ZE SIĘ COŚ Z NI - CZE - GO  
BIE - RZE ZE SAM Z SIE - BIE RO - ŚNIESZ KWIA - TKU  
I ZE ŻY - CIE JEST Z PRZY - PA - DKU JE - STEŚ  
KTO - RY JE - STEŚ

1. JA W TO NIGDY NIE UWIERZE  
ZE SIĘ COŚ Z NICZEGO BIERZE  
ZE SAM Z SIEBIE ROŚNIESZ KWIATKU  
I ZE ŻYCIE JEST Z PRZYPADKU

2. TO JEST BARDZO WIELKA ŚCIEMA  
KIEDY MÓWIĄ ZE CIĘ NIE MA  
NAWET KOŁO DO TRAKTORA  
POTRZEBUJE KONSTRUKTORA

ref. JESTEŚ KTÓRY JESTEŚ

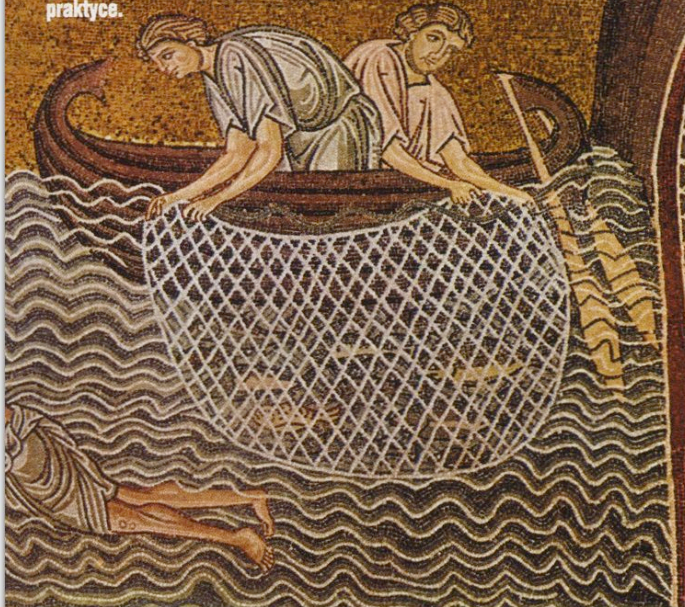
3. NAUKOWE REWELACJE  
GENETYCZNE SPEKULACJE  
NIE CHCĘ DOŻYC TAKIEJ CHWILI  
GDY MNIE Z KLONEM KTOŚ POMYLI

BRIDGE: W DRZEWIE I KAMIENIU  
W LODZIE I PŁOMIENIU  
W KAŻDYM ŻYCIA TCHNIENIU  
JESTEŚ KTÓRY JESTEŚ

# Mówić o Bogu słowami psalmów

Gdy mówimy o muzyce liturgicznej, wydaje się oczywiste, że nie pojawia się ona podczas mszy świętej sama dla siebie. To co śpiewamy i gramy powinno wynikać z potrzeb samej liturgii i jej służyć. W praktyce jednak bywa różnie. Podczas prób zaprzyjaźnionej scholi parafialnej zazwyczaj długo zastanawiano się nad wyborem śpiewów na Mszę świętą. Zgłaszano propozycje. Rozważano czy utwór spodoba się uczestnikom Mszy, czy nie jest zbyt trudny, czy jest dostatecznie znany by wszyscy mogli go zaśpiewać.

Zdecydowanie rzadziej stawiano pytanie czy pieśń ta wiąże się z aktualnym okresem roku liturgicznego, czy pasuje do czynności liturgicznej, której ma towarzyszyć. Nie pamiętam, by ktoś zatroszczył się o dopasowanie pieśni do liturgii danego dnia. W jakiejś mierze problem ten wynika ze słabej znajomości liturgii. Wiele osób skarży się też, że wiedza na ten temat jest trudno dostępna. Wychodząc naprzeciw tym potrzebom chcemy w nowym cyklu artykułów omówić śpiewane części mszy świętej, zastanowić się nad ich miejscem i znaczeniem, przyrzeć się ich historii i współczesnej praktyce.



## Śpiew na wejście

Przychodzimy na mszę z różnych stron, w różnym nastroju, oderwani od innych zajęć. Śpiew na wejście ma nas zjednoczyć i skierować nasze myśli ku temu, co się za chwilę wydarzy, co ma nam do przekazania liturgia tego konkretnego dnia.

Klasyczna forma tego śpiewu obejmuje antyfonę, psalm (lub jego fragment) i wers Chwała Ojcu, i należy do tak zwanych mszalnych śpiewów zmiennych. Oznacza to, że każda niedziela, każda uroczystość czy święto, a w okresie Adwentu i Wielkiego Postu, także każdy dzień, ma swój własny tekst śpiewu na wejście. Szczególnie znaczenie ma tutaj antyfona. Jej tekst, zaczerpnięty najczęściej z psalmu, rzadziej z innych ksiąg biblijnych lub z pism autorów wczesnochrześcijańskich, to swoistego rodzaju tytuł mszy, myśl wprowadzająca nas w temat liturgii dnia. Do dziś możemy spotkać się z określeniami niedziela Gaudete (III niedziela Adwentu) lub niedziela Laetare (IV niedziela Wielkiego Postu). Nazwy niedziel to pierwsze słowa antyfon na wejście, w

skrótowy sposób podkreślające charakter liturgii tych dni. Dawniej słowa antyfon były dużo mocniej zakorzenione w świadomości społecznej. W XIV. wiecznych dokumentach, bynajmniej nie kościelnych, spotykamy takie na przykład określenie daty zdarzenia: "Działo się to w Łądzie w sobotę po niedzieli Reminiscere 1360" lub w innym miejscu: "Działo się to w Sępólnie dnia pańskiego, kiedy zaśpiewane było Oculi, A.D. 1360". Obecnie trudno oczekiwać, że nawet wykształcony czytelnik rozpozna nazwy drugiej i trzeciej niedzieli Wielkiego Postu.

Śpiew psalmu podczas procesji na wejście jest znany od najdawniejszych czasów. Pierwsze informacje o nim mamy z V. wieku i dotyczą liturgii papieskiej. W Ordo Romanum I (II połowa VII. wieku) znajdujemy dość dokładny opis śpiewu. Gdy wszystko było przygotowane do mszy i zapalono świece, śpiewacy stawali przed ołtarzem po obu stronach, a przewodnik chóru rozpoczynał śpiew antyfony. Gdy diakoni usłyszeli jego głos, podchodzili do papieża, ten wstawał i razem udawali się w procesji z zakrystii do ołtarza. Trzeba wiedzieć, że w dawnych bazylikach zakrystia znajdowała się zazwyczaj w pobliżu wejścia do świątyni. Idący w procesji mieli więc do przebycia całą długość nawy. Śpiew kontynuowano tak długo, aż papież był gotowy do odprawiania mszy. Dawał wtedy znak przewodnikowi chóru by zakończyć śpiew psalmu i przejść do Chwała Ojcu. Na koniec jeszcze raz powtarzano antyfonę.

W późniejszych czasach śpiew psalmu ograniczono nawet do jednego wersu. Z jednej strony wpływ na to miały melodie antyfon, które przybierały coraz bardziej rozbudowane formy. Inną przyczyną była nowa lokalizacja zakrystii przy prezbiterium, a nie przy wejściu, stąd procesja do ołtarza uległa znacznemu skróceniu. W pewnym momencie śpiew stracił swój procesyjny charakter i był wykonywany po przybyciu celebransa do ołtarza. Ponownie jako śpiew procesyjny został przywrócony przez papieża Piusa X w ramach reformy w 1907 roku. Tę zmianę podtrzymały kolejne reformy liturgii łącznie z najnowszą po II. Soborze Watykańskim.

Tekst antyfony na wejście znajduje się w mszale. Melodie i teksty (łacińskie) śpiewów zawiera Graduał rzymski (Graduale Sacrosanctae Romanae Ecclesiae, Solesmes 1979). Uproszczone wersje śpiewów, przeznaczone do użytku mniejszych kościołów zamieszczone są w Graduale zwykłym (Graduale Simplex, Citta del Vaticano 1975).

Przepisy liturgiczne określają, że zamiast antyfony i psalmu z Graduału można zaśpiewać pieśń dostosowaną do charakteru czynności, dnia lub okresu liturgicznego, której tekst został zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu. Można też śpiew na wejście pominąć i wówczas antyfonę odczytuje się po pozdrowieniu wiernych.

W naszej praktyce liturgicznej, jeśli wykonuje się śpiew na wejście, regułą jest zastępowanie antyfony pieśnią. Za taką decyzją przemawia wiele racjonalnych powodów. Mszał zawiera, co prawda, polskie teksty antyfon, ale ich tłumaczenie nie jest dopasowane do melodii oryginału. Możemy je więc śpiewać tylko po łacinie. Melodie antyfon są dość złożone i niewielu jest kantorów, którzy potrafią je dobrze wykonać. Brakuje ksiąg liturgicznych zawierających śpiewy w języku łacińskim - zdecydowana większość parafii nie posiada nawet Graduału zwykłego. Wybierając pieśń, kierujemy się chęcią włączenia w śpiew wszystkich uczestników liturgii. Jednak taki wybór ma też swoje ujemne strony. Rezygnując z antyfony i psalmu rezygnujemy bowiem z tekstu własnego liturgii, najlepiej wprowadzającego do liturgii dnia. Rezygnujemy także z chóralu gregoriańskiego, który według soborowej Konstytucji o świętej liturgii jest "śpiewem własnym liturgii rzymskiej" i "winien zajmować pierwsze miejsce wśród innych równorzędnych rodzajów śpiewu". Dobrym wyjściem jest w tej sytuacji wybór pieśni, której przesłanie jest jak najbardziej zbliżone do antyfony i psalmu przypadających na dany dzień.

Warto zwrócić uwagę, jak często liturgia posługuje się słowami psalmów. Psalmi od wieków są doskonałą szkołą modlitwy. Uczymy się mówić o Bogu słowami psalmów. Kardynał Jean-Marie Lustiger w książeczce "Msza" (Wydawnictwo WAM, Kraków 1998) zachęca do pozostania przy psalmie jako śpiewie na wejście, bowiem, jak stwierdza, "śpiew psalmów, bardziej niż jakiegokolwiek innej pieśni albo hymnu, łączy chrześcijan przybyłych na mszę świętą".

Jan Gołaski

# ŚREDNIOWIECZE JAK ŚWIEŻE BUŁECZKI

pisze Jacek Kowalski

13/20



## GRAJĄCY KAMIEŃ

**C**órka hrabiego Meranu, Jadwiga, poślubiła polskiego księcia Henryka. Urodziwszy mu kilkoro dzieci, uznała, że obowiązek małżeński został spełniony i namówiła męża do złożenia ślubów czystości. Odtąd postanowiła żyć przede wszystkim dla dobra bliźnich i Boga. Jej ukochany Henryk zdobywał kolejne prowincje, które doprowadzał do rozkwitu dobrodziejstwem pokojowych rządów. Niewiele brakowało, a zjednoczyłby Królestwo Polskie i osiągnął monarszą koronę. Jadwiga troszczyła się o los najuboższych, nawiedzała szpitale i więzienia, starała się o ulaskawienie skazańców. Prowadziła życie niezwykle zorganizowane i wstrzemięźliwe. Ku zgorszeniu swojego dworu, a gwoli umartwienia swojego ciała, chodziła boso. Gdy spowiednik wręcz nakazał jej nosić obuwie, nosiła je... pod pachą. Ze swojego rodzinnego Bambergu sprowadziła zakonnice i uprosiła Henryka, aby wybudował dla nich potężną świątynię i klasztor w Trzebnicy pod Wrocławiem. Tam zamieszkała po jego śmierci, na przemian modląc się i działając. Tam też pochowano ją u boku męża. Pozostawiła po sobie pamięć kobiety pobożnej i pokornej, ale zarazem niezmiernie zdecydowanej i energicznej. Boże życie i uzdrowienia, jakich cierpiący doznawali i doznają u jej grobu sprawiły, że papież ogłosił ją świętą.

Do romańskiej świątyni, w której spoczęli Jadwiga i Henryk, wchodziło się kiedyś przez wielki przedsionek, kryjący trzy portale. Przedsionek został jednak zburzony, gdy na jego miejscu powstała barokowa wieża. Ocalał tylko jeden portal, dziś ukryty w załomie muru. W jego ostrołukowym tympanonie, ujętym bordiurą liściastego fryzu, widać trzy postaci. Uważny obserwator nie tylko je dostrzeże - także i usłyszy. Rzeźbiony kamień odzywa się ku widzom niebiańską muzyką, przemienioną w harmonię cudownie eleganckich kształtów. Oto siedzą naprzeciwko siebie: mężczyzna w koronie i dama w diademie, król i królowa. To Dawid II Betsabe. Dawid jest brodaty, o inteligentnych, ostrych, wyraźnie "żydowskich" rysach twarzy. Zastygł w wykwintnej pozycji: lekko pochylony w przód, założył nogę prawą na lewą i manierycznie wygiął ku dołowi zawieszoną w powietrzu stopę. Trzyma przed sobą prastary instrument zwany "rotta", wspierając go na kolanie. Wielkie, gładkie pudło rezonansowe kontrastuje z niespokojną, jakby drgającą materią szaty, która uobecnia w ten sposób wydawane przez instrument dźwięki. Palce Dawida właśnie wprawiły w drganie dwie struny, uciszając zarazem dwie inne. Dawid nie śpiewa - jego usta są zamknięte, a oczy, szeroko otwarte, spoglądają melancholijnie w dal. Betsabe, otulona w obszerny płaszcz, siedząca na ozdobnym tronie, otworzyła nieco usta - jakby ze zdziwienia - wpatrując się w muzyka i brzącający instrument. Za nią stoi służebna, tak samo ubrana i tak samo skupiona na osobie monarchy. Obie postaci kobiet tak jakby wyrażały uwagę słuchanie.

Rzeźbiarz, który wyczarował to wszystko, stworzył dzieło naprawdę wielkie. Był muzykiem kamienia, a piękno formy połączył z niezwykłą i zaskakującą treścią. Co prawda, sam muzykujący Dawid nie zaskakuje. Przeciwnie: postać Dawida widnieje na tysiącach średniowiecznych ilustracji Psalterza. To On przecież, jak powiada Pismo Święte, cudownie grał na harfie, a temu, który go słuchał "było lepiej, a duch zły odchodził od niego". Sam zaś rzekł o sobie: "Duch Pana przemawia przeze mnie, a słowo Jego jest na języku moim". Jednak Dawid, będąc już królem, popełnił straszny grzech. Uwiódł Betsabe, żonę jednego ze swoich



rycerzy - Uriasza - którego następnie wysłał na niehybną śmierć, po czym poślubił młodą wdowę. Za ten postępek poniósł z wyroku Boga srogą karę i długo pokutował. Dlatego wizerunek Dawida i Betsabe często widnieje w średniowiecznych modlitewnikach w sąsiedztwie Psalmów Pokutnych.



Jednak na żadnej średniowiecznej miniaturze, ani na żadnym innym średniowiecznym portalu Dawid nie muzykuje przed ukochaną! Dlaczego więc ma to miejsce w Trzebnicy? Pomyślmy, co mógł mieć na myśli duchowny - na przykład opatka trzebnickiego klasztoru - nakazując rzeźbiarzowi wykonanie takiego właśnie, a nie innego tympanonu? Dawid i Betsabe to, po pierwsze, Oblubienica i Oblubieniec. W sposób jeszcze niedoskonały, grzeszny (jak Adam i Ewa) zapowiadają nadejście Oblubienca-Chrystusa i Kościoła-Oblubienicy, znanych nam z Pieśni nad Pieśniami. I otóż właśnie Chrystus z Matką swoją - Oblubieniec i Oblubienica, Nowy Adam i Nowa Ewa, widnieli w sąsiednim, głównym, środkowym portalu, niestety niezachowanym. Tympanon z Dawidem i Betsabe, stojący z boku, był właśnie zapowiedzią tamtego. Ale Dawid i Betsabe to także zakochani - tacy sami, jak zakochani z Pieśni nad Pieśniami, ale i tacy sami jak Tristan i Izolda. I dlatego rzeźbiarz postanowił ukazać ich tak, jak malowano spotkanie Tristana i Izoldy, podczas którego Tristan "grał jedną szczególnie piękną pieśń, miłą dla uszu, a mówiącą o miłowaniu, której Izolda słuchała z największą uwagą... i słuchała Izolda całą noc... i znalazła pocieszenie przez obecność swego ukochanego i przez miłość, jaką ku sobie odczuwali". Rzeźbiarz ukazał tę świecką scenę - ale uwznioślił ją i nadał jej wymiar świętości. Miłość doczesną zastąpił miłością Boga, zaklętą w Psalmach i w Pieśni nad Pieśniami.

To była propozycja zupełnie nowa i niepowtarzalna, aczkolwiek genialny artysta dał wyraz duchowi swojego czasu. Wiek XIII, ten, w którym dane było żyć Jadwidze i Henrykowi, to czas świętego Franciszka i świętego Ludwika, czas trubadurów i świętego Tomasza. Czas, kiedy uświęcano pieśni świeckie; czas, kiedy ludzie świeccy po raz pierwszy na taką skalę zainteresowali się Pismem Świętym, chcieli śpiewać psalmy i poddać swoje świeckie życie regułom duchownej ascezy. Kiedy dostrzegli "siostrę Biedę" i "brata Stońce". Także w Polsce. Książę poznański Przemysław I, jak podają kroniki, "gdy nocną porą kładł się do łóżka i nieco pokrzepił się snem, gdy inni myśleli, że śpi całą noc, on wstawał, czasem o północy, czasem wcześniej i siedząc ze świecą pod swą kotarą trzymał psalterz i czytał niektóre psalmy i modlitwy, które umiał lub mógł mieć pod ręką; a czynił to często i chętnie".. Księżna krakowska Kinga, która wraz ze swoim mężem Bolesławem Wstydliwym ślubowała czystość, kazała ponoć (po raz pierwszy w historii!) przetłumaczyć Dawidowe Psalmy na język polski i śpiewała je z klaryskami w starosądeckim klasztorze. A gdy, powiada kronikarz, "na modłach porannych stała wyprostowana i im lepiej i pobożniej siostry śpiewały, tym więcej na skutek jej rozmodlenia głosy anielskie brzmiały w jej uszach i wydawało się jej, że uczestniczy w śpiewach anielskich, tak że wydobywające się z jej gardła dźwięki rozbrzmiewały harmonią".



Zarazem jednak XIII wiek to czas, gdy miłość pomiędzy damą i kawalerem zaczęła być modnym tematem dwornych opowieści. Czas, gdy scenami z dziejów Tristana i Izoldy ozdabiano komnaty zamków. W Polsce wtedy właśnie zaczęto nadawać rycerzom imiona Tristana, Parsifala i Artura, a na służbę naszych książy zaciągali się liczni rycerze z Zachodniej Europy. Asceci i wykwintni swawolnicy żyli obok siebie, postugiwali się podobnym językiem, oceniali się tkwiąc w jednej i tej samej, wspólnej sobie kulturze. Tak było też, a może zwłaszcza, na dworze Henryka i Jadwigi. O ich "dworności" świadczy między innymi trzebnicka rzeźba. Jednak książę Henryk znany nam jest z podręczników do historii jako "Brodaty". I rzeczywiście zapuścił brodę, na przekór ówczesnej modzie - aby podkreślić pogardę, jaką żywił dla świeckich ideałów. W jego obecności, a tym bardziej w obecności Jadwigi, z pewnością nie rozprawiano o Tristanie i Izoldzie, raczej rozbrzmiewały tam Psalmy. I także o tym świadczy trzebnicki tympanon. Może miejscowa opatka (zresztą stara wychowawczyni i piastunka Jadwigi) chciała zrobić mały ukłon w stronę książęcej pary i pomyślała, że Mąż Boży, waleczny i brodaty Dawid, zestawiony z nadobną i bogobojną Betsabe to doskonała metafora, świetnie charakteryzująca pobożnego Henryka i jego jeszcze bardziej pobożną małżonkę, doczesnych gospodarzy tutejszej świątyni?



# Berakha

## Pneuma prosi o błogosławieństwo

**"Každy, kto gra w Polsce ostrego rocka z chrześcijańskim przesłaniem narazi się na zarzuty, że malpuje Tymoteusza. Oni przecież byli pierwsi. Nam takie zarzuty przestały przeszkadzać. Po prostu robimy swoje".**

Rzeczywiście "robią swoje". Swą drugą płytę nagrywali od lutego ubiegłego roku w mocno przetasowanym składzie. To znak oczyszczenia - tłumaczą sobie roszydy personalne "pneumatycy": Kuba (gitara, śpiew), Jasiu (bas) i Artur (perkusja). Ich najświeższy materiał "Berakha" trafi na półki sklepowe prawdopodobnie już w marcu.

Grupa powstała w 1997 roku. Jesienią zagrała swój pierwszy koncert u boku Armii i Tymoteusza. Rok później pojawiła się płyta. Rozbłyskujący na ciemnym niebie piorun rozświetlał okładkę nagranych w Krośnie pierwszego albumu: "Wiatr wieje tam, gdzie chce". Z materiałem opartym na tej płycie zespół zajął pierwsze miejsce na małej scenie toruńskiego Festiwalu Song of Songs '99.

Od tamtej pory kapela zagrała ponad 60 koncertów. Większość z nich kończyła modlitwą o przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela. Jednego z występów wysłuchali gdańscy więźniowie. "Czasami Pan pozwala nam widzieć owoce tych koncertów - opowiada Kuba. - Przychodzą ludzie poruszeni świadectwem, czy Słowem Bożym, które usłyszeli na koncercie. Takich świadectw uzbierało się wiele... Na przykład... Przed miesiącem, po koncercie niedaleko Elbląga podszedł do nas chłopak ubrany w dresy. Kurcze, co on robił na naszym koncercie? - przeleciało nam przez myśl. Podszedł i zapytał: Czy to, co opowiadaliście o Jezusie to prawda? Prawda - odparliśmy. Przytaknął i odszedł. W jego oczach widać było poruszenie Ducha... Właściwie nic nie mówił, ale widzieliśmy jego pełne pokoju oczy...".

Jaka jest nowa płyta? Z pewnością mniej garażowa niż pierwsza. A po za tym - co ważniejsze - zespół znajduje powoli własne środki wyrazu. "Nie wzorowaliśmy się na nikim, ale na pewno w gdzieś w podświadomości tkwią dźwięki, których słuchamy na co dzień" - opowiada Kuba.


Wybaczczone zatem porównania, jak każde uogólnienia i szufladkowania są idiotyzmem. Napiszę jednak tylko o tym, co ja usłyszałem na "Berakha". Znajome ciężkie rytmy "ze stajni" Sepultury, połamane drapieżne riffy Korna, czy "plemienne" bębny kawalerów z Soulfly. I motoryka Machinehead. A zatem ostro. Choć jest i kawałek pulsujący reggae. Od trzech dni chodzi za mną utwór najspokojniejszy i najwolniejszy - "ciężka" ballada oparta na słowach Psalmu 63. To "doty" Alice in Chains i, co najważniejsze, piękna melodia oprawiona tak, by piosenka nie stała się cukierkową balladą. Tak trzymać!!!

"Tak będziemy trzymać - śmieje się Kuba. - Mamy w głowach już nowy materiał. Ciężki, ale bardziej melodyjny. Jego zwiastunem jest również kawałek "Emmanuel".

A teksty? To w większości zacytowane dosłownie lub sparafrazowane Słowo Boże. Symbolika oparta na żydowskich korzeniach chrześcijaństwa. Nawet tytuł płyty "Berakha" - to prośba o błogosławieństwo.

Jednym słowem to bardzo ostra i dynamiczna płyta. Czasami zastanawiam się, czy chłopcy nie przeholowali z łączeniem czadu i wyspiewywaniem fragmentów Biblii. Na przykład w pierwszym kawałku na płycie ostry i "połamany" krzyk imienia "Adonai" nie daje mi spokoju. "Nie chcieliśmy, by płyta za wszelką cenę brzmiała nowoczesnie" - tłumaczą muzycy.

W przypadku Tymoteusza nie miałem tego problemu, bo znam jego muzyków i widzę, że śpiewają o tym, co noszą sercu. Chłopców z Pneumy nie znam i stąd moje wątpliwości. Dobrze, że zna ich Bóg. Jemu zaufali, oddali cały zespół, i to Jego prośbą o błogosławieństwo.

ojciec Marcin Jaki? mowicz 

# niebędęwiczylębezmodlitwy

Wywiad Andrzeja Dziewita z **Davidem Pierce'm /No Longer Music/**



Salka wrocławskiego klubu Uniwersytetu pękała w szwach. Nic dziwnego, przyjechał do nas mocny band z Zachodu - rzecz raczej niezwykła w komunistycznych czasach. Z wysłużonych kolumn głośnikowych wydobywał się warkot niezależnej muzy - lawina zgiewku. W oparach pomieszczenia (pot, alkohol, papierosy i co tam jeszcze), na scenie szalał charyzmatyczny wokalista grupy w skórzanych spodniach (marzenie większości z nas). Jestem wdzięczny Hepenarowi, że wyciągnął mnie na ten koncert. Towarzystwo jest różne, jacyś studenci, trochę freaków i innych, nie brakuje też tysych. Nagle koncert zostaje przerwany, obok wokalisty pojawia się jakaś wystraszona dziewczyna. Skąd ona się tu wzięła? Ubrana za grzecznie: jakaś bluzeczka i "oazowa" spódnica - wyraźnie odstaje od reszty. Aha, to jest tłumaczka. Na sali konsternacja, przeradzająca się w sprzeciw i walkę. Ze sceny padają dziwaczne nieco zdania. Odpowiedź sali jest natychmiastowa - fala bluzgów. Dziewczyna robi się coraz bardziej wystraszona, tłumaczy jednak spokojnie odpowiedzi frontmana. Na placu boju zostaje dwóch, trzech zawodników. - "Sp..... do kościoła z takimi tekstami!" - "Dlaczego nie mam prawa mówić tutaj o miłości Boga?" - pada odpowiedź-pytanie. - "Czy ty nie zachowujesz się jak komunistyczny cenzor?" - "Wyp....., Boga nie ma!" - "Otóż, Bóg istnieje, wiem to na pewno, bo spotkałem Jezusa i widzę jego działanie w moim życiu". - Na sali zapada głęboka cisza, która po chwili przeradza się w modlitwę płynącą ze sceny. Wściekły skin opuszcza zgromadzenie, ale publika jest pod wrażeniem prostoty i odwagi wokalisty. Nie wymiękł. Dziewczyna oddycha głębiej, a na jej twarzy nie widać już przerażenia. Są też tacy, którzy modlą się wraz ze sceną: jedni śmieiej, inni bardziej skrycie.

**David Pierce, wokalista zespołu:** To chyba był 1985, 1986 rok. Sam nie wiem, możliwe, ale wydaje mi się, że pierwszy raz byłem w Polsce w 1987 roku. To było w Jarocinie. Wtedy zobaczyłem zespół Malejonka - Moskwa - w Telewizji BBC i pojechaliśmy na ten festiwal do Polski.

**Andrzej Dziewit:** Co wspominasz najbardziej z tamtych lat? Cóż, to było niesamowite. Pojechaliśmy do Jarocina, ale zablokowali nas. Nie mogliśmy grać na scenie. Jednak księża, którzy nas zaprosili: Andrzej i Ryszard umożliwili nam występ. Zagraлиśmy przy kościele. A że staliśmy się zakazanym zespołem, wielu ludzi właśnie z tego powodu przyszło, aby nas posłuchać, zobaczyć. No wiesz, sporo z nich przyjęło wtedy jako Pana - Jezusa Chrystusa, mimo, że były to komunistyczne czasy i, co oczywiste, policja też była przeciwko nam. To było naprawdę zaskakujące. No i spotkania z Darkiem Malejonkiem! Niesamowite jest zresztą też to, co Bóg uczynił od tamtego czasu. To mnie buduje: patrzeć wstecz, poprzez te wszystkie lata, na to co się tu w Polsce wydarzyło. W tym także w życiu Darka.

No właśnie, my też jesteśmy pełni podziwu widząc Bożą rękę w tym, co się u nas przez te ostatnie lata działo...

Zaczęło się jednak od takich małych rzeczy... Małutkie ziarenka. Dokładnie tak. To jak ziarenko gorczycy, prawda? Czasami nawet nie wiedząc dlaczego, rzuca się małe ziarenka i nagle widać jak wyrastają z nich całkiem fajne rośliny. Podobnie jest i tutaj. Czuję, że w Polsce wyrasta coś nowego, jakby nowy "Ruch dla Jezusa". To bardzo ekscytujące jak to się dzieje.

Chciałbym Cię zapytać o twoją przyjaźń z Maleo. Czy pamiętasz jak kiedyś na koncercie we Wrocławiu prosiłeś wszystkich o modlitwę za niego twierdząc, że jest blisko nawrócenia?

Tak.

Możesz coś więcej powiedzieć na ten temat?

Wiesz, Darek jest rewolucjonistą. Wtedy był anarchistą i to mi się spodobało. Lubię takich ludzi, oni wiedzą, że system jest pusty. Lubię ludzi radykalnych i dlatego łatwo nam się było zaprzyjaźnić. On był do mnie podobny, bo wiesz, ja jestem trochę takim "chrześcijaninem punkowym". Mieliśmy więc wiele wspólnego. Zaczęliśmy się spotykać. Kiedyś nauczałem na jakiejś konferencji w Danii. Maleo pojechał wraz ze mną. To był jakiś etap jego nawrócenia. A dalej, jak to zwykle bywa, to był po prostu proces. W końcu, Darek podjął decyzję pójścia za Jezusem. To nie była łatwa decyzja, no wiesz, był w zespole pierwszym człowiekiem, który się nawraca. Musiał potem niektórych zwolnić, bo tak świrowali na scenie, przewracali się na scenie pijani itd. A gdy przyjmujesz Jezusa jako Zbawiciela i Pana, to musisz zacząć żyć według tego,

co mówisz. Trzeba odważnie zająć stanowisko. Dlatego właśnie Darek stracił swój program telewizyjny. A przecież utrzymuje swoją rodzinę... Jednak zdecydował się pójść za Bogiem, pełnić Jego wolę bez względu na konsekwencje. I Pan to docenił. Kiedyś Maleo postanowił grać w Nowym Jorku, na "New Music Seminar", dostał bowiem zaproszenie - wiesz, co to wtedy znaczyło. Nic z tego jednak nie wyszło, nie dostał wizy. Dziś Darek ma wizę do Stanów na 10 lat. I był już w Chicago, by świadczyć o Bogu. Uważam, że gdy stawia się Boga na pierwszym miejscu w życiu, to On to honoruje i wynagradza. Tak, jak błogosławił Darkowi i jego rodzinie.

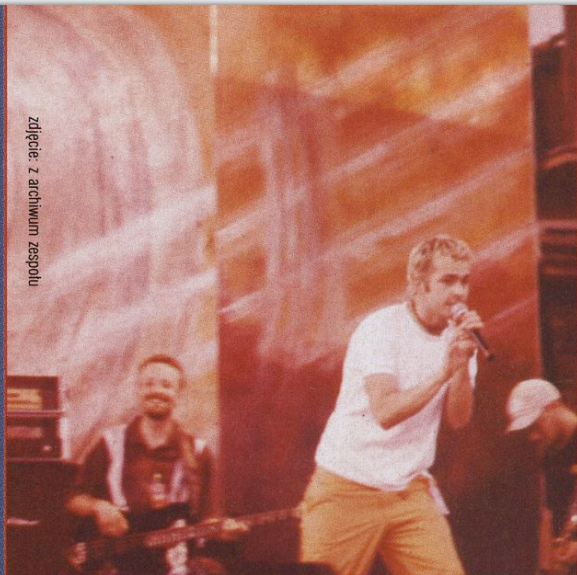
Zmienimy temat. Skąd bierzesz pomysły na te, że tak się wyrażę, "No Longer Music Shows". Widziałem już ze cztery wasze programy i były one różne. Czasem zabawne gagi, sceniczne żarty, basista grający do góry nogami (to był Martain?) lub ty wyskakujący z piłą mechaniczną i cudacznym hełmie na głowie. Innym razem przedstawienie ze świetnie zagranym diabolicznym garbusem itd...

Od Boga (ha ha ha). Nie wiem, po prostu je mam. Chcę pokazać ludziom, że bycie chrześcijaninem nie musi oznaczać życia w nudzie i wystraszeniu. Chrześcijanie też mają zwirowane pomysły. Pójście za Bogiem jest wielką przygodą. A Bóg jest dawcą twórczości w człowieku. Kreatywność pochodzi od niego i warto to pokazać. Wiesz, co mam na myśli, więc ja chcę dawać przesłania i mocne ich obrazy. Taki jest charakter zespołu. I taki jest, jak sądzę, charakter mojego powołania.

A mówienie o Jezusie ze sceny, czy sądzisz, że ma przyszłość? Czasem spotyka się z wielkim sprzeciwem, prowokuje konflikty. Myślę, że Pan Bóg nie chce, żeby tylko szatan przemawiał ze sceny. Widziałem już wiele. Są takie koncerty lub nawet całe festiwale, na których szatan w sposób zupełnie nieskrępowany, kiedy tylko chce i jak tylko chce głosi swoje kłamstwa. Wierzę, że Bogu leży na sercu, by było inaczej. Przecież on chce prawdy. Dlatego wierzę, że potrzebujemy prawdy głoszonej ze sceny w mediach i sztuce, ale nie na sposób kompromisowy i ukryty, czyli taki, by ludzie nie wiedzieli, że mówimy o Jezusie. Wiesz, podjąłem kiedyś decyzję, że nasze przesłanie będzie bardzo wyraźne - nie będziemy ukrywać, że śpiewamy o Bogu i myślę, że On to docenia, że to się Panu podoba. To znamienne, że gdy zacytowaliśmy nasz show dzisiejszego wieczoru sataniści strasznie wariowali. Od razu nas zaatakowali i próbowali wywołać zamieszanie. Dla mnie to był znak, że robiliśmy dobre rzeczy. Dla mnie również.

I ostatnie pytanie. Co byś poradził młodym, uzgodnionym

złupnie z archiwum zespołu

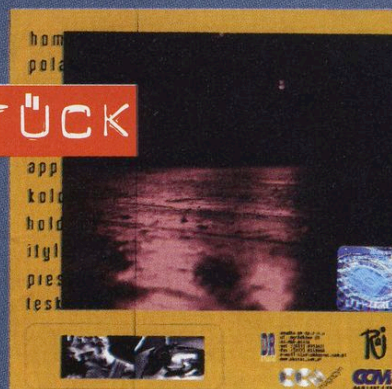


## FRÜHSTÜCK

"Mine"

plyta

DEOrecordings 2000



Tu zawsze obcym będę / Choć już umiem grać w tę grę  
Że nie wygram nigdy - wiem / I wiem, że śmiech jest błędem  
Gdy żartu nie rozumie się / Tak ciężko mi jest, gdy uśmiech dawać chcę  
W odpowiedzi słyszę gniew / A słowa moje  
To dla wszystkich pusty dźwięk / Choć bez nich nie ma mnie (...)

Chcę czasem być znów w domu / Do domu Ojca na kawę wpaść  
I nie tłumaczyć nic nikomu / Bo każdy mnie tam zna  
Urodziłem się nie tu / Tutaj jestem lecz nie stąd  
Kraj ten, to świat nie jest mój / A ten świat, to nie mój dom  
Tęsknię do domu / Mój dom jest w niebie.

"Tęsknota"/

Tak oto brzmi fragment jednego w języku polskim tekstu na debiutanckiej płycie grupy Frühstück. Pozostałe teksty napisane są w angielskim, ale nie potępiajmy zawczasu ich autora, Martijna Krale, bo ma rzeczywisty powód, by jeszcze w obecnej chwili nie pisać w naszym ojczystym języku. Jest po prostu Holendrem i prawdę mówiąc, dla nas lepiej, że pisze i śpiewa po angielsku, niż np. po flamandzku.

Grupa Frühstück rozpoczęła swą działalność w 1997 we Wrocławiu. Wtedy to do Wojtka i Piotra Karelów, Daniela Kulika oraz Tomka Kuzhika dołączył właśnie Krale, znany już wcześniej z formacji No Longer Music (tak, tak, tej słynnej! To po jej koncercie w Jarocinie nawrócił się m.in. wokalista grupy Houk, Maleo).

Debiutancka płyta Frühstück "Mine", wydana w listopadzie 2000 roku, zawiera jedenaście soczystych, pełnych energii rockowych kawałków okraszonych dobrymi ewangelicznymi tekstami. Muzycznie korzeni grupy należałoby upatrywać w dokonaniach U2 czy Radiohead.

Ciekawym pomysłem jest utwór "One of Us", będący znany przebojem Jane Osborne, ale z przerobionym przez Martijna tekstem - "Oryginalny tekst jest trochę cyniczny i zadaje pytanie: I co, jeśli Bóg był jednym z nas? Zmieniłem to zdanie, by zastąpić je twierdzeniem z wykrzyknikiem: Tak, Bóg był jednym z nas! Jezus, Bóg, tak jak zwyczajny człowiek przebywał z nami. To jest prawda ... I On nadal jest żywy wśród nas". Inna piosenka "Presence" opowiada o szukaniu Bożej obecności w swoim życiu, a odnalezienie jej powoduje, że mamy wszystko czego na trzeba. Jeszcze inna, "Mask" - pokazuje, że tworząc swój wizerunek przed innymi, bardzo często nakładamy na siebie maskę, która zakrywa to, co naprawdę jest w nas. Oszukujemy siebie i innych zamykając się jednocześnie na doświadczenie prawdziwej głębokiej relacji i przyjaźni. "Kolos" - to modlitwa o Bożą pomoc w poznaniu i wypełnianiu Jego woli.

Grupa Frühstück (po niemiecku - śniadanko) jest zespołem, którego muzycy od samego początku jasno określają swoją misję: przekazać obraz Boga taki jaki jest naprawdę. Możliwości do podzielenia się żywym Chrystusem szukają w klubach, klubikach i miejscach, które nawet trudno odnaleźć na mapie. Zagrali już kilkadziesiąt koncertów w Polsce, Niemczech, Estonii, na Łotwie. Bez wątplenia mogę zarekomendować ten zespół jako jedno z najciekawszych zjawisk muzycznych obecnego czasu na polskiej chrześcijańskiej scenie muzycznej.

Tadeusz Adamczak

RUH 47

ludziom, którzy wchodzą na ścieżkę poważnej twórczości ? Otóż, chrześcijańskim artystom zalecałbym przede wszystkim, by przeznaczali na modlitwę równie dużo czasu jak na próby. To ważne, by się modlili równie dużo jak ćwiczą, wiesz wiele zespołów nie ma mocy. Nie mają tej mocy od Ducha Św.

Zachęcam więc chrześcijańskie zespoły i muzyków, by mieli dewizę: "Nie będę ćwiczył bez modlitwy". Mówię ci, ludzie, którzy się modlą, są naprawdę namaszczeni i mają moc przewyższającą ich wyobrażenia.

A co poradziłbyś wszystkim innym, którzy chcą się wyrazić w sztuce?

Powiedziałbym tak: aby być naprawdę twórczym, trzeba poznać Jezusa. Przecież to on nas stworzył i ukształtował. On też jest prawdą, a jak bardzo ważna jest w sztuce prawda! Bóg nie chce, abyśmy byli takimi jednakowymi klonami, chce żebyśmy korzystali z kreatywności i wyrażali się przez nią. Prawdziwym artystą można jednak stać się dopiero, gdy zbliżymy się do Boga.

tłumaczenie: Zuzanna Skiba i Joanna Wrana

zdjęcia: Andrzej Dziewit



# Andrzej Oczkoś

jest absolwentem Wydziału Grafiki ASP w Krakowie.

# Bóg jest!



## Dobre Słowo z plakatu działa

Po dyplomie w 1981 roku (w pracowni miedziorytu) Andrzej Oczkoś zamierzał uprawiać grafikę artystyczną, ale wkrótce okazało się, że z takiej twórczości trudno się utrzymać. Wyróżnienie na krakowskim Międzynarodowym Triennale Grafiki z 1986 roku pozostało "kombatancą" pamiątką ze świata tzw. wielkiej sztuki.

Andrzej przestawił się na twórczość projektową, użytkową. Pracowicie opanowywał kolejne technologie druku i po kilku latach stał się świetnym fachowcem w dziedzinie grafiki wydawniczej. Dzięki niej odkrył też swe nowe artystyczne powołanie: nowoczesna poligrafia może stać się środkiem służącym Bożej "sprawie".



W roku 1994, prawdopodobnie jako pierwszy w Polsce, Oczkoś podjął inicjatywę wyjścia z plakatem o przesłaniu religijnym na ulicę. Było to przedsięwzięcie bardzo ryzykowne. W nowej, wolnorynkowej rzeczywistości ulice naszych miast zostały w szczególności sposób zawłaszczone przez wielkoformatowe reklamy nawołujące do nieustającej konsumpcji, narzucające materialistyczne i hedonistyczne wzorce życia. Często widzimy, że reklamowe billboardy stosują chwytły odwołujące się do niskich instynktów, snobizmów, kiczowatej uludy. Istniała więc obawa, czy można stosować dla "wyższych celów" środki o tak dużej znaczącej reputacji. Czy nie powstanie niebezpieczeństwo sprowadzenia Pana Boga do roli "towaru"? Czy do reklamowej agitacji, do przepychanki różnych opcji politycznych dodawać jeszcze sprawy religijne, ze swej natury - delikatne? Czy umieszczone w takim kontekście nie ulegną dewaluacji?

Andrzej Oczkoś nie miał wątpliwości: środek przekazu jest neutralny, niewinny. Owszem, może być wykorzystany do manipulacji człowiekiem, ale może też służyć człowiekowi - "bliźniemu". Słowa Dobrej Nowiny mogą być światłem i nadzieją dla zagubionego duchowo, uwikłanego w mechanizmy świata człowieka - przechodnia z ulicy.

W kwietniu 1994 roku Andrzej przygotował pierwszy billboard w liczbie 7 egzemplarzy (!) na Święto Bożego Miłosierdzia i osobiście przyklejał go na planszach przy kilku krakowskich kościołach. W tamtym czasie był to niewątpliwie akt odwagi przelamujący obyczajowe schematy. Forma plastyczna plakatu była bardzo prosta: znany wizerunek obrazu Jezusa Miłosiernego i słowa "Jezu, ufam Tobie" z wizji św. Faustyny. Billboard nie narzucał się. Po prostu był "obok" ludzi zajętych swoimi sprawami, przechodzących ulicą. Dostrzeżony i odczytany, miał moc rozświetlenia szarej rzeczywistości. Inicjatywa Oczkosia znalazła niebawem sojusznika w osobie franciszkanina ojca Tadeusza Pobiedzińskiego.

Projekt otrzymał nazwę "Ewangelizacja Wizualna", a opiekę nad nim podjęła krakowska Fundacja św. Franciszka z Asyżu. Ojciec Tadeusz zaczął organizować szerszą dystrybucję kolejnych plakatów do zainteresowanych parafii. Jako nowe zjawisko, akcja ta początkowo budziła kontrowersje, ale stopniowo przekonywała ludzi do intencji i formy. Plakaty dostosowane były (i są) tematycznie do kolejnych świąt roku liturgicznego i ważnych wydarzeń w życiu Kościoła. Każdy projekt jest merytorycznie zatwierdzany przez Kurię Metropolitalną w Krakowie. Obecnie (z różną częstotliwością) są one eksponowane w ponad 1000. punktów w Polsce, głównie przy kościołach.

Język plastyczny plakatów Oczkosia jest nowoczesnie prosty i komunikatywny. Na ogół posługuje się on fotografią i fotomontażem. Dzięki zobiektywizowanym środkom plastycznym autor nie eksponuje siebie, ze swoją artystyczną osobowością. Zaaranżowany, metaforyczny obraz jest często dopełnieniem ewangelicznego cytatu. Właśnie Słowu - Dobrej Nowinie, powierza artysta sens całego przedsięwzięcia.

Obecność plakatów ewangelizacyjnych w mieście jest rodzajem łagodnej kontestacji świata goniącego za łatwymi przyjemnościami. Świat ten wydaje się być ciągle zaskoczony i zdziwiony ich zjawiskiem, jak gdyby jakimś prawem ulice były zastrzeżone wyłącznie dla spraw laickich. Zdarzają się niechętnie komentarze. Ale Dobre Słowu z plakatu działa.

Warto zauważyć, że plakaty Andrzeja ujawniają całą różnicę filozofii przekazu ewangelizacyjnego i "świeckiego" - podobnego formalnie, z marketingowych billboardów. W billboardach Oczkosia adresat traktowany jest z całą powagą, szacunkiem i miłością. Artysta nie próbuje manipulować odbiorcą, lecz apeluje do niego jako osoby wrażliwej duchowo i posiadającej sumienie. Dzieli się radością z faktu, że Bóg bezinteresownie obdarza nas swoją Miłością.



# Wiele kolorów Boga

W sobotę 2. grudnia 2000 roku w ramach Międzynarodowego Festiwalu Religijnego "Wiele Kolorów Boga" na scenie Morton West High School w Chicago wystąpiło wiele grup etnicznych z całego świata. Różne narodowości, takie jak: Hindusi, Meksykanie, Filipińczycy, Czesi, Irlandczycy, Haitińczycy oraz Polacy, wystawiły znakomite składy artystyczne, co sprawiło, że poziom występów był bardzo wysoki.

## II MIĘDZYNARODOWY RELIGIJNY FESTIWAL PIOSENKI I TAŃCA "THE MANY COLORS OF GOD" List z Chicago:

Główną ideą Festiwalu było ukazanie jak folklor reprezentantów odległych sobie kultur świata nasycony jest wiarą głoszącą miłość Boga do każdego mieszkańca kuli ziemskiej. Kościół katolicki daje nam ziarno Nowego Życia, którego źródło jest w Chrystusie, dlatego ważne jest, aby pomagać sobie nawzajem w odkrywaniu Piękna przez słowo, taniec i śpiew - ku chwale Najwyższego.

Liczna widownia Festiwalu żywo reagowała na występy poszczególnych grup etnicznych, a każda z nich wносиła do programu całości coś innego - przez różnorodność artystycznych form przekazu, takich jak stroje, melodie, rytmy.

Ekipę polską reprezentował Zespół Pieśni i Tańca "Lajkonik" z parafii św. Trójcy (zwanej przez Polaków "Trójcowem"), oraz grupa teatralna "Wieczernik" z parafii św. Jacka ("Jackowo"). Natomiast kuchnię narodową (zwyczaj Festiwalu!) - tradycyjne pierogi - sponsorowała i serwowała firma "Kasia's Deli".



zdjęcia z archiwum Ewy Ziemiańskiej



Chicago

"Lajkonik" występujący w składzie ok. 50. osób - to zespół działający przy Polskiej Misji Trójcy Świętej, powstały w 1991 roku. Grupa prezentowała się dwukrotnie na Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie. Większość jego tancerzy stanowi pierwsza generacja Polaków urodzonych w Ameryce, choć obecnie istnieją w nim 4 grupy wiekowe (w sumie ok. 80. osób). Zespołem opiekuje się Anna Strojny ("Mały Lajkonik") oraz Halina Misterka (grupa reprezentacyjna) - pełniąc funkcję jego kierownika artystycznego. W koncercie "Wielu kolorów Boga" - "Lajkonik" wykonał żywiołowego krakowiaka na 20 par, zaś grupa reprezentacyjna (najstarsza) zatańczyła kujawiaka oraz żywiołowego oberka.

Cały Festiwal zamykały dwie piosenki polskie: "Mój krzyż" oraz "O Chryste Królu przyjdź" śpiewane przez Natalię Ziemiańską (do tekstów Zofii Kołodziej oraz muzyki i aranżacji Janusza Fidziukiewicza). W trakcie śpiewu, w jego tle, pojawiły się sceny z papieżem Janem Pawłem II (zagrał go Dariusz Domagalski), który upada pod ciężarem krzyża, ale podtrzymuje go w walce ze złem Matka Boska. W finałowej piosence grupa aktorów zainscenizowała wizję przyjścia Chrystusa w chwale przy końcu czasów. Jezusa zagrał bardzo utalentowany Patryk Piwiński (który także prezentował i zapowiadał cały zespół polonijny na Festiwalu).

Myszę, że każdy z uczestników tej dobrze zorganizowanej imprezy bardzo przeżył chwile wspólnego uwielbiania Boga i radości. Jako jej uczestnik i widz pragnę podziękować wszystkim, którzy bezinteresownie przyczynili się aby ona zaistniała. Przede wszystkim ks. Michałowi Osuchowi za opiekę duchową i ks. Stanisławowi Jankowskiemu, oraz wszystkim rodzicom występujących na scenie wspaniałych dzieci. Do zobaczenia za rok na kolejnej edycji "The Many Colors of God"!

Katechetka

# Ciągnie nas do muzyki

spotkanie z zespołem GENEZARET z Malborka



Genezaret

## Spotkanie pierwsze - dawno temu.

Umawiam się z Edwardem Sosulskim na miksovanie mojej płyty. Edward: "W weekend nie mogę, nagrywam w Malborku. Poniedziałek?". Spotykamy się w rzeźbiony poniedziałek. "Wiesz, byłem w tym Malborku i powiem ci, że jestem pod wrażeniem. Właściwie chór, koło czterdziestki dzieciaków od kilku do kilkunastu lat - same dziewczyny. A tak przygotowane i tak zdyscyplinowane, że w trzy dni nagraliśmy całą płytę. Często z dorosłymi nie idzie tak sprawnie."

## Spotkanie drugie - niedawno.

Telefon z redakcji RUaH. "Jest taki zespół GENEZARET w Malborku, chcemy o nich napisać. Nie wybrałaś się tam? Masz w sumie niedaleko...". Po chwili orientuję się, że chodzi o tę samą grupę, o której dwa lata temu opowiadał mi Edward. Zgadza się i pewnej styczniowej soboty przyjeżdżam do Malborka.

## Spotkanie trzecie - na miejscu.

Najpierw poznaję głównego odpowiedzialnego za Genezaret ROBERTA DUSINKIEWICZA i jego rodzinę, potem następne osoby z kadry: ADAMA WĄSIKA grającego na instrumentach klawiszowych, ARTURĄ BONARĄ - akustyką, i ks. JÓZEFA PILICHA, orionistę z parafii, przy której zespół działa. Wieczorem przychodzi czas na spotkanie z zespołem. Spora sala, gdzie na co dzień odbywają się próby, dziś jest miejscem comiesięcznej Eucharystii. Po pierwszej pieśni słychać, że zespół dużo ćwiczy - choć nie ma mikrofonów i śpiewają nie "koncertowo", wypracowane frazy weszły w nawyk i są tak samo starannie wykonane. Dzieci (choć trudno je tak nazwać - są ośmiolatki, są i maturzystki) przygotowują komentarze. Po liturgii jest czas na rozmowę.

Chcę się trochę rozejrzeć. W towarzystwie Kasi, jednej z najstarszych dziewcząt w zespole, oglądam pamiątki zawieszane na ścianach. Wszystkie wiążą się z jakimiś wspomnieniami. Dyplomy i puchary z konkursów, często z pierwszym miejscem, jeden szczególnie - nagroda dla najciekawszej osobowości festiwalu. Jest pamiątka z Afryki od ks. Marka, poprzedniego

opiekuna grupy, z dużym napisem "Mi wega muno", co znaczy, wedle opisu, "dziękuję", pewnie w swahili lub którymś z kenijskich języków plemiennych. Są pamiątkowe zdjęcia z różnymi ciekawymi ludźmi, rysunki związane z nazwą Genezaret. Wreszcie tablica ogłoszeń, a na niej informacje dla rodziców, artykuł o zwyczajach kołędowych, kartki ze świątecznymi życzeniami dla zespołu, wiersz na dzień Babci i ogłoszenie o "spotkaniu z panią redaktor z magazynu RUaH". Zauważam, że ostatnie dyplomy są z roku 1998. "Bo my już nie jeździmy na konkursy" - mówi Kasia. "Chcemy śpiewać jak najlepiej, ale nie chcemy się ścigać".

Dostaję do ręki albumy ze zdjęciami, a także kilka opasłych tomów starannie i na bieżąco prowadzonej kroniki. Towarzyszą mi w tym najmłodsze latorośle zespołu: Malwina, Jola, Sandra, Kasia, Agnieszka i Agata.

"To jest ks. Marek, który się kiedyś zajmował naszym zespołem. On jest teraz na misjach w Afryce." "I podarował nam tę figurkę Murzynka, co tam stoi na półce." "A tutaj, to gdzie my byliśmy? Aha, w Tczewie." "A to są nasze nowe stroje. Lepsze od poprzednich."

"A na święta to było śmiesznie, bo małe dzieci za nami wołały: mikołaje, mikołaje!" "A tu byliśmy w Ziarnie, w telewizji!" "Tu rekolekcje".

"A tu ciasto, bo to była 'osiemnastka'." "A tu nasze koleżanki miały I komunie, śpiewaliśmy wtedy dla nich." "Tu koncert pana Szcześniaka." "A tu w zborze baptystów w Gdańsku." "A tu warsztaty muzyczne w Międzybrodziu, w górach. Co roku tam wyjeżdżamy." "A tu na Słowacji. I nasza pani przewodnik." "I kapałiśmy się w gorących źródłach. To było super." "A tu pani Jola, co prowadziła warsztaty." "A tu nasi lekarze." "I rytmika z panem Adamem - taki trochę aerobic." "A tu ognisko mieliśmy. I piekliśmy ziemniaki i kiełbasę. A tu podchody." "Tu zwiędzamy skansen. A tu byliśmy w sklepie - takim dużym" (na zdjęciu hipermarket). Kraków, Zakopane. "A tu taki ośrodek dla ciężko chorych, śpiewaliśmy dla nich." "Konkurs rysunkowy na temat nazwy zespołu." "A tu ze studia, jak nagrywaliśmy drugą płytę."

A tu instrumenty nagrywają. I pan Edward, co wszystko podłączał." "I nagrywał." "No... A tu w siłowni." "A tu Olga - była opiekunką na warsztatach". "I niektóre starsze dziewczyny z zespołu też są naszymi opiekunkami. I nawet się ich słuchamy". "A tu opłatek. Były też prezenty. Losowaliśmy się, a potem do wielkiego kosza chowaliśmy te prezenty". "A to z naszej nowej płyty okładka". "I holi... jak to się nazywa? A, hologram..." "A tu dzisiejsza data wpisana. Kartka jeszcze pusta, ale napiszemy, i z panią zdjęcie będzie..."

## To wszystko bardzo dużo czasu zajmuje, nie wolicie tak pograć na komputerze?

- E tam, to nie to samo.
- My przepadamy za śpiewaniem.

## Ale to jest męczące, tyle trzeba stać...

- Myśmy się już przyzwyczaili.
- Razem jakoś dajemy radę.

## A słuchacie się prowadzących? Nie marudzicie na próbach: "ja nie chcę tej piosenki!" "a ja tamtej!?"

- Czasami mamy zły dzień...
- Każda lubi co innego, to trudno utrafić.
- Ale tak dużo śpiewamy, że każda trafi na swoje ulubione.
- No, bo co niedziela w kościele. I próby we wtorki i piątki. Po dwie, dwie i pół godziny. I jeszcze wyjazdy do tego.

## A jak to godzicie ze szkołą?

- Dobrze.
- Próby są dopiero o 17.00.

## I lekcje podrabiane do tego czasu?

- No, prawie...
- A wyjazdy są głównie w weekendy.
- Zresztą pan Robert każe pilnować szkoły. Pan Robert to wszystko trzyma.

\*\*\*

Teraz kolej na najstarsze dziewczyny z zespołu. Asia, Agnieszka, Ania, Gosia, Ola, Jola, Ewelina, Marta i Kasia są tu od początku. Przyszły mając 8 czy 10 lat, a teraz zbliżają się do matury.

- My to już weteranki... (śmiech)

## I nie macie oporu przed zadawaniem się z "malolatami"?

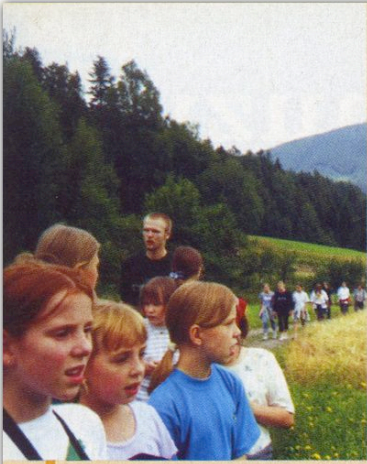
- Nie, wcale nam to nie przeszkadza.
- To są dla nas po prostu młodsze koleżanki z zespołu.

## - A ja słyszałam, że przebywanie z dziećmi oczyszcza duszę. Oczyszczają wam duszę?

- O, na pewno. Wnoszą taką spontaniczność.
- One nas odmładzają (śmiech).
- One też kiedyś będą takie jak my. A nas już wtedy tu nie będzie.
- Ale może nasze dzieci będą tu śpiewać? (śmiech reszty) - No co, ja tam bym chciała...

## Maluchy nie za bardzo marudzą na wyjazdach?

- To zależy. Ale to nie są aż tak małe dzieci. I tak są bardzo dzielne. Czasami na wyjazdach śpiewamy trzy razy pod rząd, a one znakomicie się trzymają.



### Zaraz, wy dwie jesteście siostrami?

- Tak, i jeszcze jedna mała. I wszystkie trzy śpiewamy.  
To rodzice mają trzy razy w tygodniu wolne....  
- Tak jakby... (śmiech). Tu jest dużo rodzeństw. Starsi wciągają młodszych.

### Jak to było na samym początku?

- Mnie to zaprosił ks. Marek. Rodzice się zgodzili, więc przyszedłem na pierwszą próbę. Było około 20. osób i tak to się zaczęło. Wtedy nie było pana Roberta Dusinkiewicza, tylko inny pan Robert - Branicki - teraz jest klerikiem. I jak on poszedł do seminarium, to

przyszedł obecny pan Robert. A ks. Marek pojechał na misje do Kenii i teraz jest ks. Józef. Ktoś nad nami czuwa, że zawsze się znajdują odpowiednie osoby, które chciałyby się nami zaopiekować.

### Bardzo długo tu jesteście, jedną trzecią waszego życia.

- Ale to tak szybko minęło.  
- Ja już jestem uzależniona od zespołu.  
- No, no, ja też!  
- Ja wiem, że wtorek, piątek i niedziela, to mnie nie ma. I rodzice to wiedzą, i koleżanki.

### Co jeszcze robicie, poza śpiewaniem?

- Śpiewamy! (śmiech).  
- I to nam zapewne najlepiej wychodzi.  
- A, uczymy się.  
- O właśnie...  
- My to już jesteśmy w szkole średniej. Jest dużo nauki, ale zawsze znajdujemy czas, żeby przyjść na próbę.  
- Ja się uczę w Gdańsku, ale co piątek przyjeżdżam.  
- Teraz już muzyka stała się naszym życiem. Dużo osób uczy się też grać, w szkole muzycznej, czy prywatnie, czy samemu.  
- Ciągnie nas do muzyki.  
- Jak czasami coś wypadnie i nie ma próby, to siedzi się w ten wtorek wieczorem nie wiadomo co ze sobą zrobić.  
- Dokładnie! A w telewizji same nudy.  
- Niby jest się w domu i nie jest...  
- A nauka to już wtedy w ogóle nie idzie!

### Jaka jest atmosfera w zespole?

- To chyba pani sama widzi...

### Jestem tu tylko przez chwilę. Ale jak np. jedziecie autokarem zmęczone po dwóch dniach występów?

- Właśnie w autokarze jest najweselsiej.  
- Jesteśmy jak rodzina, naprawdę.  
\*\*\*

Wczorajem spotykamy się w domu Roberta i Ani - jest chwila czasu na rozmowę z opiekunem Genezaret.

**Robert:** Kiedy Robert - ten poprzedni - odchodził do seminarium, po roku istnienia zespołu, szukał zastępstwa. Chodził za mną, chodził i tak "wychodził" (śmiech). I jestem aż do teraz.

**Ania:** Robert nie postawił mnie przed faktem dokonanym. To była nasza wspólna decyzja. Nasze dzieci były wtedy bardzo małe; ja sobie zdawałam sprawę, że go częściej nie będzie w domu - chociaż może nie, że aż tyle... (śmiech). Zdecydowałam się na ten stan rzeczy i tak jest do dzisiaj. Wiem, że to, co Robert robi, jest tym dzieciom bardzo potrzebne i dlatego mu nie marudzę, że go nie ma w domu. Staram się go wspierać. A na wakacyjne warsztaty jedziemy całą rodziną.

**Robert:** Teraz pracujemy razem z Adamem, Arturem i ks. Józefem. Trzy razy w tygodniu próby, latem dwu- lub trzytygodniowe warsztaty w górach. Do południa zajęcia, po południu wycieczki i wyjazdy - zależnie od pogody i finansów. Pieniądże upraszamy, gdzie się da. Dzieci nie płacą za wyjazdy - większości pewnie nie byłoby stać.... Co roku zapraszamy kogoś do poprowadzenia warsztatów, kto będzie miał świeże spojrzenie i ucho... Ostatnimi laty była to Jolanta Janczak ze Zduńskiej Woli.

Ks. Józef sprawuje opiekę duchową, troszczy się o sprawy organizacyjne, bieganie po urzędach, wydobywanie - często spod ziemi - pieniędzy na wyjazdy, sprzęt czy stroje. Staramy się, by Słowo Boże było przenoszone przez muzykę dobrej jakości. Dlatego mamy swoje instrumenty, nagłośnienie. Pomagają też rodzice, założyliśmy stowarzyszenie, by łatwiej było w kwestiach prawnych. Nagraliśmy dwie płyty - pierwsza ukazała się nakładem Edycji ś.w. Pawła w 1998 roku, była zatytułowana "Panie, jesteście •ródłem". Drugą, z programem w

pełni autorskim, wydałiśmy już sami jako Stowarzyszenie Genezaret kilka tygodni temu. Tytuł "Znajdę Cię" mówi też o naszych poszukiwaniach. Bardzo nam pomógł realizujący nagrania Edward Sosulski - okazał nam zaufanie i stworzył świetną atmosferę w studio.

Do 1998 roku jeździliśmy na festiwalu, zajmowaliśmy miejsca, dopingowało nas to. Tylko że jak dziewczyny zdobyły kolejne I miejsce, to już nie było się po co dalej starać - przecież były najlepsze. Ciężko było je zdyscyplinować do dalszej pracy. Stwierdziliśmy, że nie tędy droga. Poszliśmy bardziej chyba w stronę duchowości, gdzie spotkanie z Bogiem i z drugim człowiekiem jest ważniejsze niż wieszanie sobie dyplomów na ścianie i spełnianie - być może chorych - ambicji. Dla nas cenne są spotkania - że np. mieliśmy okazję zaśpiewać z Mietkiem Szcześniakiem (on już pewnie tego nie pamięta, a dzieciaki były, wiesz, w siódmym niebie...) czy że Robert "Litza" zaprosił nas, by zaśpiewać na płycie Arki Noego. Albo jak śpiewaliśmy u baptystów w Gdańsku - miały być dwie piosenki, było 12, i nie chcieli nas wypuścić... To są prawdziwe nagrody, stokroć więcej warte niż kolejny papier na ścianie... A konkursy w muzyce chrześcijańskiej to w ogóle trudna sprawa. Bo jak tu dawać miejsca za modlitwę? Czasami jest tak, że przyjeżdżają zespoły słabe muzycznie, ale dzieci śpiewają całym sercem, a inne są perfekcyjnie przygotowane, ale nie ma przekazu. I co wtedy? My staramy się patrzeć szerzej. Dla przykładu: wyjazdy to nie tylko śpiewanie. Jest też duży akcent na turystykę. Przez te 5 lat dzieci zwiedziły więcej niż niektórzy z ich rodziców przez całe życie. A tak zawsze będą ciekawe świata. Pochodzą z bardzo różnych domów. Często gdyby nie zespół, nie miałyby czym się zająć. Wiadomo jak jest z kulturą, zwłaszcza w małych miastach. Jesteśmy jednym z niewielu takich miejsc w Malborku, gdzie coś się dzieje. Płyty, nagrania, wyjazdy. I są jak rodzina. Rozmawiamy też o trudnych sprawach. Jak się da, to chwalamy. Jest strona formacyjna - co miesiąc czas skupienia, zapraszamy gości - był o. Andrzej Bujnowski, czy o. Roman Ziola. Staramy się tego wszystkiego nie spłycić, nie zapędzić.

**Ks. Józef:** Staramy się też o świadomość, że to nie my teraz jedziemy komuś mówić o Bogu, a może bardziej to On chce nam coś powiedzieć przez tych, których spotkamy; że my sami musimy rozumieć, Kim On dla nas jest.

**Robert:** I robimy swoje, resztę zostawiając Panu Bogu.

**Ania:** Czasami ktoś się wykrusza z zespołu. Robert każdą taką sytuację bardzo przeżywa. Stara się walczyć do końca o każdą osobę. Było tak, że po kryzysie nastąpił powrót. Ale to się samo nie stało. Za tym się kryje czyjaś troska, której nie wszystkie z tych dzieci na co dzień doświadczają.

**Robert:** Dzieci są z różnych rodzin, niektóre z patologicznych. Ja nie jestem w stanie ich wychować. Ale tu mogą mieć przynajmniej jakiś ślad zdrowych relacji z ludźmi. Nauczylimy się rozmawiać o wszystkim. Jeśli padają gorzkie słowa, to nie po to, by dokuczyć, ale coś naprawić. I one to wiedzą. Tutaj uczą się życia - pokojowego rozwiązywania konfliktów, odpowiedzialności. Na wyjazdach starsze opiekują się młodszymi. Na warsztatach mamy dla siebie cały ośrodek i sami o niego dbamy. Jak chcemy, żeby było czysto, trzeba posprzątać. Proste. A było i tak, że 17-letnia dziewczyna pierwszy raz w życiu ścierała podłogę... Zdarza się, że po wyjeździe letnim przychodzą do mnie rodzice i mówią, że nie poznają własnej córki, że zaczęła pomagać w domu, albo z nimi szczerze rozmawiać. Dla mnie nie ma większej nagrody.

**Ania:** Ja tam zdecydowanie wolę grać niż gadać. Ale powiem, że ta wspólnota dużo mi dała. Rozwinąłem się przy niej muzycznie. I one to wiedzą. Parę lat temu nie było siły, bym coś powiedział do mikrofonu. Myślę, że właśnie tutaj się otworzyłem. Teraz jestem na studiach, ale co weekend przyjeżdżam.

**Robert:** Z Adamem wspieramy się wzajemnie. We wtorki jestem sam na próbach, ale wszelkie zmiany czy poprawki ustalamy wspólnie.

**Adam:** Czasami te konsultacje są dość burzliwe (śmiech), ale nie walczymy, żeby sobie dokuczyć, tylko żeby znaleźć najlepsze wyjście.

**Ania:** Bez każdego z nich nie ma zespołu. Każdy jest na swoim miejscu i tylko kiedy są razem, to naprawdę działa.

**Robert:** Przeżyłem różne historie dzięki tej wspólnotce, myślę, że Pan Bóg miał swoje powody, by mnie tu postawić.

Wysłuchała: MONIKA ZYTKA

Zdjęcia: archiwum zespołu

PS. Płyta zespołu Genezaret "Znajdę Cię" jest do nabycia w sklepie internetowym firmy Paganini /www.paganini.com.pl/



Złowane  
w sieci

# Provident Music

- strona dla zawodowców

WELCOME TO PROVIDENT MUSIC - MICROSOFT INTERNET EXPLORER

PLK Edycja Widok Ulubione Narzędzia Pomoc

Wstecz Dalej Zatrzymaj Odśwież Start Wyszukaj Ulubione Historia Poczta Drukuj Edytuj Dyskusja Messenger

Adres <http://www.providentmusic.com> Przejdź Łącz...

WEBSITE DESIGN BY ALLMEDIA DESIGN GROUP

RETAILERS  
NEW RELEASES  
FEATURED RECORDINGS  
CONCERT DATES  
ARTIST ROSTER  
STORE FINDER  
NEWS  
LABEL LINKS  
CONTACT US  
EMPLOYMENT OPPORTUNITIES

PROVIDENT MUSIC DISTRIBUTION

Verity Artists Garner 17 Dove Nominations →

Caedmon's Call to Tour West Coast in March →

Third Day, Jars of Clay, FFH & other Essential Artists Capture Dove Nominations →

FROM CEILI RAIN  
MATT BROUWER  
WHISPER LOUD

BELCOURT

HIGHLIGHTS FROM OUR NASHVILLE SHOWCASE, LIVE AT THE BELCOURT

Gotowe Internet

Jeśli jesteście zwykłymi zjadaczami chleba zafascynowanymi "muzyką chrześcijańską", to odwiedźmy internetowej strony firmy Provident Music nie przyprawia was chyba o palpitację serca. Gdybyście jednak zamierzali w najbliższej przyszłości zająć się dystrybucją tego rodzaju muzyki lub chcieli zorganizować koncert z udziałem megagwiazd amerykańskiej sceny christian music, to lepiej trafić nie można.

Ciekawie opracowana graficznie i dźwiękowo (najbardziej podobają mi się odgłosy towarzyszące wchodzeniu w poszczególne "półki") strona oferuje wszelkie informacje dotyczące sprzedaży płyt, nowości audio i video oraz dat koncertów zespołów ze stajni Provident. Od razu wiadomo, że twórcom strony chodzi o dostarczenie informacji głównie dla handlowców i osób zainteresowanych kupowaniem - nie bez przyczyny pierwsza z proponowanych szufladek nosi nazwę "sprzedawcy detaliczni". Specjaliści od marketingu nie przepuszczą okazji do zareklamowania swoich przyszłości. Pokażna lista punktów sprzedaży jest dość sugestywnym chwytem. "Skoro tyle jest tych sklepów, to może warto się tam przejść i sprawdzić, co tam dają" - powinien pomyśleć zafrapowany potencjalny klient i faktycznie tak myśli. Nie miałbym nic przeciwko wizycie w jednej z tych doskonale zaopatrzonych księgarni muzycznych...

Największe wrażenie wywarł na mnie "artist roster", czyli ciągnący się niczym chiński mur wykaz artystów oraz ich namiętności. Niby nic wielkiego, bo czy przygotowanie takiej listy nazwisk i telefonów

jest aż takie nieosiągalne? Pewno że nie, ale gdy przed oczyma stają takie tuzy jak Fred Hammond & Radical for Christ, Hezekiah Walker & Love Fellowship Crusade Choir czy Michael W. Smith i nagle ma się świadomość, że wystarczy jeden telefon, a w słuchawce można usłyszeć "Yes brother, we are ready! Tell us when?", człowiekowi robi się tak jakoś dziwnie...

No dobra, wiem, że przesadzam i jestem marzycielem. Chociaż z drugiej strony podobno grupa zapaleńców rozpoczęła już wstępne rozmowy z Michaeliem W. Smithem. Gdy będziemy się pasjonować jego występem w naszym kraju, to pamiętajcie, że to ja napisałem, że wszystko jest możliwe!

Osobiście brakuje mi na [www.Providentmusic.com](http://www.Providentmusic.com) informacji dotyczących muzyki i wykonawców. Owszem, można się dowiedzieć między innymi, że Fred Hammond ma dostać złotą płytę za "Purpose by Design", formacja Third Day otrzymała honorowe obywatelstwo w swojej rodzinnej Atlantycie, a True Vibe zagrali na meczu NBA, ale jak na mój ciekawski gust jest tych newsów troszkę za mało.

Stronę Provident oceniać można różnie. Radykalni krytycy stwierdziliby prawdopodobnie, że to totalna komercja i wszystko na sprzedaż... Niby tak, ale skoro muzyka jest dobra, a jakoś nagrań jeszcze lepsza, to dlaczego towaru odpowiednio nie promować? Przecież na to zasługuje i z całą pewnością nie jest wybrakowany.

Internetowy Mich@t

Z Marcinem Bornusem Szczycińskim  
rozmawia O. Andrzej Bujnowski OP



## LITURGIA NIE JEST UDAWANIEM!

**Twoje zainteresowania koncentrują się niemal wyłącznie na muzyce religijnej. Jednocześnie w Twojej praktyce coraz większą rolę odgrywa spotkanie z żywą tradycją śpiewaczą przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Czym jest ta tradycja i jakie jest jej znaczenie?**

Bardzo szerokie pytanie. Nie wiem, czy zdołam odpowiedzieć satysfakcjonująco. Czym jest żywa tradycja w muzyce religijnej, a zwłaszcza w muzyce ściśle liturgicznej? Dla mnie wszystkim. Zająłem się od paru lat muzyką liturgiczną, ponieważ uważam, że jest matką muzyki religijnej, a może i nawet matką całej muzyki. Wiem, że dla wielu osób to ryzykowna teza, ale dziś tak myślę. Każda muzyka liturgiczna jest muzyką religijną. Ale dalece nie każda religijna może być liturgiczna. Muzyka religijna to tylko duchowy temat, ewentualnie modlitwa prywatna. Muzyka liturgiczna to modlitwa publiczna, a więc konkretny kontekst i określone wymagania. Wolę więc mówić o liturgicznej, czyli śpiewanej w czasie publicznych nabożeństw i mającej swoje funkcje.

No, więc dlaczego muzyka liturgiczna ma być tradycyjna, a nie komponowana dziś? Przecież współczesny nam kompozytor zdawałoby się lepiej zna nasze dzisiejsze duchowe potrzeby, używa komunikatywnego języka, mówiąc wprost, lepiej trafia w nasze gusta niż jakiś anonim co stworzył taką muzykę nawet nie wiadomo dobrze kiedy, dla kogo i jak ona wtedy naprawdę wyglądała. Na ogół jesteśmy tak przywiązani do dzisiejszego myślenia o twórczości, że mechanicznie przenosimy to wyobrażenie na wiele wieków wcześniej i widzimy kompozytora głowiącego się nad kartką papieru, tyle że przy świetle prymitywnego kaganka zamiast żarówki. W dodatku przez zaniedbanie i ogólnie bałagan w papierach nie znamy jego imienia i nazwiska. Może nawet w ogóle nie istniał? I tu niespodzianka. Ta ostatnia intuicja jest akurat słuszna i potwierdzona przez najnowsze badania antropologiczne. Rzeczywiście, kompozytor pieśni tradycyjnej nigdy nie istniał. Muzyka ta powstawała zupełnie w inny sposób. Posiadała zestaw bardzo pierwotnych środków dźwiękowych - modułów retorycznych, które śpiewak otrzymywał jako bezcenny dar od poprzedniego pokolenia. Z nich składał swoją pieśń nadając jej zupełnie osobisty charakter. Gdy umierał, pozostawiał nie swoją pieśń, bo tę zabierał do grobu, ale ową kupkę cegieł retorycznych, którą pokolenie wykorzystywało do śpiewania

swojej indywidualnej pieśni. W ten sposób pieśń była niezmienna, bo zachowała z nabożnym szacunkiem sprawdzoną formę i pozostała w przekonaniu, że nic co najważniejsze się nie zmienia, a jednocześnie bardzo twórcza i aktualna, bo, jak byśmy dziś powiedzieli, improwizowana przez talent śpiewaka. Dziś chyba tylko dwie dziedziny korzystają z takiej metody: jazz i ludowa pieśń tradycyjna. Nam się wydaje, że oni wciąż tak samo śpiewają. Kiedy uczysz się od nich ich pieśni, starasz się na początku imitować ich frazę, barwę głosu, ozdobniki. Oni na to - co ty robisz? To w ogóle nie nasza muzyka! Po jakimś czasie zaczynasz mieć do tego swój indywidualny stosunek, śpiewasz swoim głosem, używasz swoich ozdobników. Wtedy twoi nauczyciele mówią - o tak, teraz grasz zupełnie tak jak my. Możemy grać razem. To znaczy, że już zaczynasz wiedzieć, co jest częścią świętej niezmienności, a co jest koniecznym twoim indywidualnym wyróżnikiem, bez którego twoja pieśń nie może być prawdziwa i przekonująca. Dla mnie tylko taka sytuacja jest świętą tradycją i to bardzo, bardzo żywą tradycją. Bez żywej tradycji w muzyce liturgicznej nie mamy żadnych szans.

Ale człowiek, zwłaszcza zachodni Europejczyk nie byłby sobą, gdyby takiej najlepszej pieśni nie zechciał zatrzymać dla siebie. Więc kiedyś ją zaczął zapisywać, teraz nagrywać. Nie szkodzi, że zatrzymać pieśń w czasie, to znaczy ją uszkodzić, może nawet zabić. Ja chcę ją mieć! Łapać motyla i na szpilkę go, bo ładny!

Na szczęście są ograniczenia, i to często ze strony, z której byśmy się nie spodziewali. Na przykład przepisy liturgiczne jednoznacznie zabraniają używania w czasie liturgii nagrań, choćby były najlepsze. A to dlatego, że mamy Pana chwalić tu i teraz, a nie nostalgicznie wspominać jakieś choćby najważniejsze wydarzenia sprzed kilku dni lat, czy wieków.

### **Czy z tą żywą tradycją możemy się spotkać również w Polsce?**

No tak i to często. Żywą tradycją jest kapłan śpiewający swoje modlitwy we Mszy Świętej, żywą tradycją są wierni odpowiadający mu w dialogu, żywą tradycją jest śpiewanie tradycyjnych pieśni w kościele i śpiewanie (prawda, że coraz rzadziej) całych nabożeństw. Żywą tradycją jest śpiewanie liturgii godzin w zakonach. Gorzej jest z przekazem rodzinnym pieśni. Tu są w Polsce jeszcze enklawy: Kurpie, Podhale, Roztocze. Czasem budzą się pomatu na nowo dla tradycji, np. Śląsk. Bardzo pomatu.

Tu chciałem zauważyć, że historycznie nieuchronna zmiana języka wcale nie musi być ciosem dla tradycji. W historii takich zmian było wiele. Kościół Zachodni przeszedł między IV a XI stuleciem z greki na łacinę, dzieło Cyryla i Metodego dało na poprzednim przelomie tysiącleci liturgie słowiańskie z pełnym poszanowaniem tradycji. Problem zaczyna się wtedy, kiedy zaniedbujemy tradycję muzyczną. Bo muzyka w stosunku do tekstu po prostu była pierwotna, żeby nie powiedzieć wprost, że ważniejsza. U nas to brzmi szokująco, ale Grecy używają w liturgii także śpiewu bez słów na dobrze brzmiących sylabach. To taka rafinacja ducha, że już słów nie potrzeba. O takim śpiewie zwanym kratima mówiono, że jest śpiewem aniołów, a przynajmniej jego wyobrażeniem.

Naszym bieżącym problemem po Soborze Watykańskim II nie jest możliwość stosowania języka polskiego, tylko kompletnie błędna XIX-wieczna teoria wiążąca na dobre i na złe muzykę z językiem. Znikła łacina - znikła muzyka. Tymczasem, owszem, to prawda, ale dopiero od Oświecenia. Wtedy dopiero odwróciła się kolejność: najpierw tekst i do tego melodia. Ale my tu przecież mówimy o muzyce znacznie wcześniejszej, jak mawiają śpiewacy tradycyjni - śpiewanej od zawsze.

Na szczęście nic nie jest przesądzone i do muzyki możemy jeszcze powrócić, łatwiej niż do łaciny.

#### Jak oceniasz obecny stan śpiewu w naszych kościołach?

Zależy od regionów, diecezji, nawet parafii. Kierunek zmian jest alarmujący bardziej niż stan, bo gdzieś tam jest przecież niezłe. Ale tendencja jest taka, że kapłani coraz rzadziej śpiewają swoje modlitwy (najgorzej chyba jest w obu diecezjach warszawskich i krakowskiej), a wierni śpiewają coraz ciszej i coraz mniej spontanicznie. Ja twierdzę, że kościół jest miejscem, gdzie powinniśmy wyśpiewać nasze wnętrza bez zahamowań. Przed kim mamy je wyśpiewać, jeśli nie przed Panem. Jeśli z tej niemal fizjologicznej funkcji śpiewu Kościół zrezygnuje, to jedynym miejscem alternatywnym dla śpiewu pełną pierśią będzie koncert rockowy. Mówię o tym dlatego, że czasem właśnie dbałość o estetykę, troska o "śpiew kulturalny", owo piękno-duchostwo jeśli nie narcyzm scholli, może zablokować podstawowe uczestniczenie w liturgii. W muzyce tradycyjnej takie ryzyko jest nieporównanie mniejsze. Czym mierzyć jakość śpiewu? Proponuję - temperaturą liturgicznego przeżycia. Właśnie temperaturą, a nie estetyką. Na liturgię nie przychodzimy rozkoszować się muzycznymi pieniemi. Pozwolę sobie na ogólną uwagę i z góry przepraszam miłośników kultury łacińskiej: w stosunku do całego Wschodu, przegrywamy z naszą dzisiejszą muzyką liturgiczną na całej linii. A Wschód zaczyna się już bardzo blisko, bo w obrządku greko-katolickim należącym do Kościoła Rzymskiego.

#### Czy istnieją jakieś sposoby poprawy tego stanu rzeczy?

Tam, gdzie się nie wie, że bez szczerego śpiewu kapłańskiego i śpiewu zgromadzenia nie ma dobrej liturgii, tam nie można pomóc, poza modlitwą w tej intencji. Po ludzku sądząc, sprawa jest przegrana. Tam natomiast, gdzie kapłan śpiewa swoje modlitwy, a o muzykę się jakkolwiek dba, tam jest szansa. Myślę, że przyszłością, podobnie jak i przeszłością śpiewu jest kantor. Osoba która we współpracy z celebransem, jest odpowiedzialna za śpiew. Mówię - osoba, a nie osoby, bo zawsze jedna osoba jest głównym kantorem, niezależnie od tego ile innych osób jej pomaga. Kantor wręcz reprezentuje zgromadzenie wiernych. Najważniejsze, żeby on zaśpiewał w imieniu wiernych. Na ile pozostali włączają się w to, czy i jak to robić, to temat następnej bardzo poważnej debaty.

Kantor zwykle działa samowarcho i amatorsko. To nie znaczy, że niekompetentnie. Praktyka jest najlepszym nauczycielem. Zwykle księża nie osłaniają tej formy działalności, uważając ją za naturalną. Dopiero gdy taki kantor zachoruje albo po prostu umrze, odkrywa się brak niemożliwego do zastąpienia elementu liturgii i w ogóle zmienia się oblicze wspólnoty. A tacy kantorzy, to zwykle ludzie starsi, bo muszą mieć naprawdę duże doświadczenie liturgiczne, więc o rychły dramat nagłego ich braku nietrudno. Najlepiej funkcjonuje śpiew w tych parafiach, gdzie śpiewowi przewodzi mężczyzna. Jeśli przez dłuższy czas śpiew prowadzi kobieta, to wkrótce zgromadzenie wiernych składa się z samych kobiet. Tylko większe parafie stać na zatrudnienie zawodowego kantora. Stać, ale parafie go nie zatrudniają, cały swój wysiłek skupiając na zatrudnieniu organisty. To poważny błąd ostatnich 100 lat. Nieoczekiwanie zemścił się bardzo realnie, gdy powoli braknie instrumentów organowych i są one zastępowane szczerze acz bezprawnie ercaczem w postaci elektronicznych organków. Nawet najlepszy organista tu nic nie poradzi, bo mamy do czynienia z imitacją i do tego marną, podczas gdy liturgia nie jest udawaniem, tylko rzeczywistością na wskroś prawdziwą. Ale to temat rzeka na omówienie przy innej okazji. Powiem tylko tyle, że z obserwacji wiem, że gdy akurat na mszy nie ma organisty, nawet dobrego, to śpiew bez niego często idzie lepiej.

#### Jak w kontekście tej sytuacji oceniasz rolę w naszej liturgii śpiewów z Taize i innych, podobnych do nich, wykonywanych przez schole?

Taize to najpoważniejsza propozycja całości śpiewów liturgicznych zbudowana na pierwszy rzut oka bez udziału tradycji. Ale pamiętajmy, że służy tamtejszej liturgii medytacyjnej, różniącej się poważnie nawet od liturgii godzin, chociaż można by się pewnej medytacji przy śpiewie psalmów dopatrzeć. A już Msza Święta, która dla nas jest dziś podstawową formą liturgii, jest aktem dramatycznym, nawet gwałtownym, a nie medytacyjnym trwaniem na modlitwie. Charakter tych śpiewów w ograniczony sposób tu pasuje. Cieszę się, że pustka została zapełniona przez tak świetną muzykę jak z Taize, ale smuci mnie, że w ogóle taka pustka powstała.



Ale pamiętajmy, że cała ewolucja duchowości tej niezwykłej wspólnoty zmierza od początku i stopniowo w kierunku oswojenia tradycji Kościoła Powszechnego. I to w najróżniejszych aspektach życia wspólnoty. Co do muzyki, to oprócz przewagi tekstów łacińskich (sic!) jako najbardziej uniwersalnych, to np. zastępca brata Rogera, brat Alois, zna na pamięć chyba cały śpiew gregoriański na wielkie święta, czym wprawia mnie w zazdrosne zdumienie. Problem tradycji muzycznej chrześcijaństwa przewija się w ważnych rozmowach wewnątrz wspólnoty. I choć może się to wydawać dziś zupełnie niemożliwe, nie wykluczałbym w przyszłości tego, że Taize właśnie poprowadzi nas kiedyś w kierunku tradycji muzycznej Kościoła. To w końcu "mała wiosna Kościoła", jak powiedział Jan XXIII, a od tamtego czasu intensywność duchowa tego miejsca nie słabnie.

Co do licznych śpiewów innych wspólnot, to nie oceniając ich wartości muzycznej ani liturgicznej, uważam to zjawisko za ważne, ale mniej lub bardziej przejściowe. Nie wykluczam zresztą, że w swoim czasie było albo i jest nadal bardzo potrzebne. Wspólnota, w której od muzycznej i liturgicznej strony coś się dzieje, zawsze przyciąga ludzi. Przekłada się to na ilość członków wspólnot, co jest podstawowym wskaźnikiem skuteczności duszpasterskiej i nie należy tego krytykować. Gdyby nagle zrezygnować ze śpiewu neokatechumenalnego, to nie można by sobie wyobrazić fatalniejszych konsekwencji dla wspólnot "Drogi". A przecież poważne wady liturgiczne tej muzyki widoczne są gołym okiem. Cieszy duszpasterski sukces dominikanów, wyraźnie czerpiących swe inspiracje z rosyjskiego prawosławia. Ex Oriente lux jest starym postulatem liturgistów, choć muszę przyznać, że inspiracja odbyła długą drogę - w XVI w. z zachodniej Europy, via Polska do Moskwy i teraz znów do Polski, ale przez Francję. To już prościej byłoby z Grecji np. przez Rumunię. Ale serce nie służy. W końcu dzisiejszemu kulturalnemu Europejczykowi bliższa jest 4-głosowa rosyjska homofonia niż wyrafinowany jednogłosowy grecki. Ale co zrobimy kiedy za parę lat moda się zmieni? Wtedy mamy do wyboru albo szybko stwarzać nowe, bardziej aktualne trafienia w gust wiernych (tu uważne śledzenie muzyki pop byłoby najskuteczniejsze) albo wręcz przeciwnie, równoległe do dziś popularnych w Polsce śpiewów, podciągnąć coś bardziej trwałego i opartego na solidniejszych, czyli tradycyjnych podstawach. Już by się i dziś zresztą takie umiejętności dominikanom przydały, gdy na święceniach diakonatu biskup zaintonuje spontanicznie "Gloria in excelsis Deo", a odpowie mu nieznośna cisza.

**Co można więc doradzać scholom działającym w kościołach? Wiele z nich szuka dla siebie drogi i wskazań...**

Trudna sprawa, bo chociaż się tym zajmuję, to wcale nie jestem takim kantorem, o jakim piszę wyżej, który ma liturgię z praktyki w małym palcu, i na co dzień i od święta przewodniczy miejscowym śpiewom. Nie jestem niestety, jak już mówiłem, człowiekiem tradycji. Wiem tylko zawodowo co narazie tracę i do czego może dojść za 20 lat, jak dobrze pójdzie. Więc może rzucić tylko kilka impresji, które mi dziś przychodzą do głowy, a jutro musiałbym je nieco być może zmodyfikować:

- Po pierwsze dbajcie o starsze pokolenia uczestniczące w liturgii. Te pokolenia właśnie się wycofują z czynnego i niegdyś decydującego udziału w liturgii, bo czują się niepewnie, zaskakiwane nowymi pomysłami. Tymczasem, to właśnie udział starszych jest podstawą dobrej liturgii. Jeśli pozwolicie im śpiewać pieśni tradycyjne, to zobaczycie, że zrobią to znacznie lepiej niż inni, że zaśpiewają mocno, czysto i pewnie. Ale muszą wiedzieć, że schola prowadząca tego rzeczywiście chce, że wersja słów, melodii i tempa jest uzgodniona, co w praktyce oznacza, że musicie się od nich tego wcześniej nauczyć, że pieśni będą długie, a w każdym razie żadne zwrotki w kolejności nie będą opuszczane, bo tego pamięć nie zniesie. Przy wrywanych zwrotkach albo zmianach w tekście zaczynają się mylić i zamilkną. Nie dawajcie im tekstów do czytania. Nie widzą już dobrze, a używać okularów nie chcą.

- Po drugie używajcie mikrofonu tylko wtedy, gdy to konieczne, tj. przy dużych zgromadzeniach, czyli w zależności od akustyki, powyżej 600-1000 osób. Dobry śpiewak i przy dwóch, trzech tysiącach da sobie radę. Nie będę opisywać wszystkich wad mikrofonu w małych i dobrych akustycznie kościołach. A takich jest większość. Ale dla scholi znaczy to tyle, że śpiew

oprotestowany wzmocniaczem, znakomicie potrafi odciąć całą wspólnotę od śpiewania. Nikt nie będzie konkurował ze skrzynką ani jej pomagał. Dadzą sobie radę - każdy myśli. Ale uwaga! Mikrofon już na dobre zadamowił się w kościele. Stał się symbolem komfortu (choć to nie bardzo liturgiczne), a nawet szacunku dla daleko siedzących (szkoda, że zapomina się o ewangelicznym "celniku", który stoi w kruchcie, bo nie jest jeszcze gotowy do wejścia do świątyni). Jeśli chcecie spróbować śpiewu bez mikrofonu, nie wrywajcie go z gniazdka. Mikrofon sam w sobie nie szkodzi nikomu, tylko niepotrzebne go używanie szkodzi.

- Po trzecie, prowadząc śpiew, śpiewajcie starannie rytmicznie. Też nie będę mówić dlaczego, ale rozpowszechnił się absurdalny i nie mający nic wspólnego z tradycją pogląd, że im mniej rytmicznie tym bardziej liturgicznie. Można się samemu takiego dziwnego sposobu śpiewania nauczyć, ale nie liczcie wówczas na wspólnotę.

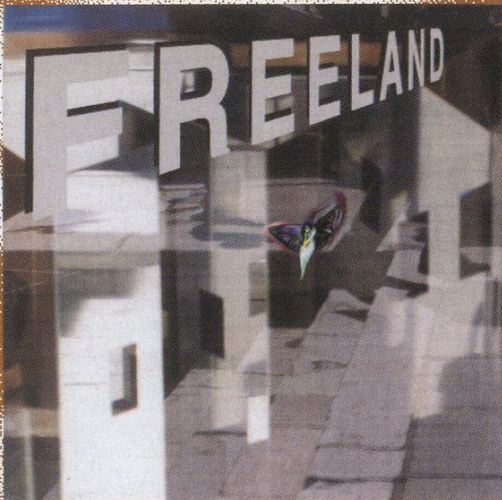
- Po czwarte zwróćcie uwagę na kierunek śpiewania. Przepisy posoborowe zalecają umieszczenie scholi w prezbiterium przodem do ołtarza, jako część asysty. To stara tradycja. Takie jest też miejsce kantorów w liturgii



bizantyjskiej. Ale mamy za sobą ponad 400 lat śpiewania w Polsce z chóru w tyle kościoła. Jeśli zaprosicie do scholi starszych śpiewaków, czego Wam serdecznie życzę, śpiewaków, którzy życie prześpiewali na chórze, to w prezbiterium na widoku publicznym poczują się kompletnie zagubieni. Również i młodszy, mniej obcy z zachowaniem przy ołtarzu, mogą niejedno zepsuć. Nie mówię tu o nadaktywnych kantorach, którzy się odwracają przodem do kościoła, a tyłem do ołtarza i dyrygują wiernymi. To całkiem zbyteczne. Jeśli do tych trudności dodamy konieczność dobrej współpracy z organistą, to zobaczycie, że czasem lepiej nie upierać się przy prezbiterium i od razu pójść na chór. Ale jest jeszcze jedno bardzo dobre miejsce, które jest bliższe duchowi rozwiązaniu posoborowych, a na które tradycyjny śpiewak zgodzi się chętnie - śpiew z ławki w kościele w kierunku ołtarza. Dla pieśni i ożywienia śpiewu wspólnoty, to miejsce fantastyczne.

- Po piąte. Czytajcie przepisy liturgiczne od soborowej Konstytucji o Liturgii Świętej począwszy. Wtedy unikniemy śpiewania wielogłosowego psalmów, skoro ma je śpiewać psalmista, recytowania Alleluja, skoro lepiej je opuścić, gdy nie można zaśpiewać i wielu innych rzeczy. Inspiracja na długie lata zapewniona.

ciąg dalszy wywiadu w następnym numerze



## FREELAND Witold Wolny

Płyta, którą chcę dziś zaprezentować, stanowi na naszym rynku wydawniczym wydarzenie niezwykle. Nagrana w siedmiu studiach, czterech krajach i na dwóch kontynentach. W jej powstawaniu brały udział dziesiątki muzyków różnych narodowości. Nie, nie jest to oczywiście najnowszy album Michaela Jacksona, choć rozmach, z jakim przedsięwzięcie zostało zrealizowane zaiste imponuje. Główny sprawca całego zamieszania nie ma jednak aspiracji bycia megagwiazdą, której plakaty wiszą nad łózkami rozhisteryzowanych nastolatków.

Książek Witold Wolny, bo o nim mowa, kompozytor wszystkich utworów i autor lub współautor tekstów, czuł nad całością "z oddali", na co dzień bowiem mieszka w Hiszpanii. Okazuje się, że taka kontrola w dobie Internetu jest możliwa. Niemniej jednak potrzebny był także producent, który organizowałby nagrania "w terenie". Tę, jak mówi ks. Witek, "brudną robotę", wykonał Krzysztof Stasiak, basista z dawnych, chorzowskich koncertów (pisaliśmy o nich w "RUaH" nr 13), a dziś przedstawiciel amerykańskiej firmy Digit Design, produkującej profesjonalny software do nagrań dźwiękowych i filmu. Jego wkład w płytę jest naprawdę ogromny. To przede wszystkim on zebrał sztab ludzi pracujących nad jej powstawaniem. Nie było to takie proste. "Mietka Szcześniaka mogliśmy złapać na parę godzin między dworcem centralnym a lotniskiem w Warszawie, a Klaudię Kidon, wokalistkę Chóru Radia Kopenhaga, udało się nagrać w czasie jej kilkudniowego pobytu w Polsce" - wspomina ks. Witek. - "Wokalistów, czy solówki nagrywało się często do gotowych aranżacji i umawiało na konkretną godzinę w studio, a cały materiał był poddawany drobiazgowej obróbce w prywatnym studio Krzyśka Stasiaka w Cieślinie". Wbrew pozorom jednak taki styl pracy był też najtańszy: "Dużo łatwiej jest nagrać coś na odległość i przesłać materiał na CD lub plikami przez Internet, niż umówić "fizycznie" w tym samym miejscu kilkunastu muzyków".

W przedsięwzięciu wzięli udział znakomici artyści. Oprócz już wymienionych byli to m.in.: Piotr Buczek, skrzypek grający w Kwartecie Pendereckiego w Kanadzie, a obecnie mieszkający w Bostonie, Marek Dykta, aranżer i gitarzysta pracujący w Nowym Jorku, Dariusz Gall, aranżer i muzyk acid-jazzowy mieszkający w Stuttgarcie, Daria Druzgała z grupy DeSu, Jerzy Durał z Ziyó, czy Adam Szewczyk i śpiewająca z nim Magda Anioł. Co najważniejsze, wszyscy, którzy wzięli udział w tych nagraniach, robili to "dla sprawy". "Daria Druzgała, Agnieszka Rusinowska czy Magda Anioł śpiewały ponoć moje piosenki na katechezie, jakiejś pielgrzymce czy w szkole, Klaudia Kidon była jedną z podstawowych wokalistek na koncertach, a inni, jak Jurek Durał czy Mietek Szcześniak, zgodzili się natychmiast, po wyjaśnieniu o co chodzi" - opowiada ks. Wolny. - "Jednym z kryteriów było to, by w miarę możliwości zaproponować współpracę chorzowsko-śląskim artystom, ponieważ płyta miała stać się również jakąś wizytówką miasta Chorzowa" (projekt nagrań znalazł poparcie władz miasta jako odzwierciedlenie zjawiska duchowo-kulturalnego, które tu się zrodziło). Płyta może nie do końca oddaje atmosferę dawnych koncertów, ale też nie o to chodziło jej twórcom. Zresztą to, co najistotniejsze, zostało zachowane, a jest to, według ks. Witka, "ciągle poszukiwanie, zmianna stylów i tematyki, nie tyle z powodu jakiejś megalomanii, ile po to, by doświadczyć czy wypróbować na własnej skórze uniwersalności i nieskończonej

## recenzje

wielobarwności przekazu doświadczeń wiary". Rzeczywiście, piosenki brzmią bardzo nowocześnie. Znajdziemy tu rapowy utwór tytułowy, soulową "Amerykę", hardrockowe "Synem Boga", triphopowe "Hej Pawle". Komputerowej obróbce został poddany głos Jerzego Durała w fantastycznym "Aniołku", a "Andromedę" można by śmiało puścić w dyskotekę. Słuchaczy nieco starszej daty pocieszę, że znajdują się tu także piosenki zaaranżowane bardziej tradycyjnie, zatem każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jedynie bolero "Ty", choć posiada zapewne duże walory artystyczne i wykonawcze, jakby trochę nie pasuje do tego zestawu, ponieważ jest to utwór znacznie trudniejszy od pozostałych.

Każde nagranie ma swoją historię. "Andromeda" to nazwa konstelacji, którą chciał poznać z bliska Damaso, chłopak umierający na AIDS, gdy odwiedzałem go w podmadryckim szpitalu" - mówi ks. Witek. - "Perspektywa tej wyobrażonej przez niego "wizyty" po wyzwoleniu się z obolałego ciała, stała się dla niego jedynym realnym sensem umierania...". Tekst "Ameryki" zrodził się z kolei "w kontekście stanu wojennego i często nieracjonalnego pragnienia ucieczki wielu młodych ludzi; nie tylko fizycznej emigracji, ale tej niebezpiecznej emigracji wewnętrznej do różnych urojonych Ameryk - synonimów egoistycznych "rajów". A gdy pojawiła się możliwość zrobienia paru piosenek w Stanach Zjednoczonych - opowiada dalej kompozytor - bo zgodzili się na to mieszkający tam chorzowscy muzycy, Piotr Buczek i Marek Dykta, wydawało się prawie czymś naturalnym, by coś z "Ameryki" zrobić w Nowym Jorku. Marek wspominał o Ingrid "Live" Howell, znakomitej, młodej, czarnoskórej raperce z NY - i ja natychmiast podchwyciłem tę ideę, proponując jej napisanie "komentarza" do tej piosenki, który miał być czymś w rodzaju dialogu z głównym tekstem; miał pokazać jak młoda, amerykańska dziewczyna przeżywa tę "Amerykę" realną i symboliczną zarazem, widzianą "od wewnątrz". Opowiedzieliśmy jej o piosence, koncertach w Chorzowie i poprosiliśmy, by w jej tekście znalazło się słowo "Chorzów"... Jej zaangażowanie przerosło nasze oczekiwania, Marek opowiadał, że jeszcze w czasie sesji z pasją przerabiała i dopisywała jakieś zdania, tak że trzeba było w montażu wybrać tylko pewne fragmenty jej rapowania, a cały tekst ukazał się w książeczce CD. Z kolei Mietek Szcześniak w czasie nagrań tak się wczuł w to, co śpiewał (co zresztą slychać), że mimowolnie dodał słowo "Hollywood", którego nie ma w tekście oryginalnym. Pytał potem, czy tak może zostać, bo fajnie mu się to zaśpiewało". Szczególne miejsce zajmuje na płycie utwór "Księżniczka" zaśpiewany przez ks. Witka w duecie z jego przyjacielem, ks. Jerzym Szymikiem, poetą, eseistą, wykładowcą KUL-u. Zgodnie twierdzą, że traktowali to nagranie (podobnie jak wspólnie organizowane koncerty) jako "poważną zabawę", czyli "zabawę o poważnych skutkach". Ks. Wolny: "Piosenka powstała w mieszkaniu ks. Szymika w Lublinie, jeszcze w czasie jego studiów doktoranckich. Rozmawialiśmy do nocy o różnych sprawach, następnego dnia mieliśmy poprowadzić rekolację dla studentów KUL-u przy pomocy naszego chorzowskiego śpiewnika, potem pozostawił mnie w tym mieszkaniu, miałem gitarę, zacząłem pisać tekst, a w wannie dośpiewałem muzykę (jak widać, nie tylko Archimedes miał takie doświadczenia!). Już nie pamiętam, kiedy zostawiłem zarys tekstu Jurkowi, on dopisał i uzupełnił całość, ale nigdy nie komentowaliśmy ani nie uzgadnialiśmy tego tekstu". Ks. Szymik: ">>Księżniczka<<" to metafora z baśni rodem. Najprościej i z pewnym jednak uproszczeniem: to tamten czas i tamta Sprawa. Pałac życia ulega destrukcji, ale w piosence zapewniamy Ją, że pozostajemy Jej wierni". "Jest to być może najbardziej "wspólna" nasza piosenka, jest w niej coś, co dotyka głębin naszej przyjaźni, więc ten duet był oczywisty..." - dodaje ks. Witek.

Z powstawaniem płyty wiąże się wiele anegdot. Na przykład przeraźliwe miauczenie na końcu ostatniego utworu, to "dzieło" kotki Dziółchy (po śląsku to tyle, co dziewczyna) wyjętej przez Krzysztofa Stasiaka spod kół nadjeżdżającego samochodu na swelskiej ulicy. Malutka kotka towarzyszyła muzykom w czasie nagrań, spacerując po klawiaturach. Ks. Wolny przysięga, że jej miauczenie nie było wcale wynikiem ciągnięcia za ogon...

Te wszystkie "smaczki", odgłosy wplecione w nagrania, dodają płycie dodatkowego uroku. Myślę, że mamy tu do czynienia z bardzo oryginalną i jednocześnie przekonującą formą głoszenia Ewangelii. Uderza świeżość pomysłów, znakomite aranżacje i profesjonalne brzmienie. "Wcale nie wydaje mi się, że współczesna kultura młodzieżowa jest taka >>nie do ugryzienia<<" - mówi kompozytor. I to slychać.

Szymon Babuchowski

# Mój ADONAI

Świadek Matana Sumińskiego /Pomoc Duchowa, Adonai/



Matan na perkusji

**Była grudniowa noc 1980 roku. Jeszcze tylko kilka minut, a wybije północ. Siedziałem na tapczanie w moim pokoiku na poddaszu, a przede mną na stole leżała wypełniona powietrzem duża strzykawka. Nie chciałem by mówiono o mnie, że umarłem jak narkoman, dlatego wybrałem powietrze. Nie byłem nalogowym narkomanem, a cpanie w moim życiu traktowałem raczej jako pewien "dodatek", który (przynajmniej do tej pory) jakoś kontrolowałem. Powody chęci popelnienia samobójstwa były zresztą zupełnie inne... Zostało tylko kilka minut, ostatnich minut w tym bezsensownym życiu, które wreszcie się skończy...**

Jak to się stało, jak do tego doszło? Próbowałem zebrać myśli i odtworzyć fakty w mej pamięci. Jeszcze kilka lat temu, kiedy po raz pierwszy spotkałem tych "ciekawych ludzi", byłem przekonany, że odkryłem sposób na życie, coś co sprawi, że będę naprawdę szczęśliwy. Pamiętam jak poruszył mnie widok owych dziwnie ubranych długowłosych, jak się witają się, jak zachowują i o czym mówią. Po kilku dniach całym sercem zapragnąłem zostać "hippistem", pacyfistą. Zapuściłem włosy, zacząłem jeździć na różne zloty, poznawałem coraz więcej nowych ciekawych ludzi. Idee wolności, pokoju i szczęścia mocno wpisały się w moje serce i usta. Wtedy też bardzo zainteresowałem się muzyką lat 70., która stała się moim bogiem i pasją. Sam grałem też na perkusji w różnych zespołach rockowych. Chciałem być lepszym i szczęśliwym, myślałem, że właśnie odkrywam sens życia, że moja dusza będzie pełna satysfakcji. Szybko okazało się jednak, że moje marzenia się nie spełniają. Miłość, o którą tak zabiegałem, była ulotna, płytka i nieprawdziwa. Wolność, o której tak wielu mówiło, była tylko wielkim hasłem. Widziałem, że coraz więcej z nas było zniewolonych narkotykami, alkoholem, seksem, egoizmem i różnymi przyjemnościami. Droga, którą szedłem, topniała w moich oczach jak śnieg. Widziałem coraz wyraźniej bezsens takiego życia. Zacząłem czytać wiele dołującej poezji i

filozofii. Bez wątplenia, zło, nienawiść i egoizm rządziły w tym świecie, a ja coraz bardziej stawałem się taki jak one. Poezja i muzyka nie pomagały, nie dawały żadnej odpowiedzi. Wprost przeciwnie - utwierdzały w beznadziejności, bólu i smutku. Prawie codziennie pisałem jakiś nowy wiersz, wszystko co przeżywałem, przelewałem na papier...

Życie stawało się koszmarem nie do zniesienia. Czulem się coraz bardziej samotny... Bez celu i nadziei, bez miłości i prawdy. Odkryłem tylko jedno wyjście...

Wybiła północ. Zacząłem bić się po rękach by pojawiły się żyły. Próbowałem tak przez pewien czas i nic, zupełnie nic. Do tej pory nie miałem z tym nigdy problemu, a tym razem, żadna nie chciała się pojawić. Co się dzieje? - pomyślałem. Przecież nie boję się! Chcę tego, muszę!... Postanowiłem wbić igłę "na czuja", lecz ból był tak potężny, że nie potrafiłem nawet przebić skóry. Walczyłem tak ze sobą kilka minut, mówiąc gdzieś głęboko w duchu - Boże, przecież muszę stąd odejść, nie mogę już dłużej... Nagle poczułem, jakby ktoś przy mnie stanął. Jakaś niewidzialna Moc, Moc Miłości. Usłyszałem w moim sercu ciepły Głos: - Nie chcę abyś umierał. Chcę abyś żył! - Byłem dotknięty i zaskoczony. Zapytałem - Dlaczego? Przecież jestem do niczego, jestem jak brudna szmata! - Wtedy usłyszałem odpowiedź: - Ponieważ cię kocham!

Łzy napłynęły mi do oczu, byłem wstrząśnięty i w jednej chwili... zrozumiałem. Odkryłem, że Tym Kogo mi naprawdę brakuje jest Bóg, Jego Miłość i Moc! Po tym mocnym przeżyciu, poczułem wielką chęć bycia z Nim. Odtąd zaczęły się moje intensywne poszukiwania... Ale to, co widziałem na co dzień w kościele - nie wystarczało mi. Czterdzieści minut na tydzień, a potem swoje... Nie, takie



niedzielne chrześcijaństwo, to nie dla mnie. Może jakiś klasztor, wspólnota? Boże, co robić? Tak bardzo chcę zbliżyć się do Ciebie!

Pewnego dnia, w sierpniu 1981. roku, na zlocie hippisów w Częstochowie zobaczyłem kolejnych niesamowitych "kolorowych" ludzi. Bardzo ujął mnie ich śpiew i taniec,

oraz sposób w jaki mówili o Bogu. Rozmawiałem z nimi przez dwa dni, zadawałem wiele pytań, poruszaliśmy kwestie związane z Bogiem i wiarą. Byłem zaskoczony i oczarowany. Po kilku tygodniach wstąpiłem do Hare Krishna. Obciąłem włosy, wegetarianinem byłem już od dwóch lat, zacząłem przestrzegać wszystkich podstawowych zasad ruchu. Porzuciłem dotychczasowy styl życia, stałem się bhaktą (sługą). Rozumiałem wtedy, że Bóg jest Jeden lecz objawia się pod różnymi imionami w różnych regionach świata. Wciąż głęboko wierzyłem w posłannictwo Chrystusa, przyjmując zarazem, że ruch świadomości Krishny jest w naszych czasach najlepszą drogą do Boga. W moim pokoju zrobiłem świątynię i dość szybko zacząłem dzielić się tym co odkryłem z innymi. Wkrótce było nas już z dziesięć osób, sporo jak na tamte czasy i niewielkie miasteczko. Organizowałem spotkania, programy, na których nauczałem innych i przekonywałem do tej drogi. Zauważyłem, że ludzie zaczęli zadawać wiele pytań związanych z Pismem Świętym i Chrystusem. Stałem się całym sercem pogodźcą jedno z drugim, wskazując na podobieństwa i wspólny cel obydwu dróg. Wierzyłem w to głęboko, lecz odkryłem, że tak naprawdę nie znam w ogóle Pisma Świętego, jakieś małe jego fragmenty, a wiedza o nim jest konieczna, by lepiej pogodźić nauki Mojżesza, Chrystusa i Bhagavad-gīty, i stać się bardziej wiarygodnym dla swych słuchaczy.

Pewnego wieczoru zacząłem czytać z zapalem Nowy Testament. Czytałem o Jezusie, o tym jak żył, jak uzdrowiał, jak miłował, jak zmieniał ludzkie serca. Tylko jeden Jego dotyk, a cierpiąca od wielu lat kobieta stawała się zdrowa, jedno spojrzenie czy słowo, a cudzołożnica zmieniała swoje życie... Potem czytałem o Jego strasznej śmierci, cierpieniu i zmartwychwstaniu. Byłem dotknięty do głębi mej duszy. Strumienie łez popłynęły mi z oczu. Wiedziałem, że i w innych religiach mówi się o cudach, lecz nie o tak wielkich. Czuję, że tu jest Coś Więcej niż cuda. W Hare Krishna nigdy nie odczuwałem takiej mocy Miłości i Przebaczenia. Czytałem tę Świętą Księgę i nie mogłem się od niej oderwać. Wtedy odkryłem, że to jest ta sama Moc Miłości, która kiedyś uratowała mnie przed samobójstwem. Mijały dni, a ja coraz bardziej pragnąłem tylko jednego - Chrystusa! Nie wiedziałem co robić? Czy mam szukać dalej? Przecież prowadzę dobre, moralne życie. Staram się naprawdę żyć dla Boga i innych ludzi. Panie, co mam jeszcze zrobić?

Po kilku dniach oświadczyłem moim współwyznawcom, że odchodzę z ruchu, że nie wiem co się ze mną dzieje, gdzie pójść, lecz teraz - chcę iść tylko za Chrystusem. Wszyscy byli zaskoczeni. Odebrali to jako zdradę, lecz ja wiedziałem, że nie ma dla mnie innej drogi. Wiedziałem, że Bóg jest ze mną i wierzyłem, że mnie nie opuści.

Kilka dni później, pewnej nocy, poszedłem do mojego pokoiku, by szczerze zawołać w dziecinnej modlitwie do Pana Boga: - Jeśli istniejesz Boże i widzisz mnie teraz, to proszę pomóż mi, powiedz, co mam dalej robić! Ty znasz całe moje życie i każdą moją myśl. Chcę pójść za Chrystusem, chcę być blisko Niego, lecz nie wiem jak! Boże, pomóż mi!

Nagle poczułem, że coś się ze mną dzieje. Potężna Moc zaczęła wypełniać miejsce modlitwy. Czuję, jakby Ktoś przy mnie stanął. Głos zaczął drzeć, a serce mocno biło. Padłem na kolana i zacząłem prosić Boga, by Jezus stał się moim Panem i Duchowym Mistrzem. Z oczu popłynęły łzy. Prosiłem o przebaczenie moich grzechów, całego mojego życia. W pewnej chwili pojawiły się w moim sercu i umyśle sceny z opisu męki Chrystusa. Zobaczyłem Go na krzyżu, broczącego we krwi. Jego nogi i ręce, przebite wielkimi gwoźdźmi. Był cały w ranach i cierpieniu. Wielu

ludzi śmiało się z Niego, drwiło, niektórzy pluli i rzucali kamieniami. On był jednak pokorny, jak malutki baranek. - Co za lajdacy! - pomyślałem sobie. - Boże, ukaż ich srogo! - Byłem strasznie wzburzony i zły. W pewnej chwili zobaczyłem siebie, stojącego w tłumie, z kamieniem w ręku i drwiną w oczach. Krzyknąłem w swoim sercu: - Boże to przecież niemożliwe, mnie tam nie było... To nie ja! - Wtedy usłyszałem wyraźne słowa: - Byłeś tam i swoimi grzechami, swoim życiem ukrzyżowałeś mojego Syna. -

Wolałem do Boga i płakałem jak małe dziecko, prosząc go o przebaczenie. Moc Miłości przeszła moje serce. Krew Jezusa Chrystusa oczyściła moją duszę. Czuję jak Ktoś zdejmuję z moich pleców wielki ciężar. Stałem się małym, nowym stworzeniem. Płakałem z radości! Jedyny Wszechmogący Bóg, JAHWEH - stał się moim Ojcem, a YESZUA - moim Panem i Zbawicielem! Hallelujah!!!

Dzisiaj mija już kilkanaście lat od tego zdarzenia i choć moja droga jest bardzo trudna i wąska, nigdy nie żałowałem, że na nią wstąpiłem. Zdarzało się, że nieraz zawiodłem mojego Pana, lecz On mnie nigdy nie opuścił. Wierzę, że pomoże mi zawsze w koleinach życia, gdyż tylko On jest Drogą, Prawdą i Zyciem.

Od kilkunastu lat, wraz z zespołami Pomoc Duchowa i Adonai odwiedzam różne miejsca, kościoły i zbory, jeżdżę po Domach Kultury i klubach, po więzieniach i Domach Dziecka, po festiwalach i gdzie się da, by opowiadać to świadectwo z nadzieją, że choć jednemu człowiekowi pomoże ono odnaleźć Nowe Życie, Życie w Chrystusie!!!

**W pewnej chwili zobaczyłem siebie, stojącego w tłumie, z kamieniem w ręku i drwiną w oczach. Krzyknąłem w swoim sercu: - Boże to przecież niemożliwe, mnie tam nie było... To nie ja! - Wtedy usłyszałem wyraźne słowa: - Byłeś tam i swoimi grzechami, swoim życiem ukrzyżowałeś mojego Syna.**

zdjęcia z archiwum Matana Sumińskiego



W styczniu 2000 roku, z inicjatywy Matana i Doroty Sumińskich - w Częstochowie - odbyła się sesja nagraniowa z udziałem basisty Dr Kmiety (2 Tm 2,3 / Armia), gitarzysty Roberta Drężka (2 Tm 2,3 / Deus Meus), perkusisty Pawła Świcy, trębacza Krzysztofa Basa, saksofonisty Łukasza Kluczniaka (Kapela Yanina) oraz muzyków związanych dotąd z zespołem Pomoc Duchowa. W czerwcu ukazała się płyta zatytułowana - "Skosztuj, zobacz" grupy Adonai.



## SKOSZTUJ, ZOBACZ!

O płycie mówią :

**MATAN.** Od dawna pragnęłam grać w dobrym chrześcijańskim zespole. Planując nagranie płyty zdawałam sobie sprawę, że warto zaprosić do współpracy profesjonalnych muzyków. Poprosiłam o pomoc Dr Kmiety i Roberta Drężka, a oni zgodzili się. Nasza muzyka to połączenie kilku stylów muzycznych, takich jak reggae, funk, folk i rock.

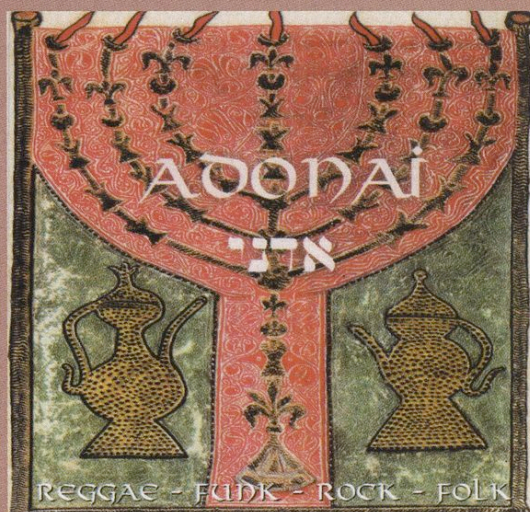
**DOROTA:** Prawdę mówiąc, kiedy planowaliśmy sesję nagraniową, nastawialiśmy się raczej na nagranie płyty, a myśl o powstaniu zespołu była dla nas jeszcze daleka. Wszyscy jednak bardzo się ze sobą zaprzyjaźniliśmy i powstała idea aby dalej działać razem. Obecnie jesteśmy po kilku udanych koncertach i mamy nadzieję, że nasze wspólne granie i przyjaźń będą się dalej rozwijały.

**DR KMIETA:** Matan podzucił mi taśmę (demo) z akustycznymi wersjami utworów. Było to dla mnie wyzwaniem, gdyż utwory te nie miały formy i aranżacji. Razem z Robertem i Pawłem wzięliśmy się do pracy, by nadać temu jakiś kierunek. W trakcie samej sesji nagraniowej często powstawały jakieś nowe pomysły, zmienialiśmy akordy i formę utworów. Myślę, że to dobrze wpłynęło na muzykę, bo stała się ona bardziej spontaniczna i żywa. Cała sesja okazała się dla nas dobrym duchowym przeżyciem i radością.

**DRĘŻMAK:** Postanowiliśmy nie trzymać się kurczowo żadnej szufladki. Nasza muzyka miała w sobie dużo reggae lecz nie chcieliśmy tworzyć kolejnej reggae-kapeli, podobnej do wielu

już istniejących. Każdy miał grać po swojemu, w wolności, z serca, bez żadnych ramek stylistycznych, ku chwale Boga! Ta wolność dała nam możliwość korzystania z różnych stylów muzycznych. Myślę, że płyta "Skosztuj, zobacz" ma swoją "osobowość" i trafi do wielu ludzi, którzy być może na co dzień nie słuchają muzyki reggae.

**Adonai:**  
Pozdrawiamy Wszystkich Czytelników RUaH jednym pięknym starym słowem:  
- SHALOM !



# WIELBŁĄD ATAKUJE UCHO IGIELNE!



## PEDRO N. BILET DO RAJU

Solowy album lidera 200%  
i Trzeciej Godziny Dnia

Na początku lat 90., kiedy polski rynek muzyki chrześcijańskiej praktycznie jeszcze nie istniał, a większość nagrań rozprowadzana była prywatnymi kanałami, dotarła do mnie kasetą "Za darmo" zespołu

"200%". Choć nie brakowało w niej technicznych uchybień, jej piosenki zachwycały pięknymi melodiami i prowokującymi, rasowymi tekstami. O tej płycie mówiło się dużo i dobrze. Dlatego też z wielką ciekawością obserwowałem dalsze poczynania lidera tej grupy - Piotra Nazaruka, który zaangażował się najpierw w prowadzenie kongregacyjnego śpiewu kościelnego, a następnie został animatorem chóru Trzecia Godzina Dnia, z którym nagrał doskonałą płytę "Hosanna". Po drodze zaliczył też kilka pobocznych projektów, związanych np. z telewizyjną "Szansą na sukces". Choć nie doczekałem się reaktywacji zespołu "200%", dziś z satysfakcją mogę pisać o solowej propozycji jego spiritus movens - płycie "Bilet do raj", podpisaną pseudonimem - "Pedro N."

Na nowym albumie Pedro z dużą swobodą zongluje stylami i zabiegami aranżacyjnymi. "Wielbłąd" - to popowy reggae-rock, za piosenkę "To ja, nie ja" należałyby się podziękowania Stingowi, w innych utworach słychać nawiązania do twórczości Bruce'a Hornsby, a nawet do muzyki z "Titanica". Jednak Pedro porusza się po tych obszarach z dużą gracją, i w efekcie taki eklektyzm nie razi, a cały album ma spójny, dość lekki i pogodny charakter. Większość tekstów ma religijny charakter, jest w nich obecne poczucie humoru i pewna doza autoironii. Nie zabrakło też "rozhachunków z życiem", lecz nawet w tych poważniejszych utworach można odczuć podskórny optymizm i pogodę ducha autora.

Tomasz Wiazowski

Z Piotrem PEDRO Nazarukiem  
rozmawia Andrzej Bujnowski

Niedawno pewna nauczycielka w szkole podstawowej przygotowała z dziećmi inscenizację twojej piosenki "Wielbłąd atakuje ucho igielne" i przedstawiono ją na lekcji religii całej klasie. Piosenkę tę znała z płyty dołączonej do numeru 12 RUAH. Jak powstała ta piosenka i czy nie sądzisz, że jej inscenizacja to dobry pomysł?

To było tak... Czytając Ewangelię, natknąłem się na fragment, w którym Pan Jezus mówi, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego. Wyobraziłem sobie sytuację, w której wielbłąd (skoro jest mu łatwiej) podejmuje taką próbę. W tym momencie miałem już refren piosenki. W zwrotkach zabawiłem się w przemytnika, który chce przekroczyć bramę nieba z niemałym bagażem. Następnie zabrałem się do operacji usuwania wielbłądziejego garbu... Melodia pojawiła się w trakcie pisania tekstu. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek udało mi się napisać piosenkę w krótszym czasie. Inscenizacja do "Wielbłąda" to dobry pomysł, ale gdybym mógł mieć jakąś wizję do mojej fonii, wybrałbym kreskówkę. Czy żadna klasa nie potrafiłaby zrealizować filmu animowanego?

Brałeś aktywny udział w powstawaniu płyty "Hosanna" Trzeciej Godziny Dnia. Czy praca w tym zespole była dla ciebie inspiracją do działań solowych?

Biorę aktywny udział we wszystkich poczynaniach TGD i jest to dla mnie bardzo ważne, ale czy inspiruje mnie to do działań solowych? Raczej nie, chociaż muszę przyznać, że doświadczenia zdobyte w pracy nad "Hosanną" wpłynęły na kształt mojego autorskiego materiału. Bardzo się cieszę, że mogłem wtedy usłyszeć, jak "nowi znajomi" wykonują moje utwory. Część muzyków biorąca udział w nagraniach TGD wystąpiła też na mojej płycie.

Przez ostatnie lata występowałeś też z grupą "200%". Czy jej działanie od czasu, gdy nagrywałeś solo zostanie zawieszono?

"200%" nie gra już od trzech lat. Z różnych powodów nasze drogi rozeszły się. Jediną osobą z tamtej ekipy, która towarzyszyła mi w nagraniach był Piotrek Kietliński. Przymierzaliśmy się nawet, żeby wydać tę płytę pod szyldem "200%", ale gdy po pewnym czasie Piotrek zrezygnował z grania, podtrzymywanie tej nazwy straciło sens.

Kto gra z tobą na płycie "Bilet do raj" i jak ona powstała?

Prawie wszystkie piosenki znajdujące się na niej graliśmy wcześniej jako "200%". Niektóre z nich czekały na zarejestrowanie 6 lat. To długo, ale to chyba dobrze, że nie nagrałem ich wcześniej. Przygotowując się do wejścia do studia zaaranżowałem te utwory na nowo, bardziej świadomie. Bardzo cieszę się też, że ludzie których zaprosiłem do współpracy mogli wnieść tyle muzykalności, życia. Oprócz wspomnianego basisty - Piotra Kietlińskiego, w nagraniu wzięli udział: Paweł Zarecki (instrumenty klawiszowe), Grześ Piotrowski (saksofony), Bartek Jakubiec (gitary), Sebastian Urban (perkusja) oraz Eleonora Niemen (Śpiew).

Kto wydaje tę płytę i jak ją można będzie zdobyć?

"Bilet do raj" będzie można zdobyć wszędzie tam, gdzie dociera wydawnictwo MIX, również za pośrednictwem RUAH.

Czy planujesz koncerty z materiałem z płyty?

Kilka takich koncertów już miało miejsce, mam nadzieję, że uda się zorganizować ich więcej.

Czym jest dla ciebie śpiewanie o Bogu?

To dobre pytanie. Nie chciałbym tego spłycić, ale odpowiem prosto. Nie bardzo potrafię tworzyć na inny temat. Szkoda mi czasu na rzeczy nieważne. Bóg jest ważny, najważniejszy. Nie śpiewam o Bogu, bo taka jest moda, robiłem to samo, kiedy ludzie uważali, że to obciach. Żadne granie nie daje takiej satysfakcji jak to, poświęcone Bogu. Niesamowicie też jest wiedzieć, że to o czym śpiewasz staje się dla kogoś znaczące, bliskie. Słowa to słowa, dźwięki to dźwięki, ale Bóg potrafi wykorzystać jedno i drugie.

11 lutego br. w Gdańskiej Operze Bałtyckiej odbył się uroczysty koncert z okazji IX Światowego Dnia Chorych. Zgromadzona tłumnie publiczność (w tym chorzy na wózkach inwalidzkich), mogli wysłuchać światowej prapremiery "Credo na sopran, saksofon, chór i orkiestrę" - kompozycję Marka Kuczyńskiego, "Adagio na orkiestrę smyczkową" Samuela Barbera oraz "Pieśni Wisławy Szymborskiej", Krzesimira Dębskiego. W koncercie wystąpiła Polska Filharmonia Kameralna, Chór Schola Cantorum Gedanensis oraz soliści: Olga Pasiecznik - sopran, Krzysztof Szmyt - tenor, Adam Wendt - saksofon i Halina Winiarska - recytacja wierszy. Gośćmi honorowymi koncertu byli abp. Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski, kardynał Tiziano Angelini z Watykanu (współtwórca obchodów Dnia Chorego), minister zdrowia Grzegorz Opala oraz Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański.

W Wejherowskim Centrum Kultury, 18 lutego, odbył się koncert grup New Life 'M z Natalią Niemen oraz Kapela Przyjaciela z Trójmiasta. Wstęp na koncert był bezpłatny, a w czasie jego trwania zbierano pieniądze na zakup Pism Świątych, które zostaną wysłane do placówek misyjnych, znajdujących się w Wilnie.



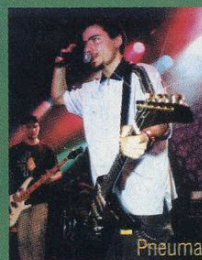
Natalia Niemen

foto: Katarzyna Słowik

Dobiegają końca prace nad nową płytą grupy New Life M. Powstaje ona w Studio Psalm Edwarda Sosulskiego w Warszawie. Krążek ukazać się ma w sprzedaży wiosną tego roku, a wydawcą będzie MIX Studio Dźwięku - Wrocław

Na przełomie lutego i marca ma się ukazać druga płyta autorska saksofonisty tenorowego Macieja Sikaly z Gdańska, zatytułowana "Odnaleziona owieczka". Płyta została nagrana razem z basistą Piotrem Lemańczykiem i perkusistą Tomkiem Sowińskim. Jej wydaniu towarzyszyć będą koncerty Tria Macieja Sikaly.

Po raz 11. na scenie Akademickiego Ośrodka Kultury Chatka Żaka w Lublinie przyznano nagrody Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Studenckiej "Żakeria 2000". Laureatami Grand Prix oraz nagrody publiczności został w tym roku zespół Koty. Muzykalne rodzeństwo pochodzi z Zimnej Wody i jest dobrze znane organizatorom festiwalu o przesłaniu chrześcijańskim. W zeszłym roku udało im się wydać debiutancką płytę (patrz: recenzja w RUaH, nr 13). Oprócz części konkursowej, w której wzięło udział 18. wykonawców, na scenie Chatki Żaka można było oglądać i słuchać takich artystów, jak Grzegorz Turnau, Studencki Teatr "A" z Gilwic, Ireneusz Krosny, Tomasz Kamiński, zespół Raz Dwa Trzy i Stare Dobre Małżeństwo.



Pneuma - kapela z Trójmiasta

Lubelska Szopka Bożnarodzeniowa gościła w tym roku wielu muzyków profesjonalnych i amatorów. Wystąpiły w niej m. in. dzieci z Arki Noego, Antonina Krzysztoń, Józef i Jozsko Broda, Beata Kozidrak z córką, zespół Gospel Rain i Lubelska Federacja Bardów.

## Ogłoszenia:

Zapraszamy wszystkich sympatyków naszego pisma na prezentację RUaH na VII Targach Wydawców Katolickich w Warszawie w dniu 21.04.01 o godz. 13.00 na Stegnach u XX Marianów (ul. Bonifacego 9). Będzie okazja do spotkania z zespołem redagującym pismo. Przewidujemy krótkie występy zaprzyjaźnionych z nami artystów.

Firma "Paganini", wydawca RUaH, planuje obok swojej strony internetowej [www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl), zawierającej m.in. niektóre artykuły z naszego kwartalnika, uruchomienie już wkrótce osobnego portalu - [www.ruah.pl](http://www.ruah.pl). Znajdą się na nim bardziej szczegółowe i bieżące informacje o festiwalach, koncertach zespołów o których piszemy, imprezach, także aktualne felietony, sylwetki wykonawców itp. Nad funkcjonowaniem portalu czuwać będzie znany Wam z naszego pisma - Marcin Jakimowicz - [marcin@jacek.katowice.pl](mailto:marcin@jacek.katowice.pl). Zapraszamy do współpracy muzyków mających już lub chcących założyć swoje strony internetowe. (Szczegółowsze informacje na temat festiwalu w sezonie wiosennym i letnim już możecie znaleźć na stronie: [www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl))

Wśród osób, które wybierają się na pielgrzymkę RUaH do Włoch 28.04-6.05 br. są: Monika Zytke, Katarzyna Słowik, O. Andrzej Bujnowski, Janusz Kotarba. Są jeszcze ostatnie wolne miejsca dla czytelników i współpracowników.

Redaktorzy RUaH czekają na listy od czytelników. Możecie je przesyłać pocztą lub e-mailem na adres: [firma@paganini.com.pl](mailto:firma@paganini.com.pl). (Janusz Kotarba, Andrzej Bujnowski OP) Recenzje, wywiady, felietony na adres: [marcin@jacek.katowice.pl](mailto:marcin@jacek.katowice.pl) (Marcin Jakimowicz), w sprawie pielgrzymki RUaH do Włoch na adres: [firma@paganini.com.pl](mailto:firma@paganini.com.pl) (Małgorzata Kotarba).

Newsy przygotowali: JK, AB, JŻ, IF

# Taka zwykła płyta

Kiedy dziś jakikolwiek produkt zdobywa sobie opinię słabego i niegodnego uwagi, marnego i bardzo przeciętnego, po prostu zwykłego, moja reakcja jest natychmiastowa. Rzucam się pospiesznie do sklepu i powszechnie wykpiwany produkt nabywam. Potem to już tylko zadowolenie z dobrze zainwestowanych pieniędzy i wzmagające się poczucie, że dzisiejszy świat zvariował i nie wie, co dobre. Nie inaczej było i tym razem, kiedy to, jakieś trzy miesiące temu, w prezencie od mojej żony Basi dostałem najnowszą płytę U2 "All that you can't leave behind".

Przeciętna, wręcz słaba płyta - głosiły recenzje w prasie, a ja zastanawiałem się, o co panom recenzentom chodzi? Bo jeśli popatrzeć na okładkę, to owszem, nie uświadczysz tam ufoludka z gałami na wierzchu albo panienki w stroju kąpielowym pod palmami lbizy, zobaczysz za to można interesujące, utrzymane w czarno-białej konwencji zdjęcie nawiązujące swoją estetyką do okładki "The Joshua Tree". To chyba dobrze, no nie? - myślę sobie, ale ostatecznie to ja się nie znam, więc może już sama okładka jest do kitu. A może przeszkadza, w ostatnim momencie zamieszczony na okładce, cytat z księgi Jeremiasza "Jer 33, 3", wyświetlony na ogłoszeniowym ekranie olbrzymiej hali lotniska? "Wołaj do Mnie, a odpowiem ci, oznajmię ci rzeczy wielkie i niezgłębione, jakich nie znasz." Fakt, wołanie do Boga nie jest dziś zbyt popularne, a twierdzenie, że Bóg odpowiada jest prawdziwym skandalem. "Kill'em all!" - to by było coś! Zabij rodziców, okradnij babcię, zapij się na śmierć - takie hasła przynajmniej klawo wyglądają. Ale żeby wołać do Pana? Rzeczywiście, słaby pomysł...

A sama muzyka? Ostatecznie właśnie po to istnieją muzycy, żeby ją tworzyć. Kto lubi autentycznego rocka, granego na gitarach, basie, perkusji i z dobrym wokalem teoretycznie nie powinien być zawiedziony. Po latach eksperymentów z syntezatorami Briana Eno, chłopcy zaproponowali powrót do starych, dobrych wzorców. Oczywiście nie brakuje brzmień elektronicznych, nowoczesnych, ale są one bardzo umiejętnie wkomponowane w gitarowo-balladową całość. To tak, jak na najlepszych koncertach zespołu. Po fajerwerkach i multimedialnych odlotach Bono zmywał makijaż, ubierał swoje czarne jeansy i t-shirt irlandzkiego, zwyczajnego faceta z Dublina i razem z kumplami śpiewał, niemalże akustycznie, najlepsze kawałki U2.

A miłość nie jest łatwą sprawą  
Jedyny bagaż, jaki można ze sobą zabrać  
Miłość nie jest taką łatwą sprawą  
To jedyna rzecz, jakiej nie wolno ci zostawić

*"Walk on" (Idź dalej)*

niebo na ziemi  
teraz tego potrzebujemy  
mam już dość tego wyczekiwania  
dość żalu, dość bólu  
dość wysłuchiwania opowieści o tym  
że kiedyś zapanuje  
pokój na ziemi

tam, gdzie się wychowałem  
nie było zbyt wielu drzew  
te, które były, wycięliśmy i użyliśmy przeciw  
naszym wrogom  
mówią, że sprawy, z których sobie kpisz  
w końcu cię dopadną  
dlatego stajesz się potworem  
aby bronić się przed potwornością

to już zaszło za daleko  
kto powiedział, że twardzieli  
nie da się zranić...

Jezu, czy mógłbyś znaleźć  
chwilę czasu  
Aby tonącemu rzucić linę  
Pokój na Ziemi  
Powiedz tym, którzy już  
niczego nie słyszą  
Których synowie żyją w  
bagnie  
Pokój na Ziemi

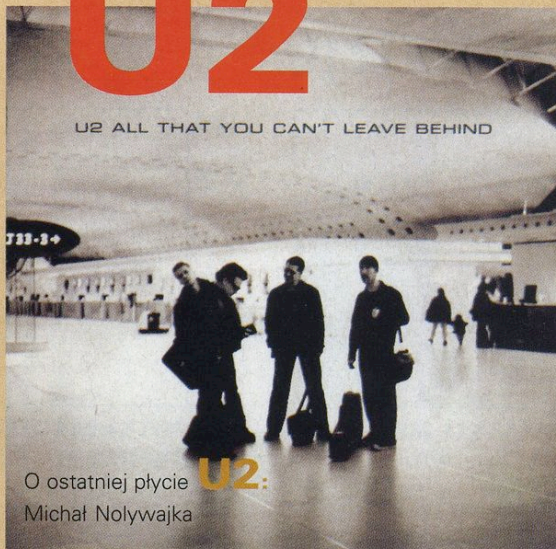
...  
Jezu, ta piosenka, którą  
napisałeś  
Słowa więzną mi w gardle  
Pokój na Ziemi  
Słyszę to zawsze na Boże  
Narodzenie  
Ale nadzieja i historia nie idą  
w parze  
Więc czego to wszystko  
warte?

Ten pokój na Ziemi  
Pokój na Ziemi  
Pokój na Ziemi  
Pokój na Ziemi

*"Peace on Earth" (Pokój na ziemi)*

# U2

U2 ALL THAT YOU CAN'T LEAVE BEHIND



O ostatniej płycie **U2:**  
Michał Nolywajka

Na widowni ludzie zamierali ze zdziwienia, chyba dlatego, że dochodziło do nich, że podobny koncert mógłby się z powodzeniem odbyć w ich ulubionym pubie za rogim albo i nawet w domu. I w tym tkwiła magia U2. Dziś klimat przyjacielskiego spotkania przy gitarze i śpiewie powraca na najnowszym krążku, ale wydaje się, że publika, a może raczej krytycy, przyzwyczaili się do świata, w którym udziwnianie na pograniczu zwyrodnienia jest obowiązującym standardem. "Normalność" się nie narzuca, więc jest przeciętna, niegodna zauważenia...

Słowa? Rozmawiałem kiedyś z przyjacielem o przemijalności "postaci tego świata". Stwierdził, że być może nasz problem polega na tym, że zbyt szybko przyjmujemy sprawy jako stałe, niezmiennie. A przecież nikt nam nie dał gwarancji, że świat będzie zawsze taki sam. Kto powiedział, że poezja będzie zawsze i nieodwołalnie wydawana w formie tomików, a poeci budzić będą skojarzenia z zadaniami domowymi z serii "nauczę się na pamięć"? Być może nadchodzi czas, w którym poezję będziemy odczytywać z okładek (książeczek) płyt kompaktowych? Posłuchajcie uważnie Petera Gabriela albo Fisha, a zrozumiecie o co mi chodzi. W przypadku U2 zaryzykowałbym twierdzenie, że moja teoria stała się faktem. Proszę posłuchać kilku fragmentów płyty i zatrzymać się nad ich tekstami. Jeden ruch pilotem naszego odtwarzacza i słyszymy:

z koszulki Marcina J.



Łaska, bierze na siebie winę  
Zakrywa to, co wstydlive  
Oczyszcza z brudu  
Tak mogłoby brzmieć jej imię  
Łaska, to imię dla dziewczyny  
To również myśl, która  
zmieniła świat  
A kiedy idzie ulicą  
Słyszysz, jak dźwięczą jej  
struny  
Łaska we wszystkim  
odnajduje dobro

...  
to, co kiedyś było zranione  
to, co kiedyś bolało  
co zostawiło ślad  
już nie boli  
bo Łaska przemienia brzydotę  
w piękno

*Grace (Łaska)*

więc próbuję być taki, jak ty  
czuć podobnie, jak ty  
ale bez ciebie to nie ma sensu  
nie widzę tego, co widzisz ty  
gdy patrzę na ten świat  
siedzę w poczekalni  
nic nie widać - tak dużo tu dymu  
myślę o tobie i twojej świętej  
księżce  
reszta krztusi się

powiedz mi, powiedz co widzisz  
powiedz mi, powiedz co za mną  
jest nie tak

*"When I Look At The World (Kiedy patrzę na świat)"*



# recenzje



**AMADEO MINGHI**  
"Decenni"

plyta, kasetka / Pomaton EMI 1998

Do niedawna nie było go w naszym kraju, choć na świecie znany jest od piętnastu lat. Jego fancluby znajdują się głównie we Włoszech, Stanach Zjednoczonych i Brazylii. Pod koniec lat sześćdziesiątych, jako student, zaczął śpiewać piosenki do słów popularnych włoskich tekściarzy. Na jego styl zwrócił uwagę maestro Stelvio Cipriani. W 1981 r. Amadeo związał się z "IT", gdzie swe pierwsze kroki stawił synny De Gregori Venditti. Już wkrótce jego albumy "Le nuvole e la rosa", "La vita mia", czy "Tricordi del cuore" odniosły wielki sukces w jego kraju zdobywając pierwsze miejsca na wszelkich włoskich listach przebojów. Za granicę przyniosły Amadeo popularność wśród szerszej publiczności. Na festiwalu w Sanremo 1989 wygrał jako autor tekstu z piosenką "Canzoni". Rok później zajął trzecie miejsce z piosenką "Vattene amore" śpiewanej w duecie z Miettą. W 1991 roku był na festywalu w Sanremo znakomitością dla samego siebie zdobywając pierwsze miejsce z piosenką "Nene". W następnych latach grał w tak sławnych teatrach rzymskich jak: "Teatro del Piccolo Eliseo" czy "Sistina theater". Jest także autorem kilkunastu soundtracków. Najbardziej znane zostały napisane do filmu "Fantaghiro" część pierwsza i trzecia. Ostatnio zakończył trasę koncertową z orkiestrą symfoniczną na stadionie olimpijskim w Rzymie. Jak sam powiedział: "najbardziej lubię spotkania ze swoimi fanami". Płyta zatytułowana "Decenni" jest jego pierwszą, która ukazała się w Polsce (nad czym można tylko ubolewać). Ciepły głos Amadeo śpiewającego w swoim ojczystym języku, pełnym romantyzmu i śródziemnomorskiego temperamentu jest znakomicie dopełniony muzyką, która wspaniale relaksuje po długim, męczącym dniu. Teksty piosenek napisane z polem dają do myślenia nad przeczuciem człowieka ( Tu chi se), jego codziennością ( Di giorno in giorno) i oczywiście jak u każdego południowca nie może zabraknąć utworów o miłości do Boga i nie tylko... Muzyka zawarta na płycie w pełni dorównuje wspaniałym tekstom. Subtelny głos Amadeo świetnie komponuje się z dźwiękami orkiestry symfonicznej oraz instrumentów klawiszowych, a także grającą gitarą nadającą romantyzmu i połud-



**SPOTKANIE MŁODZIEŻY Z  
PAPIEŻEM - RZYM 2000**  
"One"

plyta / Word Entertainment 2000

Niewątpliwie jednym z najważniejszych religijnych wydarzeń ubiegłego roku było Spotkanie Młodzieży z Papieżem w Rzymie. Dwa miliony osób wielu narodowości zgromadziło się wokół Ojca Świętego, by dać głęboki wyraz słowom św. Pawła: "Jedno jest Ciało i jeden Duch... Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich". (Ef 4, 4-6) Także muzyka, która rozbrzmiewała podczas tego Święta na ulicach i placach Wiecznego Miasta była wyrazem wiary w możliwość jedności, mimo różnic rasowych, kulturowych i społecznych. Muzykę tę prezentuje płyta "One". 12 zawartych na niej utworów pozwala wejść w atmosferę i ducha niezwykłego wydarzenia. Wykonują je artyści, którzy w Polsce niestety nie są dobrze znani, choć na Zachodzie i w USA - należą do czołówki obecnego rynku muzyki zwanej "chrześcijańską". Są tu m.in.: Rachael Lampa, Jaci Velasquez, Sixpence None The Richer, Maire Brennan (była wokalistka grupy Clannad), Winans Phase 2. Piosenki zaaranżowane są w stylu pop, ale nie brakuje w nich elementów hip-hopu, soulu, folku, rocka. Płyta zawiera też przebieg Dni Młodzieży - hymn "Emmanuel" (patrz: płyta RUaH 12). Usłyszycie go tu nawet w dwóch wersjach. W pierwszej jest on śpiewany po angielsku, w drugiej - po włosku, choć w końcówce pojawiają się też inne języki. Album powinien być atrakcyjny nie tylko dla tych, którzy dotarli do Rzymu. Jego walory muzyczne to jedno, drugie - to żywa zachęta do jedności. I nie tylko tej rozumianej powszechnie, ale takiej, do której każdy z nas jest wezwany w codzienności.

Hubi

niowego akcentu płycie. Na uwagę zasługuje też udział chóru dziecięcego w piosence "Teledipendenti indifferenti" ( przypomina się zaraz chór "Piccolo coro del Antoniano"). Prawdziwą perłą wśród pereł jest utwór napisany z okazji dwudziestej rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II. Do tego utworu na płycie dołączony jest także teledysk. Dla osób znających język włoski po obejrzeniu teledysku zawierającego unikalne zdjęcia z życia Ojca Świętego, wysłuchaniu słów popartych przepiękną muzyką orkiestry symfonicznej i



**KAPELA PRZYJACIELA**  
„Pociąg zbawienia”

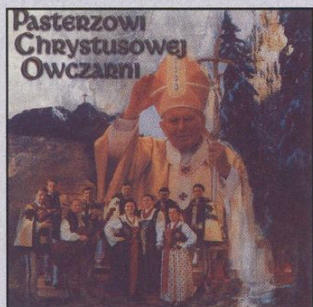
kasetka i płyta / Katolickie Stowarzyszenie "Jezus żyje" 2000

"Życie to peron, na który wjeżdżają różne pociągi. Ludzie często wsiadają do składów towarowych, wagonów jadących donikąd. Ty jesteś zaproszony do ekskluzywnego pociągu do Nieba - Pociągu Zbawienia" - tymi słowami reklamuje swą płytę młoda grupa Kapela Przyjaciela. W 2000 roku zespół wydał swój debiutancki album zatytułowany "Pociąg zbawienia". Zespół powstał latem 1997 roku. Pierwsze jego występy sięgają Spotkania Młodzieży z Papieżem w Rzymie (Kapela... w Ludźmierzu (to kolejna grupa, obok New Life M., czy chóru Deus Meus, której powstanie związane jest z tymi rekolekcjami). "Kapela..." jak sama określa, "pracuje dla Pana Boga". Na płycie zaśpiewała dziesięć radosnych, żywiołowo wykonanych piosenek w klimacie rocka i bluesa. Wszystkie niosą z sobą jedno-znacznie ewangelizacyjny przekaz. Płyta śpiewana jest "młodzieżowym językiem". I to - według mnie jej największy minus. Brakuje stu procentowo skutecznego, "po-ruszającego wnętrzości" Słowa Bożego. Kapela śpiewa: "Pociąg zbawienia porwał mnie, w Warszawie anioł zagaduje mnie, bez biletu tutaj nie masz szans, lepiej idź do szefa, On ci bilet da". Nie chodzi mi nawet o rymy, ale o ten drażniący klimacik amerykańskiej "autostrady do nieba"!!! Podobny wydzwięk ma piosenka "A puk, puk, kto tam", taki quasi - egzorcyzm: "Puk, puk, kto tam? Otwieram drzwi, przyszedł do mnie diabeł z wizytą dziś, czarny garniturek, świstków w ręku garść, usiadł na fotelu i zaczął tak: Jeśli chcesz moim być, nie słuchaj tego, co Jezus mówi ci". Irytują mnie tanie metafory i "kolejowe klimaciki". To tak, jakby zachęcać: "przeżycie przygodę z Jezusem!". A przecież życie z Jezusem - "zabitym Barankiem" jest o wiele głębsze niż przeżywanie "fascynujących przygód". Wiem jednak, że Bóg ma różne sposoby, by dotrzeć do ludzi. Może właśnie teksty Kapeli dotkną niektórych z nich? Zobaczymy. (jak)

Chóru Watykańskiego pod dyktando Monsiore Marco Frisiny ły same zaciną się do oczu, a serce zabije szybciej. Z dumy iż to właśnie z naszego kraju wyszedł ten, którego nazywa się "Papieżem stulecia" (jeśli nie tysiąclecia). "Uno uomo venuto da lontano", ("Z dalekich stron przybywa człowiek"), ale to już temat na inną recenzję. Płyta Amadeo Minghi jest pełna ballad, nastrojowa i romantyczna, a także upamiętnia dwudziestolecie pontyfikatu Ojca Świętego, Jana Pawła II na Stolicy Piotrowej. Naprawdę warto ją mieć.

(D.Z.)

## recenzje



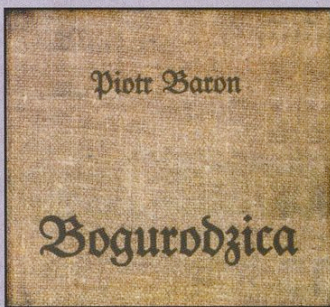
### MAŚNIAKI

"Pasterzowi Chrystusowej Owczarni"

plyta i kaseeta /Wyd.Gloria 2000

Z ogromnym zainteresowaniem przysлуchiwałem się muzyce, jaka rozbrzmiewała podczas ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Zdarzały się wtedy zjawiska wzruszające. Niektóre z tych pieśni wydano na płytach ("Życzymy, życzymy"). Potem było wiele inicjatyw - koncert urodzinowy w Wadowicach, w Rzymie dla Papieża grał Józef Broda, innym razem Trebunie-Tutki (z Michałem Kulentym). Ostatnio płytę poświęconą "papieżowi góralowi" podjęli jeszcze inni muzycy z gór - zakopiański ród Maśniaków. Projekt powstawał pod patronatem Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem. Starannie wydana płyta zawiera 14 kompozycji pochodzących z tradycji góralskiej, nagranych równie tradycyjnie. Jedyną chyba innowacją jest tu udział Jozsko Brody, który gra na rogu otwiera całość, a potem gra na swoich piszczałkach jeszcze w kilku utworach. Zupełnie nowe są natomiast teksty - zaśpiewane góralską gwarą pieśni dla papieża "co se u nos bywoł, co se tu gazdował". Całość utrzymana w nastroju liryczno-nostalgicznym, ale przeplatana rytmami typowo tanecznymi, a nawet wstawkami epickimi. Szczególnie przejmujące są kompozycje: "Wielki synu Polski" i "Od Wadowic do bram Rzymu". (Taki patetyzm możliwy jest do przyjęcia chyba tylko w muzyce spod Tatr). Płyta ta, choć przeznaczona głównie dla miłośników czystej muzyki góralskiej, cieszy mnie z dwóch powodów: jest jedną z możliwych odpowiedzi na pytanie: jak tkwić przy korzeniach i grać równocześnie muzykę nową. Ale cieszy mnie też dlatego, że coraz więcej cennych pomysłów wydawniczych ukazuje się niezależnie od wielkich gigantów fonograficznych.

Jakub Żmizdiński



### PIOTR BARON

"Bogurodzica"

plyta / Universal Music Polska 2000

Wielokrotnie w naszym magazynie pisaliśmy o chorale gregoriańskim jako klasycznym jednogłosowym, liturgicznym śpiewie Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Wiemy, że jego piękno, prostota, bogactwo duchowe są w naszych czasach wielokrotnie lekceważone przez ludzi ochrzczonych i z Kościołem nawet blisko związanych. Wielu twierdzi dziś, że jest on muzyką koneserów i "fachowców". Jak się okazuje, są jednak i tacy, którzy z radością na nowo odkrywają walory chorału gregoriańskiego i w rozmaity sposób dzielą się tym z innymi.

Traktujący chorał w sposób ortodoksyjny ("koneserzy" i "fachowcy") będą może oburzeni gdy usłyszą nową płytę Piotra Barona "Bogurodzica". Jak bowiem można świętą monodię przenieść na grunt jazzu?! Okazuje się, że jest to możliwe i to w sposób wcale nienaruszający jej sacrum. Baron nie jest zresztą pierwszym, który w sposób twórczy i nowatorski, a zarazem prawdziwie religijny wyraża swe zainteresowanie muzyką Kościoła. Wystarczy wspomnieć Jana Garbarka i jego nagrania z Hilliard Ensemble, choć forma inspiracji chorałem obu muzyków znacząco się różni.

Album wrocławskiego saksofonisty zrodził się przede wszystkim z dostrzeżenia ogromnego duchowego i emocjonalnego ładunku, jaki niesie XIII. wieczna polska pieśń "Bogurodzica". Źródłem fascynacji była zapewne też jej muzyczna prostota. Melodyka utworu oparta na starej doryckiej skali otwiera bowiem przestrzeń dla osobistej, muzycznej improwizacji.

Struktura albumu Barona oparta jest na układzie części stałych liturgii mszy świętej. Większość utworów wykorzystuje melodie gregoriańskie, np. "Kyrie" z XVII. wiecznej mszy "De Angelis". Na szczególną uwagę zasługuje "Aklamacja po przeistoczeniu", która została opracowana w nawiązaniu do kompozycji Billy'ego Harpera "The Seventh Day". Polimetryczność, dynamika tematu, harmonia - stanowią o atrakcyjności tego utworu.

Płyty słucho się wyśmienicie. Zastuga to na pewno przemyślanej kompozycji albumu, aranżacji utworów oraz umiejętności muzyków: Kazimierza Jonkisa (perkusja), Dariusza Oleszkiewicza (kontrabas), Artura Dutkiewicza (fortepian), Piotra Wojtasia (trąbka) i samego autora projektu - Piotra



### RYCZĄCE DWUDZIESTKI

„By the Waters”

plyta / HALS 1997

Muzyka gospel jest "czarną muzyką". Pełnej wyrazistości i właściwej estetyki nabiera gdy wykonują ją czarnoskórzy wokaliści. Wtedy dopiero wyczuwalna jest jej istota i głębia. Kiedy po ten rodzaj muzyki sięga biały wykonawca - staje się to dość ryzykowne. Nieraz zastanawiam się jednak czy to go z miejsca dyskwalifikuje, a zwłaszcza jeśli muzyka ta wydaje się być jego pasją?

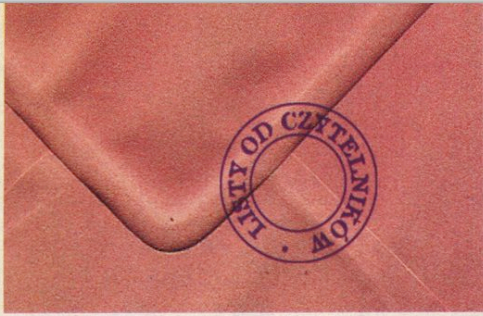
Ryczące Dwudziestki (mocno "gospelowa" nazwa!) to zespół znany z wykonywania piosenek szantowych. Jego zainteresowania nie ograniczają się jednak do tematów tylko żeglarskich. Płyta "By the Waters" zawiera repertuar negro spirituals i gospel.

Grupa powstała w 1983. roku w Bytomiu pod wpływem fascynacji członków grupy kulturą żeglarską. Gdy pięciu przyjaciół zakładało zespół - Wojciech Dudziński, Janusz Olszówka, Andrzej Grzela, Andrzej Marciniak, Bogdan Kuśka - każdy z nich miał około 20. lat, dali więc temu wyraz w jego nazwie. Podczas swojej siedemnastoletniej działalności zdobyli wiele nagród na najbardziej znaczących festiwalach szantowych w Polsce i za granicą. "By the Waters" to nienajnowszy materiał zespołu. Pochodzi z 1997. roku. Większość utworów stanowią w nim tradycyjne spirituals ("Go down Moses", "It's me o Lord") zaaranżowane przez zespół jako trzy, cztero i pięciogłosowe utwory a'capella. Mimo, iż Ryczące Dwudziestki śpiewają z dużą lekkością i precyzją i choć czuje się, że ich wspólne muzykowanie trwa nie od dziś, sposób wykonania i aranżacje utworów wyraźnie pokazują, że zespół jest raczej szantowym specjalistą. Płyta na pewno przypadnie do gustu wszystkim wielbicielom muzyki żeglarskiej, melomani rdzennego gospel i spirituals będą trochę zawiedzeni.

hubi

Barona (saksofon). Mnie, gdy słucho tej muzyki, najbardziej porusza jednak wyczuwalny autentyczny szacunek dla duchowej głębi chorału. Słucham starej, religijnej melodii podanej przez trąbkę i saksofon z free jazzowym akompaniamentem pozostałych instrumentów i rodzi się refleksja - kto tak naprawdę aranżuje ten utwór i czy to tylko muzyka sama w sobie, czy raczej osobista modlitwa mająca konkretnego Adresata?

hubi



Katowice, 20 listopada 2000

Szczęść Boże!

Jestem wytrwałym czytelnikiem kwartalnika RUaH, śledzę to pismo od pierwszego numeru. Nie jestem może w wieku większości Państwa czytelników, jednak muszę się przyznać, że postawa i wielka dobroć młodzieży emanująca z kwartalnika, jak i z dołączanych płytek mnie bardzo buduje, pozwala uwierzyć, że wbrew otaczających nas coraz gorszym zjawiskom zła, nie będzie może tak źle, jakby chciały drażące okrutnie umysły młodzieży różne siły liberalne wrogie Polsce i naszej Wierze.

Już niedługo ukończę pięćdziesiątkę swojego mało ciekawego życia. Zostałem wychowany w czasie socjalizmu, jak najdalej od Boga i radości życia codziennego, dlatego, że jestem niewidomy i kończyłem szkoły specjalne, gdzie kadra wychowawcza, znakomicie nam wpoila co jest najlepsze dla dzieci. Czyli socjalizm i tak dalej... Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy muszę stwierdzić, że to co się dzieje jednak dzisiaj, jest gorsze niż tamte czasy. Dlatego Państwa zadaniem jest przybliżanie młodzieży wartości ludzkich, które pozwolą przyszlęmu pokoleniu wyrosnąć na patriotów, na obywateli, którzy będą chcieli zakładać zdrowe polskie rodziny i żyć jak trzeba. Myślę, że kwartalnik RUaH spełnia te wszystkie przeciwstawne szeregocemu się złu - warunki. Coraz częściej słyszę, że młodzież już ma dość obfudy płynącej z mediów, reklam i handlowych pułapek. Jestem pod ogromnym wrażeniem przeobrażeń "Radykalnych", do tego stopnia, że momentami aż w to, co mówią i robią trudno mi uwierzyć... To też jest wspaniałe, że wiara pozwala wcześniej czy później zrozumieć, że nie można w nieskończoność żyć w ponizieniu moralnym, że można dzięki uchwyceniu się dłoni Chrystusa naprostować swe drogi, a potem swymi przeżyciami zarażać innych swą postawą. Myślę, że dzięki takim ludziom nasz kraj ostanie się złu i po jakimś oczarowaniu tą zachodnią liberalną kulturą wróci do polskich znakomitych tradycji. Muzyka, którą można znaleźć na płytkach RUaH pozwala mi w to szczególnie uwierzyć. To jakby wyspy spokoju w zalewie tego zachodniego, polskiego niestety też, demoralizującego łomotu, który nie tylko niszczy słuch, ale również wypacza psychikę, wpędza ludzi w choroby psychiczne, czego efektem są różne sekty, zbrodnie i tak dalej...

Chciałbym się bliżej przyjrzeć wydawnictwom chrześcijańskim, dlatego bardzo bym prosił o przesłanie mi katalogu, przede wszystkim płyt kompaktowych. Z przyjemnością przysłuchuję się różnym śpiewom grupowym jak z ruchu Taize. Interesują mnie wykonania chóralne, niekoniecznie uznanych kompozytorów, raczej wykonania pieśni sakralnych. Oczywiście chce w przyszłym roku dalej otrzymywać nasz wspaniały kwartalnik. Na koniec propozycja - wprawdzie dość ospale, ale jednak wchodzi na rynek filmy DVD, może byście Państwo coś na tych nośnikach niedrogo przygotowali? Myślę na przykład o jakichś koncertach. Arka Noego, która mnie starucha również powaliła na kolana, ewentualnie jakieś reportaże z pielgrzymek czy filmy o tematyce religijnej? Bardzo proszę przemyśleć możliwość zaistnienia w nowej technice. Same napędy już są bardzo tanie, płytki pewno już niedługo też stanowią, myślę, że znajdują się amatorzy na tego typu wydawnictwa. Serdecznie pozdrawiam!

Leszek Wiedlocha

/adres znany redakcji/

P. S.: Panie Januszu, chciałem zapytać czy byłoby możliwe udostępnienie kwartalnika w wersji cyfrowej? Mnie bardziej by interesowały pozycje książkowe. Teraz i tak sobie nieźle radzę, bo skanuję czarnodrukowe materiały, między innymi RUaH i poprzez specjalne oprogramowanie sobie je syntezą mowy odsłuchuję. Wyniki tego przetwarzania są dość dobre. Jednak to tylko sprzęt, nie wszystko można do końca poznać, jak zamierzałby to podać autor.



Dębica, 15. 01. 01.

Droga Redakcjo !

Na początek chciałbym się przedstawić - nazywam się Jan Trębacz (choć z trąbką nie mam nic wspólnego, raczej szarpie struny gitary), mam 21 lat i obecnie jestem studentem trzeciego roku filologii angielskiej UJ.

Pierwszym kupionym przeze mnie numerem RUaH była "dwójka" i od tamtego czasu w zasadzie dość wiernie Wam towarzyszę. Gratuluję postępu, jaki uczyniliście: lepszy papier, dużo lepsza szata graficzna, to wszystko od razu widać. Jeśli chodzi o zawartość, to zawsze była ona na wysokim poziomie... ale. No właśnie, to moje "ale" bynajmniej nie znaczy, że coś jest nie w porządku, znaczy ono po prostu, że mnie nie do końca się coś podoba. Chodzi mi o to, że ostatnio znajduję w RUaH coraz mniej rzeczy "dla siebie". Być może to nie magazyn, lecz ja się zmieniałem. Nie wiem... Do napisania tego listu skłoniło mnie kilka wniosków, które nasunęły mi się podczas lektury ostatnich numerów RUaH, i którymi chciałbym się z Wami podzielić. Gwoli sprawiedliwości muszę Was z góry uprzedzić, że są to wnioski jak najbardziej subiektywne, co nie znaczy jednak, że nieprawdziwe, lub że nie istnieje grupa ludzi, która być może myśli podobnie.

Po pierwsze, wydaje mi się, że odrobinę zbyt mało poświęcacie miejsca szeroko rozumianej muzyce rockowej. Moje zainteresowania muzyczne są dość rozległe (również dzięki Wam), obejmują one muzykę dawną (Renesans, głównie tańce dworskie), folk (głównie irlandzki), funky, reggae i różne odmiany rocka i metalu (gotycki, progresywny, hardcore, heavy i wiele innych). Jeśli chodzi o muzykę wykonywaną przez chrześcijan, to lubię na przykład Deus Meus, Antoninę Krzysztoń, Adonai, Trzecią Godzinę Dnia, Marie Brennan (ogólnie Clannad), Arkę Noego, DC Talk. Nie będę jednak ukrywać, że na początku do lektury waszego pisma skłoniły mnie zamieszczone materiały o Armii czy 2 Tm 2,3. Nie żądam od Was bynajmniej tego, byście w kółko pisali o tych samych zespołach - to bez sensu. Uważam jednak, że istnieje dużo ciekawych zespołów chrześcijańskich grających mocną muzykę. Pisze o artystach jazzowych czy popowych. W porządku. To, że ja akurat nie przepadam za jazzem (choć nie do końca jest to prawda) nie znaczy, że macie tego zaprzestać. Myślę jednak, że moglibyście też trochę częściej sięgnąć po coś ostrzejszego. Wystarczy internet. Jest chociażby taka strona jak "Metal for Jesus". Jest distro "Celestial Light" (polskie), które promuje chrześcijański metal. Trochę zespołów o takim charakterze jest też w ofercie DR. Niekoniecznie chodzi mi o zespoły grające chrześcijański death, czy unblack metal (nie jestem entuzjastą aż tak ekstremalnych gatunków), ale naprawdę jest dużo melodyjnych (choć to pojęcie ponoć względne) kapel nie tylko dla zagorzałych metalowców. Jest np. wydany w Polsce (kiedyś przez "Metal

Mind", obecnie przez "Mystic Prod", choć jest to wytwórnia zgoła niechrześcijańska) szwedzki zespół Narnia (melodyjny hard rock/heavy metal w stylu Europe) czy choćby polski, zupełnie nie odkryty zespół Undish (wydała ich, chyba już upadła, metalowa wytwórnia z Poznania "Morbid Noizz" i w zasadzie nikt ich teraz chyba nie promuje). Jakiś rok temu wydali oni swoją drugą (moim zdaniem rewelacyjną) płytę utrzymaną w klimatach delikatnego rocka gotyckiego z elementami metalu, a tymczasem jedyna wzmianka o nich ukazała się na Waszych łamach tylko przy okazji jakiegoś festiwalu w Poznaniu (choć może to ich wina, bo np. nie przysłali płyty do redakcji, nie wiem). Nie chodzi mi o to, żeby gorliwi chrześcijanie "nawrócili się" na rock czy metal, ale o to aby ci może trochę mniej pobożni, zaplątani gdzieś w tę świecką, przeważnie wręcz anty chrześcijańską scenę muzyczną mogli sięgnąć po wasz magazyn i odnaleźć tam muzykę, którą lubią, aczkolwiek niosącą Dobrą Nowinę, a przy tym być może poszerzyć obszar swoich preferencji muzycznych o nowe gatunki (np. jazz) oraz, daj Boże, pogłębić swoją wiarę. Musicie pamiętać, że jako Magazyn Muzyki Chrześcijańskiej skupiacie ludzi będących wyznawcami JEDNEGO BOGA, jednak różniących się nieraz nawet bardzo upodobaniami muzycznymi. Dlatego właśnie powinniście pamiętać o zasadzie "dla każdego coś miłego". Drugie moje spostrzeżenie jest takie, że dużo czasu poświęcacie relacjom z koncertów, festiwali i imprez muzyczno-ewangelizacyjnych. Jest to niewątpliwie dobre, gdyż pokazuje jak można głosić Dobrą Nowinę, jak można modlić się i bawić. Jednak, moim zdaniem, jest tego odrobinkę za dużo (choć oczywiście jest to kwestia Waszej wizji RUaH). Nie mogę być obecny na każdej tego typu imprezie i nie zawsze interesuje mnie relacja z festiwalu, który odbył się np. w USA. Uważam, że nieco więcej miejsca powinniście poświęcić wywiadom i recenzjom. I nie muszą być to koniecznie wywiady z cyklu "prezentacja sylwetek artystów chrześcijan" (choć akurat ta rubryka jest bardzo dobra), ale takie sobie zwyczajne wywiady będące po prostu odzwierciedleniem tego, co się dzieje na rynku. Bo moim zdaniem jest czasem trochę tak (choć być może jest to spowodowane faktem, że RUaH jest kwartalnikiem), że rynek muzyczny sobie, a wy sobie. Już tłumaczę o co mi chodzi, np. Früstück wydał ostatnio płytę. W RUaH nie ma recenzji (mam na myśli cały album, nie singiel), nie ma wywiadu (co z tego, że był w CCM, ja nie kupuję tego magazynu, brak funduszy, a poza tym jest to jednak bardziej magazyn reklamowy DR niż niezależny magazyn muzyczny - co nie jest żadną wadą, jednak "to nie jest to, co tygrysy lubią najbardziej"). Dalej, Pneuma (o ile wiem) przygotowuje nową płytę, dlaczego by tak nie złapać chłopaków w studio i nie pogadać z nimi: ile będzie utworów, w jakim klimacie, czy pojawią się na płycie jacyś goście, jakie teksty będą śpiewać itp. Dokładnie to, co znalazłbym np. w "Tylko Rock", tylko że wypowiedziane przez chrześcijan. Ostatnią moją sugestią jest poszerzenie nieco rubryczki, w której prezentujecie młode zespoły (no dobrze, przyznam się od razu, piszę to również dlatego, że sam gram w takiej kapeli). Na przykład w każdym numerze moglibyście umieścić dwie recenzje nagrań demo zespołów. Kapela nagrywa taką płytkę i przysyła do was. Wy piszecie o zespole (tak to robicie teraz), jednak zamiast pisać tyle o historii grupy powinniście (oczywiście moim zdaniem) położyć nieco większy nacisk na samą muzykę i trochę ocenić nagranie: nad czym trzeba

jeszcze popracować, a co jest godne pochwały. Potem moglibyście podać kontakt do zespołu (bo czasem chyba o tym zapominaliście) i zainteresowani czytelnicy mogliby napisać do kapeli aby ta przesłała im swoją płytę. Myślę, że taka rubryka przyczyniłaby się do rozwoju chrześcijańskiego "podziemia muzycznego" (istnieje przecież tzw. "podziemie" punkowe, metalowe - np. rubryka w Metal Hammer - więc dlaczego by miało nie być chrześcijańskiego?). Jest przecież dużo młodych zespołów chrześcijańskich, w samym Krakowie znam Remont Duszy (reggae-grunge) i Totus Tuus (nowoczesny hardcore) i o ile wiem, obie kapelki nagrały ostatnio swoje demówki (oprócz tego jest naprawdę świetna Triquetra z wybrzeża, Veni Creator ze Stalowej Woli - choć ten zespół nie ma chyba jeszcze nagrań studyjnych). Kończąc, jeszcze raz gorąco pozdrawiam i dziękuję za to, że jesteście. Życzę wiele sukcesów i oby Pan Was zawsze prowadził i miał w swojej opiece!

Jan Trębacz



*Dziękujemy za listy (jest ich oczywiście wiele, wiele więcej) i dobre rady. Staramy się "wsluchiwać" w nie i traktować serio. Wśród czytelników są oczywiście różne opcje i zainteresowania, zależnie od wieku, stanu i zawodu... Warto może wyjaśnić tym, którzy porównują nas z "Tylko Rockiem", że po pierwsze - nie jesteśmy miesięcznikiem i w związku z tym zupełnie inaczej przebiega redakcja pisma, rytm jego powstawania. Rodzi się ono z inicjatywy grupy zapaleńców, zajmujących się na co dzień zupełnie innymi sprawami niż dziennikarstwo czy szeroko pojęte śledzenie rynku muzycznego. Piszemy o tym, co po prostu zauważyliśmy i co w jakiś, czasem nieoczekiwany sposób, na podwórku młodej kultury chrześcijańskiej zdecydowanie "wyplłynęło na wierzch". Nie ukrywamy, że w związku z tym (podobnie jak "Machina"), moglibyśmy tytuł gazety opatrzyć komentarzem: "Jesteśmy subiektywni!" (nieraz już to podkreślaliśmy).*

*Po drugie - staramy się pisać o zespołach i zjawiskach religijnych w sztuce, które przekroczyły próg profesjonalizmu, bo warto o nich pisać i wiemy, że w Polsce niewielu to robi. Jeśli chodzi o amatorów, ich działania również bardzo cenimy, głównie za obecny w nich często ogromny autentyzm. Uważamy jednak, że dla ich recenzowania potrzebna byłaby odrębna gazeta, a jej tworzenie nie jest naszym powołaniem. Po trzecie - nie jesteśmy pismem poświęconym muzyce rockowej. Staramy się pisać o różnych stylach i gatunkach, wśród których rock jest jednym z wielu. Niewątpliwie dla eksperymentów ze współczesną piosenką religijną największe znaczenie ma gospel, źródło tej muzyki. Być może rock na naszych łamach byłby bardziej obecny, gdyby w naszym kraju istniało więcej takich grup jak 2 Tm 2, 3. Mamy tu na myśli poziom artystyczny muzyki. Zdajemy sobie sprawę, że w tym gatunku trudno powiedzieć dziś coś nowego (Tymoteusz jest tu niezwykłym wyjątkiem), i że główny ciężar kreatywności tej muzyki znajduje się od lat 60. na rynku świeckim. Wielką rolę jej stymulatora odgrywają tu pieniądze, których rynek chrześcijański niestety nie ma i prawdopodobnie nigdy nie będzie miał (przynajmniej w Polsce!). Jak zapewne jednak widzi większość odbiorców RUaH, muzyka rockowa jest stale obecna w naszym piśmie. Przy okazji: z Waszej strony, drodzy czytelnicy, oczekiwaliśmy w tej dziedzinie na bardziej aktywną współpracę. Jeśli tworzycie coś ciekawego i oryginalnego - przesyłajcie nam swoje nagrania, piszcie o tym co robicie! Chcemy, by pismo RUaH było rzetelnym religijnym dokumentem opisującym naszą epokę!*

Redakcja

# ŚPIEWAJ PANU CAŁA ZIEMIO!

polska płyta ze śpiewami z Taizé  
10-17 września 2000

**Niedziela.** Wczesnym popołudniem przyjeżdżamy do Taizé. Od jutra zaczyna się, planowane już od kilku lat, nagranie polskiej płyty. Właśnie trwają przesłuchania do chóru. I jak to zwykle bywa - za mało głosów męskich! Ale okazuje się, że pomoc chcą też osoby z innych krajów i nie boją się naszego, tak trudnego przecież języka. Przyjechali już wcześniej umówieni soliści - Paulina i Jakub z Warszawy, Magda z Bydgoszczy, br. Rafał (jezuita) z Krakowa. Będzie śpiewał też br. Jean-Marie ze wspólnoty w Taizé, jedyny obcokrajowiec wśród solistów. Polskie partie nie sprawiają mu jednak problemów, ćwiczył od dłuższego czasu i jest naprawdę dobrze przygotowany. Miał zresztą konsultantów na miejscu... Instrumentaliści są z kilku krajów, tu nie ma bariery językowej. Oprócz Polaków mamy muzyków z Włoch, Szwecji, Francji, Niemiec i in.

**Poniedziałek.** Pierwsza próba. Jest dość dobre brzmienie - to ważne, a przy takim systemie realizacji nie do przewidzenia - do końca nie wiadomo, kto przyjedzie... Moim zadaniem jest praca nad dykcją - uczenie wymowy obcokrajowców i przypominanie o staranności w niej krajanom. Ci pierwsi są bardzo dzielni, nie zrażają się gąszczem "ż", "sz", "cz", uważnie powtarzają po sylabie, potem po słowie, wreszcie całe frazy. Jest oczywiście przy tym sporo śmiechu, bo dla nich taka "szeleszcząca" mowa brzmi bardzo egzotycznie. Stronę polską z kolei bawią pomyłki, które zmieniają znaczenie tekstu - było np. "mieście odwagę szyć dla miłości" (czyżby hymn krawców?). Próby są bardzo wyczerpujące, więc trochę śmiechu jest nieodzowne - znakomicie niweluje nieuniknione zmęczenie.

Po próbie podchodzi do mnie młody człowiek z Republiki Południowej Afryki z prośbą o dodatkową konsultację w wymowie. Pyta też o dokładne tłumaczenie każdego zdania, a potem stwierdza: "Życie dla miłości to niełatwo. Trzeba naprawdę mieć odwagę. Ale jeszcze większą, żeby wymówić to po polsku!"

**Wtorek.** Dochodzą soliści i instrumenty, a z nimi nowe problemy - odsłuch, intonacja, zgranie... Jeszcze ostatnie poprawki partii solowych... Przy adaptacjach z innych języków zawsze są problemy z akcentacją. Praca wre.

**Sroda.** Zaczynamy nagrywać. W zaimprovizowanej w zakrystii reżyserce stoi już stół mikserski. Realizacją nagrania zajmuje się Olivier Coutance, od lat zaprzyjaźniony z braćmi i prowadzący

wszystkie produkcje płytowe dla Taizé. Trzej bracia ze słuchawkami na bieżąco odsłuchują nagrane fragmenty.

Nagranie odbywa się poniekąd na żywo - wszyscy są razem, by jak najbardziej wyrażało to klimat codziennej modlitwy w Taizé. Każdy śpiew rejestruje się kilkakrotnie. Trzeba pilnować tysiąca spraw naraz i nie zapomnieć o przestaniu.

Obcokrajowcy są cały czas bardzo dzielni, choć nawet przy n-tym powtórzeniu jednego tekstu większość spółgłosek sprawia im wyraźną trudność. Oddychają z ulgą przy łacinie, ale i tu czeka ich kilka niespodzianek - osoby z południa Europy nie mogą się nadziwić, jak można nie omijać "g" w "magnificat", a "gentes" nie wymawiać przez "dź". I tak oto nawet w tak prosty sposób można uczyć się tolerancji dla odmiennych zwyczajów innych. Kiedy kilka lat temu nagrywana była płyta włoska, Polacy i Niemcy uczestniczący w realizacji przyswajali sobie wprost przeciwne reguły wymowy łaciny...

**Czwartek.** Nagrywamy.

**Piątek.** Nagrywamy.

**Sobota.** Kończymy nagrywać. Nasze zadanie wypełnione. Jest materiał. Resztą zajmie się ekipa realizatorska.

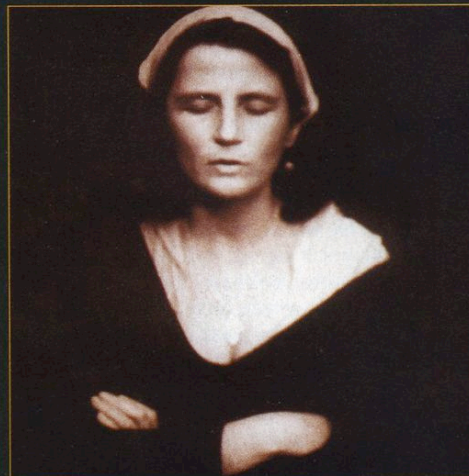
\*

Płyta zatytułowana jest "Śpiewaj Panu cała ziemia". Okazało się to bardzo wymowne - połowa tenorów pochodzi z Afryki, są osoby z Azji, Ameryki, w sumie przedstawiciele 25. krajów. Tak więc z tej małej burgundzkiej wioski śpiewa Panu naprawdę cała ziemia. I to po polsku....

MONIKA ZYTKE

## \* ZAPISNIK \*

Tośki Krzysztoń



## O dwóch synach co nie kochali

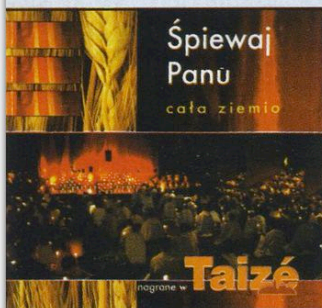
cz. I"

TO CO DOSTAŁ OD OJCA - ROZTRWONIŁ  
POTEM CHODZIŁ ZE ŚWINIAMI I JADŁ  
CO POPADNIE  
- W DOMU NAWET NAJBIEDNIEJSZY  
SŁUGA MIAŁ LEPIJ NIŻ JA - POMYŚLAŁ  
I RUSZYŁ Z POWROTEM.

W PRZYPOWIEŚCI NIC NIE MA O  
TĘSKNOCIE SYNA ZA OJCEM.  
CZY COŚ ZMieniŁ SIĘ W JEGO  
MOTYWACJI OD CZASU GDY OPUŚCIŁ  
RODZINNE STRONY?  
JAK PRZEŻYŁ ZETKNIĘCIE Z SAMĄ  
MIŁOŚCIĄ?  
OJCIEC NIE PYTAŁ - CZEMU?  
STAŁ I WYPATRYWAŁ SYNKA

DECYZJĘ POWROTU PODEJMUJEMY  
CZĘSTO NIE ROZUMIEJĄC  
DO KOŃCA WYMIARU CZEKAJĄCEGO NAS  
SPOTKANIA. LICZĄC RACZEJ NA TO, ŻE  
NAJLICHSZEMU DZIECKU NASZEGO PANA  
LEPIJ JEST W KRÓLESTWIE NIŻ TEMU CO  
STOI TYŁEM I SZUKA SZCZĘŚCIA  
POMIĘDZY OWOCAMI DRZEWA  
WIADOMOŚCI DOBREGO I ZŁEGO.

PS.  
NIE CZEKAJMY AŻ NAUCZYMY SIĘ  
KOCHAĆ. NIE CZEKAJMY NA MOMENT  
GDY BĘDZIEMY MOGLI PRZYJŚĆ Z  
PREZENTAMI. ZAWRACAJMY I LEĆMY  
DO PANA Z TYM CO MAMY.  
CZY Z TYM WSZYSTKIM  
CZEGO NIE MAMY.  
NAWRÓCENIE JEST JAK BRAMA,  
KTÓRA PROWADZI NA SPOTKANIE Z  
MIŁOŚCIĄ MIŁOSIERNĄ.





Płyta dołączona do numeru 14 kwartalnika RUaH (14/2001)

Słowa i muzyka piosenek,  
aranżacje, produkcja:  
**Adam Szewczyk**  
Realizacja nagrania:  
**Tomasz Warsztocki**  
Nagrania dokonano w dniach  
6.01 - 15.02.01 w studiu  
**W GORĄCEJ WODZIE**  
**COMPANY**  
Wydawca płyty:  
**paganini**  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,  
tel./fax: 012-623 71 81  
e-mail: firma@paganini.com.pl

Kontakty:  
z Magdą Anioł - 0601 86 63 21,  
z Adamem Szewczykiem - 0601 40 72 25  
Nagranie sponsorowane przez  
[www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl)

**MAGDA ANIOŁ „Kiedy dusza śpiewa...”**

1. JESTEŚ, KTÓRY JESTEŚ 3:10
2. ANTYIMAGINACJA 3:19
3. DEKALOG VII 3:05
4. SKRZYDLATY 4:18
5. PIOSENKA O DOBRYM PASTERZU 4:20
6. GROBOWIEC 3:02
7. KOŁYSANIE 3:42
8. CONSTANS 3:02
9. KIEDY DUSZA ŚPIEWA 4:15

W nagraniu udział wzięli:  
**Magda Anioł** - śpiew, chórki  
**Adam Szewczyk** - gitary  
**Tomasz Kałwak** - instrumenty klawiszowe  
**Tomasz Kańtoch** - gitara basowa  
**Grzegorz Kańtoch** - perkusja  
**Tomek Urban** - skrzypce  
**Leszek Laskowski** - pedal steel gitar  
**Jacek Wąsowski** - dobro  
**Tomek Warsztocki** - akordeon  
**Bogusz Wekka** - instrumenty perkusyjne  
**Schola z Podkowy Leśnej** - chórki (w utworach 5, 9)

Projekt graficzny: Grzegorz Kaczmarek

